KRYMINAŁ LITERATURA ZBRODNIA

POCISK

Nr 105 (2026)
CENA 19,90 ZŁ
(w tym 8% VAT)
magazynpocisk.pl

ANNA BIŃKOWSKA

A. RAE DUNLAP

TOMASZ DUSZYŃSKI

CAMILLA GREBE

ŻANETA GÓRECKA

GRZEGORZ KALINOWSKI

NATALIA KRUZER

EMILIA SZELEST

AGNIESZKA NOWAK

CO SIĘ WYDARZYŁO W GÓRACH SIERRA NEVADA?



IAN RANKIN

JOHN REBUS MA SERCE PEŁNE GROBÓW

ISSN 2450-6788 nr indeksu 410314

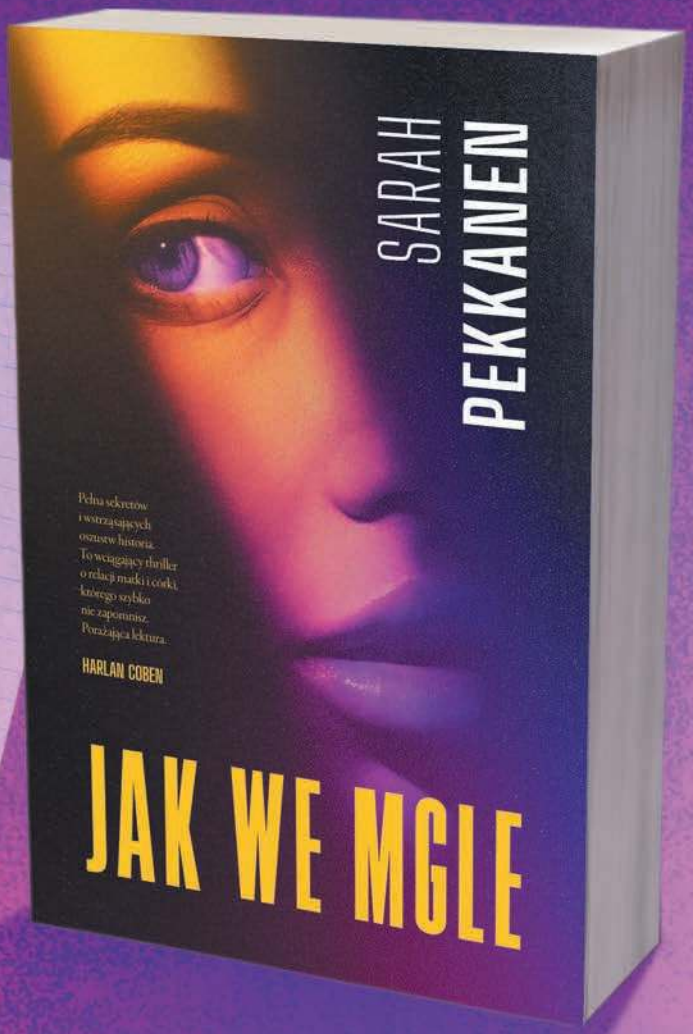
sprasa.pl 51e0b75103

GORZKA CZEKOLADA

PAMIĘĆ BYWA NAJLEPSZYM ALIBI

Pełna sekretów i wstrząsających oszustw historia. To wciągający thriller o relacji matki i córki, którego szybko nie zapomnisz. Porażająca lektura.

HARLAN COBEN



eprasa.pl 51e0b75103


Fot.: AdobeStock

Gdy prawda wychodzi z cienia

W tym numerze podążamy za śladami, które prowadzą przez zaśnieżone góry, nadmorskie kurorty, gęste lasy i mroczne zaułki historii. Wszędzie tam pozorny spokój skrywa tajemnice, a przeszłość cierpliwie czeka, by upomnieć się o swoje.

Zaczynamy od spotkania z **Ianem Rankinem**, mistrzem szkockiego kryminału i twórcą inspektora Johna Rebusa. W rozmowie z Martą Matyszczak pisarz opowiada o starzejącym się bohaterze, policyjnej przemocy i korupcji, granicach inspirowania się prawdziwymi zbrodniami oraz przyszłości swojego najsłynniejszego cyklu. Zdradza również, jak pracuje, skąd czerpie pomysły i dlaczego jego żona jest najbardziej wymagającą pierwszą czytelniczką.

Następnie Agnieszka Nowak wraca do jednej z najbardziej zagadkowych spraw w historii amerykańskiego true crime. Piątka przyjaciół z Yuba County po meczu koszykówki znalazła się w zaśnieżonych górach Sierra Nevada, choć nie miała żadnego powodu, by tam jechać. Czterech mężczyzn odnaleziono martwych, piąty zaginął bez śladu, a pytanie o to, dlaczego opuścili sprawny samochód i ruszyli w śnieżną noc, do dziś pozostaje bez odpowiedzi.

W dalszej części numeru **Camilla Grebe** opowiada o ciemności, która jest nie tylko miejscem, lecz także stanem emocjonalnym, oraz o odpowiedzialnym pisaniu o przemocy i rodzinach, które nie potrafią zapewnić bezpieczeństwa. **A. Rae Dunlap** zabiera nas do gotyckiego Edynburga XIX wieku, gdzie rozwój medycyny, handel ludzkimi ciałami i działalność wykradaczy zwłok stawiają pytania o cenę naukowego postępu. Z kolei **Grzegorz Kalinowski** przenosi czytelników do Juraty 1938 roku – świata dancingów, brydża, politycznych napięć i eleganckich elit, pod którego wakacyjną powierzchnią rozwija się mroczna intryga.

Żaneta Górecka mówi o dawnych krzywdach, poczuciu winy i długach, które nie zawsze można spłacić, a także o emocjach śledczych i znaczeniu medycyny sądowej. **Emilia Szelest** prowadzi nas przez Bieszczady, Tatry i małe miasto pełne przemilczeń, pokazując, że krajobraz może stać się równoprawnym bohaterem kryminału, a cisza bywa groźniejsza od otwartego zagrożenia. **Natalia Kruzer**, czynna zawodowo prokuratorka, odsłania kulisy prawdziwej pracy śledczej i opowiada o konflikcie rozwodowym, w którym dziecko staje się zakładnikiem dorosłych, oraz o tym, dlaczego największym wrogiem dochodzenia może być brak decyzji.

Do międzywojennej Warszawy zaprasza **Anna Bińkowska**, która łączy fikcyjną intrygę z autentycznymi wydarzeniami, społecznymi napięciami i największą uliczną strzelaniną tamtej epoki. Na koniec **Tomasz Duszyński** udowadnia, że wakacyjny wyjazd all inclusive może zamienić się w pełną humoru zagadkę kryminalną, a Egipt, Nil i hotelowi goście stanowią znakomite tło dla kolejnej przygody Pana Pisarza i Staszka Ziętka.

Numer uzupełniają obszerne fragmenty powieści.

To numer pełen niepokojących miejsc, moralnych niejednoznaczności i sekretów, które – niezależnie od upływu czasu – zawsze znajdują drogę na powierzchnię.

Miłej lektury!

Rafał Bielski

POCISK

Redaktor Naczelny
Rafał Bielski

Zastępca Redaktora Naczelnego
Iwona Krupińska

Sekretarz redakcji
Adam Podlewski

Skład graficzny
Agnieszka Kielak
Zuzanna Pniewska

Korekta
Bożena Sigismund
Janusz Sigismund

Zespół:
Agnieszka Nowak
Adam Podlewski
Maciej Sprzęgaj
Piotr Wróblewski

Reklama
reklama@magazynpocisk.pl

Adres redakcji
ul. K. K. Baczyńskiego 1 lok. 2
00-036 Warszawa
redakcja@magazynpocisk.pl

Wydawnictwo
Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.
ul. K. K. Baczyńskiego 1 lok. 2
00-036 Warszawa

Na okładce: Ian Rankin
Fot.: Jack Corbis/Getty Images

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów oraz zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w publikowanych materiałach. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. © Wszystkie prawa zastrzeżone dla Agencji Wydawniczo-Reklamowej Skarpa Warszawska Sp. z o.o. Wszelkie kopiowanie, powielanie, tłumaczenie lub dokonywanie jakichkolwiek skrótów i przeróbek bez zgody Wydawcy zabronione.

eprasa.pl 51e0b75103

SPIS TREŚCI

6 **Co się wydarzyło w górach Sierra Nevada?**
Agnieszka Nowak

18 **WYWIAD**
Ian Rankin
John Rebus ma serce pełne grobów

28 Fragment książki
„Gwiazda pustyni”
Connelly Michael

34 **WYWIAD**
Camilla Grebe
Ciemność to coś więcej niż miejsce

40 Fragment książki
„Jak we mgle”
Pekkanen Sarah

44 **WYWIAD**
A. Rae Dunlap
W imię nauki przekraczano granice

48 Fragment książki
„Pierwszy dżentelmen”
Clinton Bill,
Patterson James

52 **WYWIAD**
Grzegorz Kalinowski
Zbrodnia, dancingi i elity II RP

56 Fragment książki
„Wydarzyło się nad jeziorem. Wyspa tajemnic”
Lisa Jackson

58 **WYWIAD**
Żaneta Górecka
Od przeszłości nie da się uciec

64 Fragment książki
„Niespłacony dług”
Żaneta Górecka

68 **WYWIAD**
Emilia Szelest
W kryminale cisza bywa groźniejsza niż krzyk

74 Fragment książki
„Cisza, która zabija
Emilia Szelest

78 **WYWIAD**
Natalia Kruzer
Najgroźniejszy jest brak decyzji

82 **WYWIAD**
Anna Bińkowska
Kiedy historia staje się zbrodnią

88 Fragment książki
„Ferwor”
Anna Bińkowska

90 **WYWIAD**
Tomasz Duszyński
Buty Agaty Christie są na mnie stanowczo za duże

96 Fragment książki
„Nowojorska cisza”
Maciej Kaźmierczak

















eprasa.pl 51e0b75103

zwierciadło

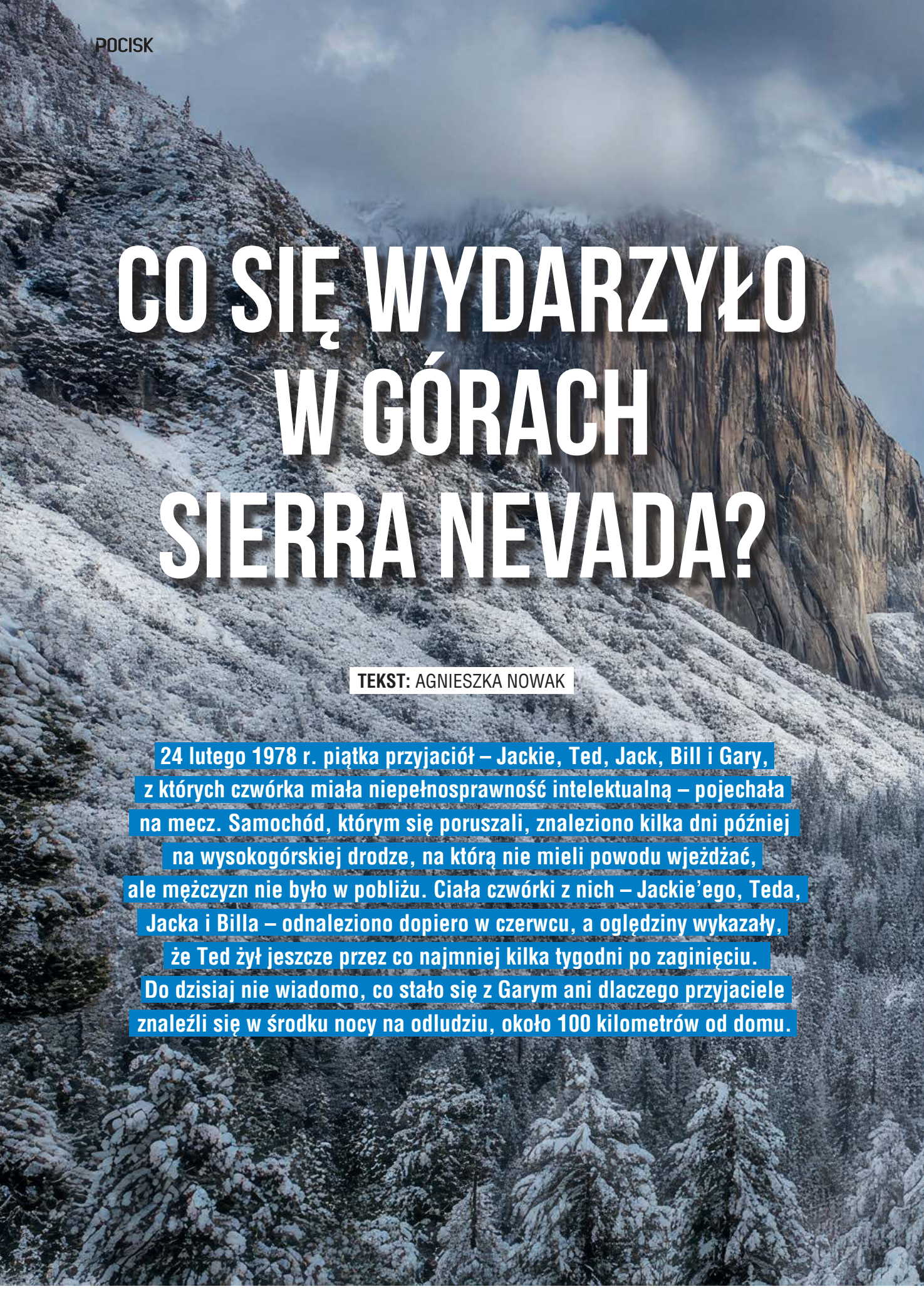
W tym śledztwie chodzi o coś nieuchronnego: ktoś wraca po swoje, a niespłacone długi zawsze upominają się o zapłatę.



Książka dostępna w formie ebooka i audiobooka.

czyta **Marcin Popczyński**

eprasa.pl 51e0b75103



CO SIĘ WYDARZYŁO W GÓRACH SIERRA NEVADA?

TEKST: AGNIESZKA NOWAK

24 lutego 1978 r. piątka przyjaciół – Jackie, Ted, Jack, Bill i Gary, z których czwórka miała niepełnosprawność intelektualną – pojechała na mecz. Samochód, którym się poruszali, znaleziono kilka dni później na wysokogórskiej drodze, na którą nie mieli powodu wjeżdżać, ale mężczyzn nie było w pobliżu. Ciała czwórki z nich – Jackie'ego, Teda, Jacka i Billa – odnaleziono dopiero w czerwcu, a oględziny wykazały, że Ted żył jeszcze przez co najmniej kilka tygodni po zaginięciu. Do dzisiaj nie wiadomo, co stało się z Garym ani dlaczego przyjaciele znaleźli się w środku nocy na odludziu, około 100 kilometrów od domu.

eprasa.pl 51e0b75103



Fot. AdobeStock

eprasa.pl 51e0b75103

PIĄTKA Z YUBA COUNTY

Jackie Huett, Ted Weiher, Jack Madruga, Bill Sterling i Gary Mathias byli przyjaciółmi, których łączyły m.in. miłość do sportu, szczególnie koszykówki, oraz przynależność do fundacji Gateway Project, zrzeszającej osoby z niepełnosprawnościami intelektualnymi oraz chorobami i zaburzeniami psychicznymi. Chociaż obecnie nazywani są najczęściej „piątką z Yuba County" (ang. oryg. Yuba County Five), czyli „piątką z hrabstwa Yuba", tak naprawdę nie wszyscy mieszkali w tym regionie, lecz w szerszym obszarze Yuba-Sutter. Jest on położony w północnej części stanu Kalifornia, w Dolinie Kalifornijskiej, w Stanach Zjednoczonych, a jego granica znajduje się około 20 kilometrów na północ od Sacramento. Mężczyźni mieli mniejsze lub większe trudności intelektualne albo problemy z zachowaniem, ale ponieważ poziom wiedzy psychiatrycznej w latach 70. XX wieku był niższy niż obecnie, trudno jest przełożyć określenia używane w dokumentach i artykułach – takie jak „powolny" czy „na granicy upośledzenia" – na dzisiejsze diagnozy. Wiadomo jedynie, że Gary Mathias chorował na schizofrenię paranoidalną. U pozostałych prawdopodobnie występowały zaburzenia rozwojowe, a więc pojawiające się w dzieciństwie nieprawidłowości w funkcjonowaniu społecznym i zachowaniu, jak również w sferze poznawczej i emocjonalnej; możliwe, że część z nich miałaby dziś zdiagnozowane zaburzenia ze spektrum autyzmu. Mężczyźni mieszkali z rodzicami, którzy określali ich jako „chłopców" (ang. oryg. „The Boys").

Jackie Charles Huett Jr. urodził się 29 marca 1953 r. W 1978 roku miał 24 lata, mieszkał w Marysville i pracował przy naprawie uszkodzonych kabli. Pracę tę dostał dzięki pomocy fundacji Gateway Project. Z całej piątki miał największą niepełnosprawność: nie umiał pisać ani czytać, miał również trudności z mówieniem. Nie znosił rozmawiać przez telefon, chociaż prawdopodobnie mógł „wisieć na słuchawce" ze swoją dziewczyną — wtedy jednak głównie ona mówiła. Jackie był nieśmiały i raczej zamknięty w sobie[1], ale jednocześnie miły i uprzejmy; lubił jeździć motocyklem. Był bardzo blisko ze swoją rodziną i był niemal nierozłączny z najlepszym przyjacielem, Tedem Weiherem.

Theodore Earl Weiher urodził się 26 maja 1946 r. W 1978 roku miał 32 lata, mieszkał w Olivehurst i pracował jako woźny w barze[2]. Rodzina wspominała sytuacje, w których można powiedzieć, że Ted zachowywał się wbrew zdrowemu rozsądkowi. Najczęściej powtarzana dotyczyła pożaru domu: kiedy



Pięciu przyjaciół: Jackie Huett, Ted Weiher, Bill Sterling, Jack Madruga, Gary Mathias, źródło: https://vocal.media/criminal/

walił się sufit, mężczyzna nie chciał wyjść z łóżka, ponieważ obawiał się, że nie wyśpi się przed pracą. Jego bracia musieli wynieść go z pokoju. Jednocześnie Ted był sympatyczny, ufny i życzliwy, często się uśmiechał, machał do ludzi na ulicy i lubił nawiązywać nowe znajomości. Ted i Jackie Huett znali się od około ośmiu lat; Ted opiekował się młodszym kolegą i często podejmował decyzje za nich obu.

Jack Antone Madruga urodził się 18 czerwca 1947 r. W 1978 roku miał 30 lat, mieszkał w miejscowości Linda i był bezrobotny po tym, jak zwolniono go z posady pomocnika kelnera. Kilkanaście lat wcześniej, w 1966 r., odbył służbę wojskową: przez dwa lata był kierowcą i został honorowo zwolniony. Za pieniądze zarobione w wojsku kupił biało-turkusowy samochód Mercury Montego z 1969 roku, który stał się jego oczkiem w głowie. Jack nie pozwalał nikomu go prowadzić i bardzo o niego dbał. Był raczej nieśmiały i introwertyczny, łagodny oraz wrażliwy. Zarządzał swoimi finansami i dokładał się do utrzymania domu. Jego najlepszym przyjacielem był Bill Sterling.

William Lee Sterling urodził się 5 kwietnia 1949 r. W 1978 roku miał 29 lat, mieszkał w Yuba City i pracował na produkcji przy przetwórstwie owoców[3]. Większość dzieciństwa, od 11. do 19. roku życia, spędził w szpitalu psychiatrycznym, gdzie leczono jego nadpobudliwość[4]. Na początku lat 70. pracował w barze, ale jego mama namówiła go na zmianę pracy, gdy dowiedziała się, że bywający tam

eprasa.pl 51e0b75103

ludzie upijali go, okradali i robili mu żarty. Bill był towarzyski, ale też łatwowierny; łatwo było nim manipulować. Był głęboko wierzący, udzielał się społecznie i rozmawiał z pacjentami szpitali psychiatrycznych o religii. Jego najlepszym przyjacielem był Jack Madruga. Mężczyźni spędzali razem dużo czasu. Jeśli nie jeździli autem Jacka, potrafili poruszać się pieszo między swoimi domami (Lindę i Yuba City dzieli ok. 7 km).

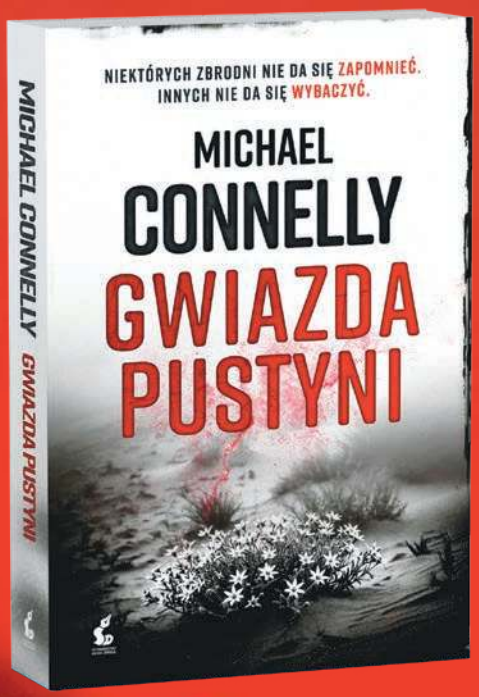
Gary Dale Mathias urodził się 15 października 1952 r. W 1978 roku miał 25 lat, mieszkał w Olivehurst i pracował jako ogrodnik. Jako jedyny nie przejawiał cech zaburzeń rozwojowych i rozwijał się prawidłowo, ale w pewnym momencie życia zaczął brać narkotyki. W 1972 r. został powołany do wojska i odbywał służbę w Niemczech Zachodnich, skąd został zwolniony z powodu zaburzeń psychicznych; rozpoznano u niego schizofrenię paranoidalną. Następnie uczęszczał do college'u. Po niezaliczeniu przedmiotów, do czego nie chciał się przyznać, uciekł do babci mieszkającej w innym stanie. W domu pojawił się dopiero po kilku tygodniach, twierdząc, że przeszedł całą drogę od domu babci w Portland do hrabstwa Yuba, czyli ok. 860 km, pieszo, żywiąc się mlekiem zabieranym z ganków i psią karmą. Istnieje wiele doniesień, że Gary bywał agresywny, wchodził w konflikty z prawem i siedział w więzieniu. Sytuacja uspokoiła się jednak na dwa lata przed zaginięciem; Gary przyjmował też leki, które skutecznie zredukowały objawy schizofrenii. Niczego się nie bał i w sytuacji zagrożenia prawdopodobnie umiałby się obronić[1]. Do grupy przyjaciół dołączył jako ostatni i najkrócej znał pozostałych – kilkanaście miesięcy – ale silnie się z nimi związał. Opiekował się Tedem i Jackie'em Huettem, a z uwagi na brak niepełnosprawności intelektualnej w pewnym sensie przejął funkcję lidera grupy. Opisy wszystkich mężczyzn opracowano na podstawie źródeł [1–5].

GATEWAY GATORS

Jak wspomniałam, cała piątka – Jackie, Ted, Jack, Bill i Gary – uwielbiała sport i grała razem w koszykówkę w drużynie Gateway Gators, działającej przy fundacji Gateway Project. Zwykle wieczorami w środy grali na terenie jednej z pobliskich szkół[6], jednak w środę przed zaginięciem, 22 lutego, odbywało się tam inne wydarzenie. Bill załatwił więc, że mogli odbyć trening w czwartek, w Sacramento – być może we czwórkę, bez Gary'ego[5]. Ćwiczenia były ważne, ponieważ 25 lutego 1978 r., w sobotę, przyjaciele mieli rozegrać mecz w turnieju

WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA POLECA

DAWNE ZBRODNIE NIE ODCHODZĄ W ZAPOMNIENIE. CZEKAJĄ NA KOGOŚ, KTO ODWAŻY SIĘ ODKRYĆ PRAWDĘ...



Renée Ballard i Harry Bosch powracają w wyjątkowo emocjonującym kryminale z szokującym finałem, który porusza do głębi.

JEDNA Z NAJLEPSZYCH POWIEŚCI CONNELLY'EGO!

PREMIERA 15 LIPCA 2026

www.soniadraga.pl
WydawnictwoSoniaDraga
wydawnictwosoniadraga

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA

eprasa.pl 51e0075103

organizowanym przez Olimpiady Specjalne, co bardzo ich ekscytowało. Miał on dać im kwalifikację do udziału w olimpiadzie dla osób z niepełnosprawnościami, a nagrodą był wyjazd do Los Angeles.

Dzień wcześniej, 24 lutego 1978 r., mężczyźni postanowili pojechać na mecz swojej ulubionej drużyny koszykarskiej, UC Davis, który miał być ostatnim odbywającym się w pobliżu. Drużyna grała na uniwersytecie stanowym w Chico, mieście znajdującym się na północ od Yuba City, w odległości ok. 73 km, do którego prowadziła prosta droga. Mężczyźni wielokrotnie wcześniej pokonywali tę trasę; ogólnie swobodnie poruszali się samochodem kierowanym przez Jacka Madrugę po okolicznych miejscowościach. O godzinie 18:00 zatankowali paliwo, a po zebraniu wszystkich w aucie, ok. 18:30, wyjechali do Chico. Ich obecność na meczu potwierdził później jeden świadek – mężczyźni zostali do końca gry, do ok. 21:50[1]; drużyna, której kibicowali, wygrała. Następnie udali się do sklepu, gdzie zostali zapamiętani przez sprzedawczynię, ponieważ byli dużą grupą robiącą dość duże zakupy tuż przed 22:00, czyli przed zamknięciem. Kupili przekąski i napoje; wydawali się zadowoleni, nie sprawiali wrażenia przestraszonych czy zaniepokojonych. Ze sklepu w Chico powinni byli wrócić do domów. Z Chico do Yuba City i okolic można było dotrzeć dwiema drogami, jadąc na południe: drogą nr 99 albo mniej więcej równoległą do niej drogą nr 70, prowadzącą przez Oroville. Matka Jacka Madrugi, właściciela samochodu, powiedziała, że nigdy nie wybierał on drogi nr 70[7], w związku z czym na tej trasie nigdy nawet nie przejeżdżał przez Oroville.

AUTO W GÓRACH

Rodzice mężczyzn zaczęli się niepokoić, gdy ci nie wrócili na noc. Telefonowali do siebie nawzajem i szybko stało się jasne, że cała piątka zniknęła. Było to nietypowe; raczej nie zdarzało się, by zostawali gdzieś na noc, zwłaszcza że mieli w perspektywie swój ważny mecz. 25 lutego około godziny 20:00 zgłoszono zaginięcie na policję, a opinii publicznej przekazano opis samochodu, którym poruszali się przyjaciele. Biało-turkusowego Mercury'ego Montego znaleziono 28 lutego 1978 r. na zaśnieżonej drodze Oro Quincy Highway. Mimo nazwy droga ta wcale nie jest autostradą (ang. „highway" – autostrada). Jest to kręta, częściowo gruntowa szosa biegnąca przez Plumas National Forest w górach Sierra Nevada, która – kilkakrotnie zmieniając nazwę – łączy miejscowości Oroville i Quincy oraz ma ok. 166 km długości. Dostać się na nią można w Oroville,



skręcając z drogi nr 70 na wschód, podczas gdy do Yuba City należałoby jechać nią cały czas na południe. Nie udało mi się znaleźć informacji, jak w tamtym czasie wyglądał skręt na tę drogę – czy był to „łagodny" zjazd z autostrady, czy wymagał np. zatrzymania się i oczekiwania na włączenie się do ruchu. Auto znajdowało się ok. 54 km od Oroville, na wysokości 1219 m n.p.m., około 183 m[7] za utwardzoną drogą, prawdopodobnie częściowo zakopane w śnieżnej zaspie. Mimo że droga była zamykana na zimę, nie było tam żadnego szlabanu[5], a okolica nie była zupełnie opuszczona – ludzie przyjeżdżali np. pobawić się w śniegu. Dlatego początkowo nikogo nie zdziwił zaparkowany Mercury Montego; nie zwracano na niego większej uwagi, a część osób odgarniała śnieg wokół pojazdu, chcąc przejechać. Przypuszcza się, że samochód faktycznie utknął w zaspie, ale jednocześnie uważa się, że pięciu dorosłych mężczyzn nie powinno było mieć problemu z jego wydostaniem. Auto było też sprawne: miało działający akumulator i paliwo w baku. Z oględzin podwozia, które okazało się nieuszkodzone, wyciągnięto wniosek, że na tak nierównej szosie ktoś musiał prowadzić auto bardzo powoli albo dobrze znać drogę. Samochód pozostawiono otwarty, z jedną opuszczoną tylną szybą, ale nie znaleziono kluczyków. We wnętrzu znaleziono natomiast puste opakowania po przekąskach, programy meczu i mapy. Wydawało się, że nie znajdzie się już żaden świadek – kto mógłby widzieć mężczyzn w środku nocy na zamkniętej drodze? A jednak ktoś ich widział.

JOSEPH SCHONS

24 lutego 56-letni Joseph Schons przebywał w swoim wakacyjnym domu – przyczepie – w okolicach Berry Creek, słabo zaludnionej, ale zajmującej duży teren miejscowości położonej wzdłuż drogi Oro Quincy Highway, ok. 35 km na północny wschód od Oroville. W pewnym momencie, około 17:00, pojechał do baru, a następnie do kolejnego; oba znajdowały się na północ od jego domu. Wypił

eprasa.pl 51e0b75103

tam co najmniej dwa piwa. Następnie, około godziny 18:00–18:30, z nieokreślonego powodu udał się jeszcze wyżej w góry. Później mówił, że chciał sprawdzić, czy leży tam śnieg, żeby pojechać tam z rodziną, oraz że mu się nudziło. W pewnym momencie, gdy jechał drogą, w odległości około 8 do 12 km od baru (zależnie od źródła), jego samochód zakopał się w śnieżnej zaspie. Joseph próbował go odkopać, gdy nagle poczuł silny ból w klatce piersiowej i zdał sobie sprawę, że prawdopodobnie ma zawał serca. Położył się w samochodzie, włączył ogrzewanie i bardzo źle się czuł; kilkakrotnie wymiotował i defekował. Kilka godzin później, prawdopodobnie ok. 23:30–00:00, Josepha zbudziły światła i gwizdanie, jakby ktoś nawoływał psa. Mężczyzna wołał o pomoc, ale wtedy światła zgasły i wszystko ucichło. Wysiadł więc i wszedł na wzniesienie przy drodze, skąd zobaczył dwa auta: sedana (Mercury'ego Montego) oraz pick-upa koloru rdzawego, a obok nich od 2 do 12 osób (zależnie od wersji, którą podawał), w tym kobietę z dzieckiem. Ponownie wołał o pomoc, ale wszyscy wsiedli do pick-upa i odjechali. Według nieco innej wersji, będąc w samochodzie, widział również światła latarek, które także zgasły, gdy zawołał. Około północy skończyło się paliwo, a około 02:00 Josephowi zrobiło się zimno i postanowił ruszyć w stronę baru, co ostatecznie uczynił około 04:00, gdy zebrał siły. Idąc w dół, zobaczył biało-turkusowego Mercury'ego Montego zaparkowanego około 6–12 metrów za jego autem, wzdłuż zakrętu, na poboczu. Około 10:00, 25 lutego, dotarł do baru, skąd klienci odwieźli go do domu, a następnie trafił do szpitala. Potwierdzono, że faktycznie przeszedł zawał. Auto Josepha zostało zabrane z drogi przez jego żonę w niedzielę 26 lutego, dwa dni przed znalezieniem Mercury'ego Montego przez policję. Odnalezienie auta Jacka Madrugi przeniosło poszukiwania na Oro Quincy Highway i jej okolice. Szukano przy użyciu samochodów, skuterów, z psami, a także konno. Warunki pogodowe jednak nie pomagały; w pewnym momencie zamieć śnieżna spowodowała zagrożenie dla szukających. Poszukiwania to zawieszano, to kontynuowano. Bez skutku.



Przyczepa w której ich znaleziono, źródło: https://vocal.media

> **4 CZERWCA 1978 R., 100 DNI PO ZAGINIĘCIU MĘŻCZYZN, GDY ŚNIEG STOPNIAŁ, GRUPA MOTOCYKLISTÓW URZĄDZAJĄCA SOBIE PRZEJAŻDŻKĘ NATRAFIŁA NA PRZYCZEPĘ STRAŻY LEŚNEJ. ZAUWAŻYLI ONI, ŻE JEDNO Z OKIEN JEST WYBITE, A GDY PODESZLI BLIŻEJ, POCZULI CHARAKTERYSTYCZNĄ WOŃ ROZKŁADU I NATYCHMIAST POWIADOMILI POLICJĘ.**

CZERWIEC

4 czerwca 1978 r., 100 dni po zaginięciu mężczyzn, gdy śnieg stopniał, grupa motocyklistów urządzająca sobie przejażdżkę natrafiła na przyczepę straży leśnej. Zauważyli oni, że jedno z okien jest wybite, a gdy podeszli bliżej, poczuli charakterystyczną woń rozkładu i natychmiast powiadomili policję. W przyczepie, na łóżku, znaleziono ciało mężczyzny zawinięte w osiem prześcieradeł. Po ubraniach stwierdzono, że był to Ted Weiher. Ciało było znacznie rozłożone, twarz była nie do rozpoznania, ale dostrzeżono zarost o długości ok. 2,5 cm (wychodząc z domu, Ted był gładko ogolony). Ted miał również znaczne odmrożenia na stopach; stracił trzy palce prawej stopy i dwa lewej. W dokumentach policji i bazujących na nich artykułach pojawia się również informacja o zakażeniu tych odmrożeń, „gangrenie" i „przebarwieniu żył na nogach, które wyglądało jak zakażenie krwi". Odmrożenia IV stopnia, często kończące się amputacją palców, sprawiają, że skóra robi się twarda i czarna; dochodzi do martwicy, co może przypominać zakażenie, ale nim nie jest. Z kolei opis przebarwień jest wręcz tożsamy z typowym

eprasa.pl 51e0b75103

opisem smug dyfuzyjnych – zielonych lub brunatnych przebarwień układających się w przebiegu powierzchownych naczyń krwionośnych i powstających na skutek przemieszczania się bakterii, ale już po śmierci; jest to rodzaj gnicia. Dodatkowo zakażenie krwi bakteriami za życia nie powoduje powstania smug na ciele. W związku z tym uważam, że o ile u Teda występowały znacznego stopnia odmrożenia, o tyle ich zakażenie jest wątpliwe. W przyczepie, na stoliku przy łóżku, na którym leżał Ted, znajdowały się jego rzeczy: portfel z dokumentami, pierścień z wygrawerowanym imieniem „Ted" i naszyjnik. Obok leżał także złoty zegarek, który nie należał do żadnego z mężczyzn, oraz częściowo stopiona świeczka[1]. Na podłodze znaleziono 31–36 pustych puszek po żołnierskich racjach żywnościowych typu C, zawierających zwykle mięsne posiłki nadające się do zjedzenia bez przygotowania, suchary i coś słodkiego. Obok leżały również karty do gry i zeszyty oraz tenisówki, które rozpoznano jako należące do Gary'ego Mathiasa. Nie było natomiast zamszowych butów Teda[1]. Po przeszukaniu okolicy pod rozbitym oknem przyczepy znaleziono kolejne puste puszki po racjach żywnościowych, po drugiej stronie kilka książek, a w odległości 9 metrów – białe prześcieradło i skarpetkę. Szybko też okazało się, że cały kompleks był świetnie wyposażony, aby przetrwać w nim zimę. W samej przyczepie były ciepłe ubrania, a w dwóch szopach tuż obok, do których ktoś się włamał, kolejny ekwipunek: w pierwszej koce i kolejne podobne puszki z żołnierskim jedzeniem, włożone do niezamkniętej szafki, a w drugiej benzyna, grzejnik olejowy i olej do niego[1]. Na zewnątrz znajdował się także butanowy zbiornik, prawdopodobnie wcześniej przykryty śniegiem, który po odkręceniu zaworu zapewniał przyczepie światło i ogrzewanie. Równolegle do przyczepy, w której znaleziono Teda, stała druga przyczepa, do której też ktoś wszedł, ale nie udało się ustalić, czy coś z niej zniknęło lub zostało przeniesione[1].

Kompleks przyczep straży leśnej znajdował się ok. 9 km w linii prostej od miejsca znalezienia samochodu Jacka Madrugi, z tym że idąc szosą, trzeba było pokonać znacznie dłuższą trasę – aż 31 km. Aby dojechać tam autem, policja musiała przez kilka godzin wyrąbywać przejście[5]. Po znalezieniu ciała Teda przeniesiono obszar poszukiwań w tę okolicę i tego samego dnia, w odległości około 800 m na północny wschód, odkryto cztery koce i latarkę, które były własnością strażników i prawdopodobnie pochodziły z kompleksu. Dwa dni później, 6 czerwca 1978 r., znaleziono ciała Jacka Madrugi i Billa Sterlinga. Leżeli niedaleko siebie, po obu stronach drogi prowadzącej od auta do przyczepy, w odległości ok. 11 kilometrów od niej[1]. Jack miał przy sobie kluczyki do auta. Ciało Jackiego Huetta znalazł 7 czerwca jego ojciec, uczestniczący w poszukiwaniach[5]. Jackie leżał obok drogi, w odległości ok. 2,7 km od przyczepy[1]. Szukano jeszcze Gary'ego Mathiasa, jednak mimo kilkunastodniowych poszukiwań, ostatecznie zawieszonych 19 czerwca, nigdy go nie znaleziono.

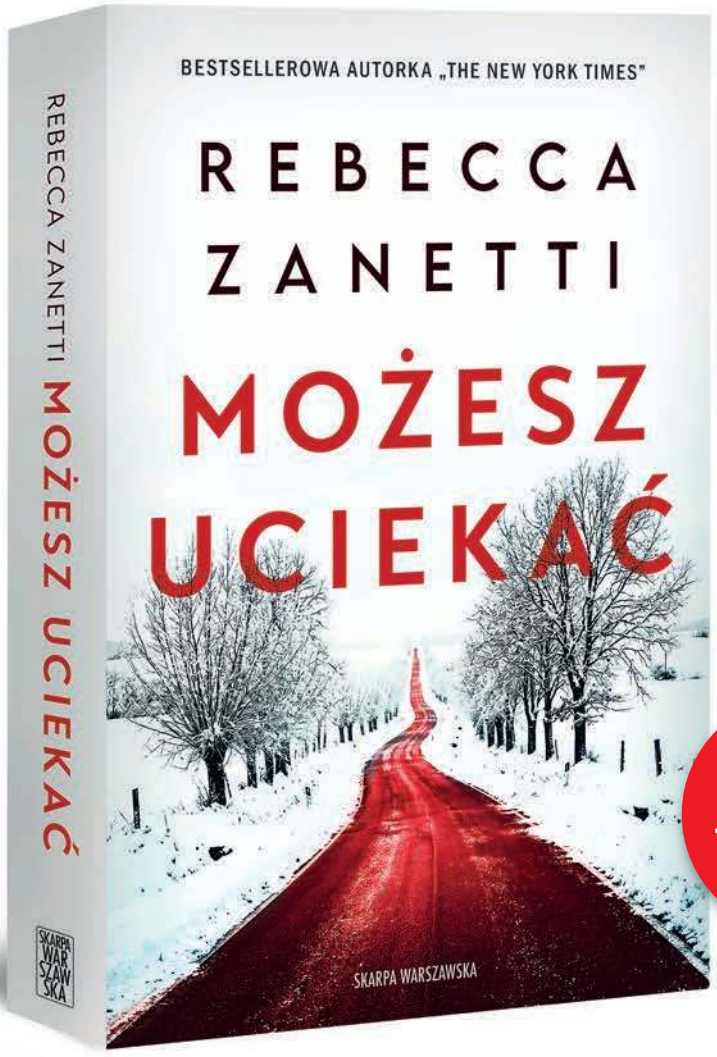
PODSTAWOWE PYTANIE ZADAWANE ODNOŚNIE DO TEJ SPRAWY BRZMI: DLACZEGO W OGÓLE MĘŻCZYŹNI ZNALEŹLI SIĘ W ŚRODKU NOCY W GÓRACH, TAK DALEKO OD GŁÓWNEJ DROGI I OD SWOICH DOMÓW? TO PYTANIE PROWADZI JEDNAK DO KOLEJNYCH I NA ŻADNE NIE MA JASNEJ ODPOWIEDZI. PODSTAWOWE PYTANIE ZADAWANE ODNOŚNIE DO TEJ SPRAWY BRZMI: DLACZEGO W OGÓLE MĘŻCZYŹNI ZNALEŹLI SIĘ W ŚRODKU NOCY W GÓRACH, TAK DALEKO OD GŁÓWNEJ DROGI I OD SWOICH DOMÓW? TO PYTANIE PROWADZI JEDNAK DO KOLEJNYCH I NA ŻADNE NIE MA JASNEJ ODPOWIEDZI.

CO SIĘ STAŁO?

Ciała Jacka, Billa i Jackiego były znacznie rozłożone, w większości zeszkieletowane, częściowo uszkodzone i rozwleczone przez zwierzęta. Pierwotnej identyfikacji dokonano na podstawie ubrań i przedmiotów osobistych, a później potwierdzono ją, porównując dokumentację dentystyczną. Stwierdzono, że zmarli z powodu hipotermii. Cechy hipotermii, takie jak np. jasnoróżowe zabarwienie plam opadowych, można zaobserwować podczas sekcji świeżych zwłok, ale są one niecharakterystyczne, a wychłodzenie wciąż pozostaje diagnozą z wykluczenia, opierającą się w dużej mierze na okolicznościach znalezienia ciała. W tym przypadku, gdy ciała były rozłożone lub zostały jedynie kości, medyk sądowy, nie stwierdziwszy cech urazu, przy uwzględnieniu niskich temperatur przyjął wychłodzenie jako najbardziej prawdopodobną przyczynę zgonu mężczyzn.

eprasa.pl 51e0b75103

BESTSELLEROWA AUTORKA „THE NEW YORK TIMES”



PREMIERA: 12 SIERPNIA

Laurel Snow zostaje zaangażowana w poszukiwania seryjnego mordercy, gdy w pobliżu jej rodzinnego miasta zostają odkryte zwłoki. Coś w tej sprawie porusza ją w nieoczekiwany sposób. Na przykład zaskakująca więź, jaką czuje z dr Abigail Caine, niezwykle inteligentną świadkinią. Do tego dochodzi fascynacja Laurel Huckiem Riversem, oficerem zajmującym się tematem dzikiej przyrody, który prowadzi ją na miejsce zbrodni – i w dzicz…

Huck, były żołnierz i wyszkolony snajper, został w przeszłości zraniony przez miłość i zdradzony przez rząd. Stwierdzenie, że ma problemy z zaufaniem, to niedopowiedzenie. Poza tym może być bliżej tego mordercy, niż ktokolwiek przypuszcza…

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 51e0b75103

Ciało Teda Weihera było lepiej zachowane niż ciała jego przyjaciół. Sekcja zwłok wykazała, że Ted zmarł z powodu hipotermii połączonej z wygłodzeniem, co doprowadziło do obrzęku płuc. Na podstawie zarostu określono, że Ted żył jeszcze około 8–13 tygodni od czasu zaginięcia; w tym czasie schudł około 40 kg. Ta informacja zrodziła pytania: dlaczego nie przeszukano kompleksu wcześniej i czy udałoby się znaleźć go, a może także któregoś z pozostałych mężczyzn, żywego. Strażnicy leśni twierdzili, że mówili policji o kompleksie w lesie; policjanci z kolei zaprzeczali, by o nim wiedzieli[1]. Dodatkowo, ustalając obszar poszukiwań, nikt nie brał pod uwagę, że pięciu mężczyzn w lekkich ubraniach, w środku nocy i w śniegu, mogło przejść dystans 31 km.

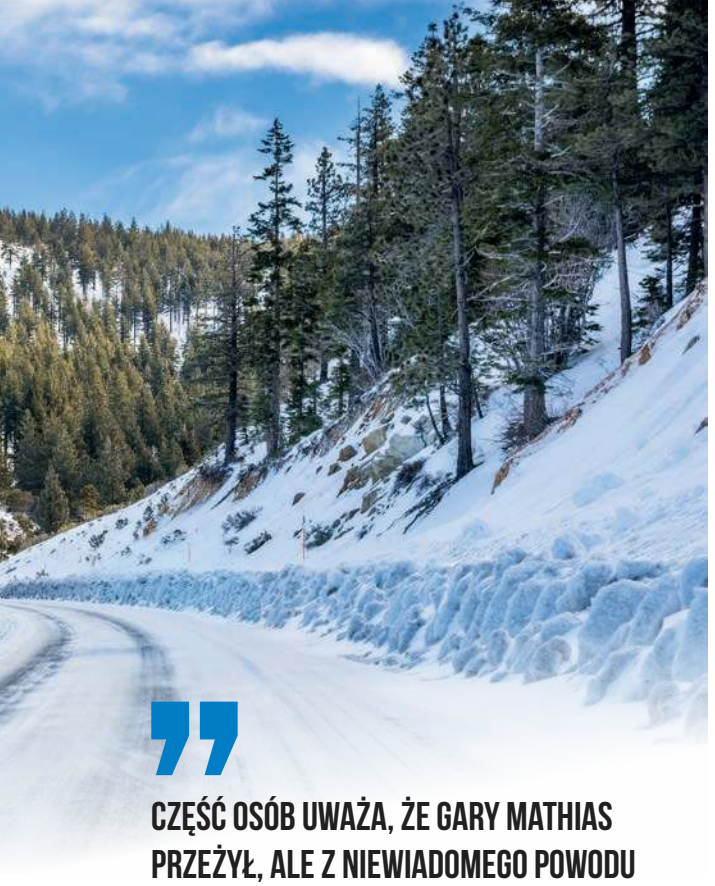
Istnieje kilka wersji wydarzeń z nocy 24 lutego, m.in. różniących się tym, który z mężczyzn, oprócz Teda, dotarł do przyczepy. Najbardziej prawdopodobna wydaje się poniższa wersja. Gdy auto mężczyzn utknęło w zaspie, wysiedli z niego i zamiast iść w dół, skąd przyjechali, ruszyli w górę. Szli po śladach zostawionych przez ratrak, który poprzedniego dnia jechał do kompleksu przyczep[1]. Nie było zupełnie ciemno: księżyc świecił jasno, bo poprzedniego dnia była pełnia, ale było zimno, a mężczyźni mieli na sobie jedynie lekkie ubrania. Chociaż był luty, mieszkali przecież w Kalifornii – temperatura w Yuba City wynosiła w tamtym czasie ok. 9°C, ale już w górach Sierra Nevada, w których się znaleźli, prawdopodobnie było poniżej zera, a warstwa śniegu sięgała ok. 120–150 cm. Mimo to mężczyźni, nawykli do chodzenia, szli przed siebie. Po przejściu około 20 km Jack Madruga i Bill Sterling lub jeden z nich nie byli w stanie iść dalej[1]. Byli najlepszymi przyjaciółmi; być może jeden nie chciał zostawić drugiego, a być może któremuś z nich coś się stało – brak obrażeń na kościach nie wyklucza np. zranienia gałęzią i krwawienia czy upadku i uderzenia w głowę. Mężczyźni zostali przy drodze i zmarli z powodu hipotermii. Pozostała trójka szła przed siebie. Po przejściu w sumie ok. 28 km Jackie Huett nie mógł już kontynuować marszu i zmarł z wychłodzenia kilka kilometrów przed przyczepą. Do kompleksu dotarli tylko Ted Weiher i Gary Mathias. Na miejscu Gary wybił okno, włamał się do pozostałych budynków i wyciągnął stamtąd jedzenie. Opiekował się Tedem; obaj próbowali przeżyć. Gdy Ted zmarł, Gary przykrył go prześcieradłami, wziął jego buty, które były cieplejsze, a następnie wyszedł szukać pomocy i zmarł – podobnie jak jego przyjaciele – z powodu hipotermii. Prawdopodobnie ubrany był w jeansy Levi's, T-shirt oraz brązową sztruksową kurtkę.



CZEGO SIĘ BALI?

Podstawowe pytanie zadawane odnośnie do tej sprawy brzmi: dlaczego w ogóle mężczyźni znaleźli się w środku nocy w górach, tak daleko od głównej drogi i od swoich domów? To pytanie prowadzi jednak do kolejnych i na żadne nie ma jasnej odpowiedzi. Według rodzin mężczyźni nie lubili zimna, nie lubili przebywać w nocy na zewnątrz, a dodatkowo następnego dnia grali swój ważny mecz. Mimo hipotez, jakoby chcieli odwiedzić znajomego Gary'ego czy z jakiegoś innego powodu znaleźć się w górach na Oro Quincy Highway, najpewniej po prostu się zgubili i trafili w to miejsce przypadkowo. Dlaczego jednak nie zawrócili, kiedy zauważyli, że jadą w złym kierunku? W końcu przejechali górską drogą ok. 54 km za miasto Oroville i wydaje mi się, że nie było możliwości, aby myśleli, że jadą prawidłowo. Mercury Montego ma ponad 5 m długości i ok. 1,9 m szerokości. Chociaż możliwe byłoby zawrócenie, być może uznali, że pojadą naprzód, licząc na to, że w końcu gdzieś wyjadą albo że droga musi dokądś prowadzić. Śnieg mógł ich zaskoczyć – po przejechaniu 183 m nieutwardzoną, zaśnieżoną szosą zjechali na pobocze, chcąc wykonać manewr zawracania, i zakopali się w zaspie. Tutaj pojawiają się jednak kolejne pytania: dlaczego nie wydostali samochodu, dlaczego nie zostali w środku, ogrzewając się od silnika, dlaczego nie wrócili po swoich śladach w dół, lecz ruszyli do góry? Zwłaszcza jeśli porówna się ich zachowanie z zachowaniem Josepha Schonsa, który znalazł się w identycznej sytuacji. Joseph

eprasa.pl 51e0b75103



CZĘŚĆ OSÓB UWAŻA, ŻE GARY MATHIAS PRZEŻYŁ, ALE Z NIEWIADOMEGO POWODU NIGDY NIE WRÓCIŁ DO DOMU. NAJPEWNIEJ JEDNAK, PODOBNIE JAK JEGO PRZYJACIELE, ZMARŁ Z POWODU HIPOTERMII PO OPUSZCZENIU PRZYCZEPY. JAKO BYŁY ŻOŁNIERZ, NAWYKŁY DO CHODZENIA, BYĆ MOŻE PRZESZEDŁ DALEJ, NIŻ KTOKOLWIEK PRZYPUSZCZAŁ, I DLATEGO JEGO CIAŁO NIE ZOSTAŁO ODNALEZIONE.

próbował odkopać swój samochód, a gdy z powodu zawału zdał sobie sprawę, że nie da rady, został w aucie z włączonym ogrzewaniem. Po skończeniu się paliwa opuścił pojazd i skierował się w dół. Najczęściej podawanym i prawdopodobnym powodem takiego zachowania mężczyzn jest to, że czegoś się bali. Niektóre teorie obarczają winą za wszystko Gary'ego, chorego na schizofrenię. Zwolennicy tych wersji twierdzą, że mężczyzna doznał urojeń prześladowczych i wmówił pozostałym, że są śledzeni. W wyniku tego najpierw zjechali z prostej drogi w las, a następnie uciekali coraz dalej na północ. Inne teorie mówią o istnieniu prawdziwego zagrożenia. Warto tutaj wspomnieć, że osoby z niepełnosprawnościami w latach 70. mogły być ofiarami ataków; np. budynek fundacji Gateway Project był kilkakrotnie podpalany[7]. Nie można wykluczyć, że po meczu ktoś bliżej nieokreślony zaatakował mężczyzn i zmusił ich do ucieczki.

CZERWONY PICK-UP

Joseph Schons przedstawił kilka wersji tego, co działo się w nocy 24 lutego; w większości były one do siebie podobne. Różnią się m.in. liczbą widzianych przez niego osób oraz tym, czy za Mercurym Montego parkował rdzawy pick-up, do którego wszyscy wsiedli. 26 lutego, a więc dwa dni po zaginięciu, kobieta miała widzieć w czerwonym pick-upie przed sklepem w Brownsville (ok. 35 km na wschód od Oroville) dwóch z pięciu mężczyzn, a dwóch kolejnych miało stać przy budce telefonicznej; w tym Jackie Huett miał rozmawiać przez telefon. Nie było z nimi Gary'ego. Zeznania te częściowo potwierdził pracownik sklepu, ale i tak wydają się one mało wiarygodne w świetle innych faktów; podejrzewa się, że kobieta zgłosiła się na policję, licząc na pieniądze z nagrody. Co ciekawe, jeden ze znajomych Teda Weihera posiadał czerwonego pick-upa, a około 2–3 lata wcześniej inny znajomy miał widzieć Teda w lesie w rejonie zaginięcia, polującego na jelenie w towarzystwie mężczyzny w takim samochodzie. Rodzina zaprzeczała, aby Ted kiedykolwiek polował w tym regionie. Do wersji, w której za Mercurym Montego zaparkowało drugie auto, pasuje teoria, w którą częściowo wierzą rodziny mężczyzn. Siostra Gary'ego Mathiasa rozstała się z mężem, który groził jej rodzinie i miał być lokalnym opryszkiem (ang. oryg. „bully" – słowo oznaczające zwykle szkolnego chuligana, łobuza)[8]. Według tej teorii 24 lutego Gary miał zostać przez niego zamordowany i zrzucony z mostu, przez co nigdy nie dotarłby w góry ani do przyczepy. Pozostała czwórka została zmuszona do jazdy w las przez osobę znajdującą się z nimi w aucie. Następnie mężczyzn pozostawiono w górach, a czerwony pick-up odebrał osobę, która z nimi była – być może kobietę z dzieckiem.

Mimo że zeznania Josepha Schonsa uważa się za wiarygodne, zanim dowiedział się on, że mężczyźni zaginęli, złożył zeznania na policji i opowiedział historię o pick-upie, podał zupełnie inną wersję. Osobom, które odwoziły go z baru do domu po tym, gdy udało mu się tam dotrzeć rano 25 lutego, powiedział, że w górach ktoś jechał za nim, „siedział mu na ogonie", zmuszał do jazdy do przodu i spowodował, że ostatecznie Joseph zakopał się w zaspie[8]. W związku z tym ostatnia teoria zakłada, że Joseph po wyjściu z baru zatrzymał samochód gdzieś niżej na drodze, a około 23:30, gdy zagubiona piątka przyjaciół trafiła w to miejsce, mężczyźni – nie wiedząc, gdzie się znajdują – „zmusili go" do jazdy w górę. Gdy utknął w zaspie, wściekły Joseph obwiniał ich o to i groził im, sprawiając, że opuścili auto

eprasa.pl 51e0b75103

w pośpiechu, mimo że wcześniej jechali powoli (nieuszkodzone podwozie), i uciekli przed nim w las, bojąc się wracać.

PRZYJACIELE

W podcastach powtarzana jest informacja, że według niektórych rodziców pozostałych mężczyzn Gary miał być „piątym kołem u wozu" dla reszty przyjaciół i że było nienaturalne, aby osoba ze schizofrenią, a więc bez niepełnosprawności intelektualnej, utrzymywała kontakty z mężczyznami z niepełnosprawnościami. Z tym że część mężczyzn była prawdopodobnie w spektrum autyzmu, a autyzm (nie wczesnodziecięcy, tylko tzw. autyzm schizofreniczny) jest jednym z osiowych objawów schizofrenii (tzw. objawy 4A). Historycznie te dwie diagnozy nie były rozróżniane jako oddzielne jednostki. Występują między nimi oczywiście różnice, ale także podobieństwa, np. trudności z planowaniem, skupianiem uwagi, wycofanie społeczne czy problemy z komunikacją[9]. Gary często jest traktowany jako osoba zdrowa w porównaniu do czwórki mężczyzn, ale analiza dostępnych danych wskazuje raczej, że ani Jackie, Jack, Bill i Ted nie byli znacznie niepełnosprawni, ani Gary – zupełnie zdrowy.

Kolejną kwestią, którą moim zdaniem błędnie się interpretuje, są zasoby w przyczepie: czy niepełnosprawność Teda sprawiła, że bał się wziąć cudze rzeczy, ponieważ był uczony, by tego nie robić, czy też Gary miał nawrót choroby i z tego powodu zachowywał się nielogicznie, np. nie włączył ogrzewania. Moim zdaniem w tym przypadku większej roli nie grały ani niepełnosprawność, ani choroba, lecz to, że Ted i Gary byli zmęczeni, wyziębieni, z odmrożeniami, znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji w obcym miejscu, a trójka ich przyjaciół zmarła. Opisy tego, co znaleziono w przyczepie i okolicach, są niedokładne i sprzeczne – np. nie wiadomo, czy szafka z puszkami z jedzeniem rzeczywiście była otwarta. Podobnie zbiornik z butanem, służący do ogrzewania przyczepy, był najprawdopodobniej przykryty śniegiem, a Gary ani Ted, nie wiedząc, że się tam znajduje, nie mieli powodu przekopywać zasp. Często pada pytanie, dlaczego nie spalili książek, aby się ogrzać, ale jednocześnie nie ma informacji, by gdzieś znajdował się kominek czy palenisko. Rozpalenie ogniska na podłodze byłoby co najmniej nieodpowiedzialne, a na śniegu niewiele by z tego wynikło.

Część osób uważa, że Gary Mathias przeżył, ale z niewiadomego powodu nigdy nie wrócił do domu. Najpewniej jednak, podobnie jak jego przyjaciele, zmarł z powodu hipotermii po opuszczeniu przyczepy. Jako były żołnierz, nawykły do chodzenia, być może przeszedł dalej, niż ktokolwiek przypuszczał, i dlatego jego ciało nie zostało odnalezione. Mimo że niektórzy ludzie obwiniają go o śmierć pozostałych i dodają, że nie powinien się w ogóle z nimi zadawać, wiele wskazuje na to, że Gary był ich przyjacielem, pomagał im i opiekował się Tedem w przyczepie.

W komentarzu na YouTube jeden mężczyzna przytoczył swoją historię: w środku nocy znalazł się na odludnej drodze, z dala od cywilizacji, a jego samochód utknął w błocie. Gdyby nie telefon komórkowy, prawdopodobnie zmarłby w tamtym miejscu – bez wody, jedzenia, w lekkich ubraniach. Jego znajomi mówiliby, że nigdy sam by tam nie pojechał, że coś musiało się stać, ktoś musiał go porwać. Tymczasem trafił tam przypadkowo: zmęczony, szukając skrótu i nie patrząc, gdzie jedzie[10]. Czasami ludzie podejmują decyzje, o których ich rodziny mówią, że „nigdy by tak nie zrobili", a na które wpływ mają okoliczności, zmęczenie, zagapienie się i przekonanie, że „ta droga musi dokądś prowadzić". W sprawie Jacka, Jackiego, Billa, Teda i Gary'ego prawdopodobnie tak właśnie było. ■

Przypisy:
1. Film na YouTube: „The Yuba County Five — The Full & Untold Story (Part 1)", The Missing Enigma, 19.02.2023 r.;
2. Film na YouTube: „Yuba County Five — Zaginieni w Śniegu, Pochłonięci przez Mrok", Arcanum Mortis, 31.05.2025 r.;
3. Film na YouTube: „Zaginięcie Piątki z Yuba County — Mystery Cabin #02", Mystery Cabin, 13.07.2020 r.;
4. Film na YouTube: „Zaginięcie »Piątki z Yuby«", SEKIELSKI BROTHERS STUDIO, 11.06.2025 r.;
5. Film na YouTube: „Z ArPiwum X — Piątka z Yuby", Z ArPiwum X, 06.11.2020 r.;
6. Zeznania Juanity i Jamesa Sterlingów [rodziców Billa] z dnia 07.03.1978 r., dokumenty udostępnione przez Yuba County Sheriff's Office;
7. Film na YouTube: „The Yuba County Five — What Really Happened That Night? (Part 2)", The Missing Enigma, 25.02.2023 r.;
8. Film na YouTube: „I've Uncovered New Evidence In The Yuba County 5 Case", The Missing Enigma, 01.05.2025 r.;
9. https://www.facebook.com/FundacjaDziewczynywSpektrum/posts/spektrum-autyzmu-a-schizofreniatrigger-warning-samookaleczanie-samob%C3%B3jstwo-przem/1110516757749816;
10. Komentarz użytkownika ananthropomorphictalkinggo6641 pod filmem na YouTube z pierwszego przypisu, dodany ok. 3 lata temu (brak dokładnej daty).

AGNIESZKA NOWAK
Urodziła się w 1996 roku w Kłodzku, obecnie mieszka i pracuje we Wrocławiu. Pisze od dwunastu lat, obecnie publikuje w internecie. Interesuje się kryminalistyką i medycyną sądową, a od ponad trzech lat zajmuje się tematyką true crime, głównie strzelaninami szkolnymi. Swoje prace przedstawia na konferencjach naukowych.

eprasa.pl 51e0b75103

ABSOLUTNY FENOMEN LITERACKI JUŻ W POLSCE
NAJMROCZNIEJSZY, NAJORYGINALNIEJSZY UKRAIŃSKI THRILLER
PONAD 100 000 SPRZEDANYCH EGZEMPLARZY

insignis

Mroczny, hipnotyczny thriller, który zaczyna się od kryminalnej zagadki, a kończy zejściem w najciemniejsze zakamarki ludzkiej natury.

MARCEL MOSS

Ukraińskie Twin Peaks. Mroczna kryminalna opowieść przepełniona niepokojącą symboliką, przejmującymi ludzkimi opowieściami i strachem. Jedna z tych książek, które zostawiają głęboki ślad w sercu.

WOJCIECH CHMIELARZ

Illarionowi Pawliukowi udało się stworzyć niepokojący, pełen niedopowiedzeń świat, gdzie zbrodnia jest tylko tłem do rozważań o ludzkiej obojętności i naturze zła. Oniryzm i wszechobecna symbolika dodają opowieści szczypty magii. Od tego, kto zabił, ważniejsze staje się, czy z mrocznego miasteczka w ogóle można się wydostać! Polecam zwłaszcza tym, którzy lubią historie zręcznie wymykające się sztywnym regułom gatunku.

KATARZYNA PUZYŃSKA



Daj się porwać filmowej narracji Illariona Pawliuka, w której dziwaczne wydarzenia przeplatają się z motywami żałoby, poczucia winy i odkupienia, a wszystko to spowija chłodny realizm wschodnioeuropejskiego noir i namacalna obecność mistyki.

Uciekający przed demonami przeszłości psycholog kryminalny Andrij Hajster trafia do zapomnianego przez Boga i ludzi miasteczka Busłowy Sad. Pewnej zimowej nocy zaginęła tam mała dziewczynka. Na domiar złego w okolicy grasuje Bestia – seryjny morderca, którego zbrodnie miejscowi wolą ignorować...

W tym przeklętym miejscu, gdzie czas się zapętlił, a ludzie wiodą życie, którego nienawidzą, śledztwo nieustannie trafia w ślepy zaułek. Mimo to Hajster wierzy, że zaginiona dziewczynka wciąż żyje i że już niedługo uda mu się ją odnaleźć. Tyle tylko, że nikomu poza nim zupełnie na tym nie zależy.

Widzę, że interesuje cię ciemność to opowieść o nieprzeniknionej ludzkiej obojętności i ciemności, którą w swoim wnętrzu nosi każdy z nas. O szczerości wobec samego siebie i o cenie, jaką jesteśmy gotowi zapłacić za zapomnienie. O grzechach, które przybierają realny kształt, i odkupieniu cenniejszym niż spokój.



eprasa.pl 51e0b75103



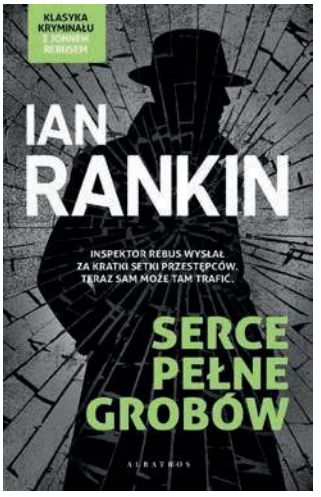
Fot: Jack Corbis/Getty Images

Ian Rankin

JOHN REBUS MA SERCE PEŁNE GROBÓW

WYWIAD Z IANEM RANKINEM/ ROZMAWIAŁA: MARTA MATYSZCZAK

Z Ianem Rankinem, mistrzem literatury kryminalnej, twórcą powieści z inspektorem Johnem Rebusem w roli głównej, spotykam się w kwietniu 2026 roku podczas festiwalu Gwiazdozbiór Kryminalny Kujawy i Pomorze w Toruniu. Siedzimy w nowoczesnym, niedawno wybudowanym skrzydle Książnicy Kopernikańskiej w pomieszczeniu z wielkimi przeszkleniami i z widokiem na miasto. Właśnie spełniam swoje marzenie o rozmowie z moim ulubionym pisarzem gatunkowym. Na stoliku przed nami leży przedostatni tom serii z najsławniejszym edynburskim śledczym – „Serce pełne grobów" w wersji angielskiej, bo polska premiera nakładem Wydawnictwa Albatros szykuje się na lipiec.



Marta Matyszczak: Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

Ian Rankin: A, to dopiero we wtorek.

M.M.: Ma pan jakieś plany?

I.R.: Mam przyjaciela, z którym biegam w weekendy. Obchodzimy urodziny w tym samym tygodniu. Z tej okazji zazwyczaj obaj z żonami wyjeżdżamy w jakieś egzotyczne miejsce. Do Madrytu albo do Aten. I biegamy. Ale w tym roku, ponieważ jestem w Polsce, nie mamy czasu niczego zorganizować. Wybierzemy się więc na przebieżkę po Edynburgu – w moje urodziny o poranku, a potem na dobry lunch w czwórkę. Następnego dnia w jego urodziny bieg po południu, a następnie na obiad.

M.M.: Ile kilometrów?

I.R.: Wie pani, co wymyśliliśmy? A co okazało się poważnym błędem! Założyliśmy sobie, że będziemy biegać tyle kilometrów, ile akurat kończymy lat. Ale z przecinkiem! Więc na przykład sześć przecinek pięć. Ale to szaleństwo, bo ten dystans każdego roku przecież wzrasta! A powinno być na odwrót. Więc w moje urodziny musimy przebiec sześć kilometrów i sześćset metrów. A w urodziny mojego kolegi sześć kilometrów i siedemset metrów.

M.M.: Chyba bym umarła.

I.R.: Ja też... Ale po wszystkim można zjeść spory obiad i zapić go butelką szampana.

M.M.: Zanim jednak rozpocznie pan świętowanie, chciałabym z panem porozmawiać o „Sercu pełnym grobów", przedostatnim tomie serii z Johnem Rebusem. Opowiada pan w nim między innymi o tym, że policja nie zawsze stoi po właściwej stronie. A robi pan to na

eprasa.pl 51e0b75103

przykładzie fikcyjnej komendy policji Tynecastle w Edynburgu, w której panoszą się korupcja i przemoc. I wszyscy tamtejsi funkcjonariusze – czy tego chcą, czy nie – są w to zamieszani. To niełatwe zadanie dla pisarza kryminałów – stworzyć policjanta, którego czytelnicy powinni lubić, a jednocześnie przyznawać, że jest on częścią tej kultury przemocy.

I.R.: Rebus to złożona postać. On nie zawsze przestrzega zasad. Należy do pokolenia, w którym panowało przyzwolenie na łamanie prawa przez policjantów. Mogli być pewni, że nie poniosą za to konsekwencji. Moja książka jest więc próbą spojrzenia na to, jak ta sytuacja – która święciła triumfy w czasach młodości Rebusa – uległa przez lata zmianie. W Tynecastle pracują więc głównie mężczyźni, często seksiści. W kontrze staje im moja bohaterka – Siobhan Clarke. Nie daje im się i pokazuje, że nie mogą się więcej tak zachowywać. Swoją historię oparłem luźno o prawdziwe wydarzenia, do których dochodziło w Metropolitalnej Służbie Policyjnej w Londynie, a o czym ostatnio szeroko rozpisywały się media. Ujawniały skorumpowanie tej jednostki, ukrywanie zbrodni przez policjantów, gwałty, napaści czy morderstwa, których się dopuszczali funkcjonariusze. A koledzy ich kryli. Zastanawiałem się, co ta sytuacja mówi o nas jako o społeczeństwie. I co by było, gdyby do tego samego doszło w Szkocji.

M.M.: Zainspirował się pan też prawdziwym morderstwem Sary Everard z 2021 roku.

I.R.: Okropna historia. Doszło do niej w Londynie. Wszystkie gazety o tym pisały. Koledzy policjanta, który zabił Sarę Everard, wiedzieli, że dopuszcza się przemocy seksualnej. Nikogo o tym nie poinformowali. Jego zachowanie eskalowało, aż wreszcie posunął się do morderstwa. Pomyślałem, że skoro piszę o policji, powinienem się zmierzyć z tym tematem. Podjąć kwestię nieufności społeczeństwa wobec stróżów prawa, którzy nie zawsze stoją po stronie niewinnych. Tak jak Michael Connelly robi to w Ameryce ze swoim bohaterem Harrym Boschem, ja też próbuję pokazać, że policja musi się zmienić. Musi ponownie zasłużyć sobie na zaufanie społeczeństwa.

M.M.: Często inspiruje się pan prawdziwymi zdarzeniami w swoich książkach?

I.R.: Prawie zawsze. Jestem fanatykiem doniesień medialnych. Czytam dwie gazety dziennie. Słucham wiadomości radiowych. Ludzie też sami przychodzą do mnie z opowieściami z życia. Sprawdzam je i jeśli któraś mnie zainteresuje, jest szansa, że wykorzystam ją w książce. Zresztą nie trzeba się jakoś daleko rozglądać, żeby znaleźć ciekawą historię. Ja szukam takich, które skłaniają mnie do myślenia o przyczynach zbrodni. Zastanawiam się, co kierowało mordercą. I co sprawiło, że ten ktoś stał się zbrodniarzem. Co to przestępstwo w ogóle mówi o społeczeństwie. Jaki ma na nie wpływ. Ale też jaki wpływ ma śledztwo ma na prowadzących je policjantów. Muszę więc chcieć zgłębić dany temat.



JESTEM FANATYKIEM DONIESIEŃ MEDIALNYCH. CZYTAM DWIE GAZETY DZIENNIE. SŁUCHAM WIADOMOŚCI RADIOWYCH. LUDZIE TEŻ SAMI PRZYCHODZĄ DO MNIE Z OPOWIEŚCIAMI Z ŻYCIA. SPRAWDZAM JE I JEŚLI KTÓRAŚ MNIE ZAINTERESUJE, JEST SZANSA, ŻE WYKORZYSTAM JĄ W KSIĄŻCE.

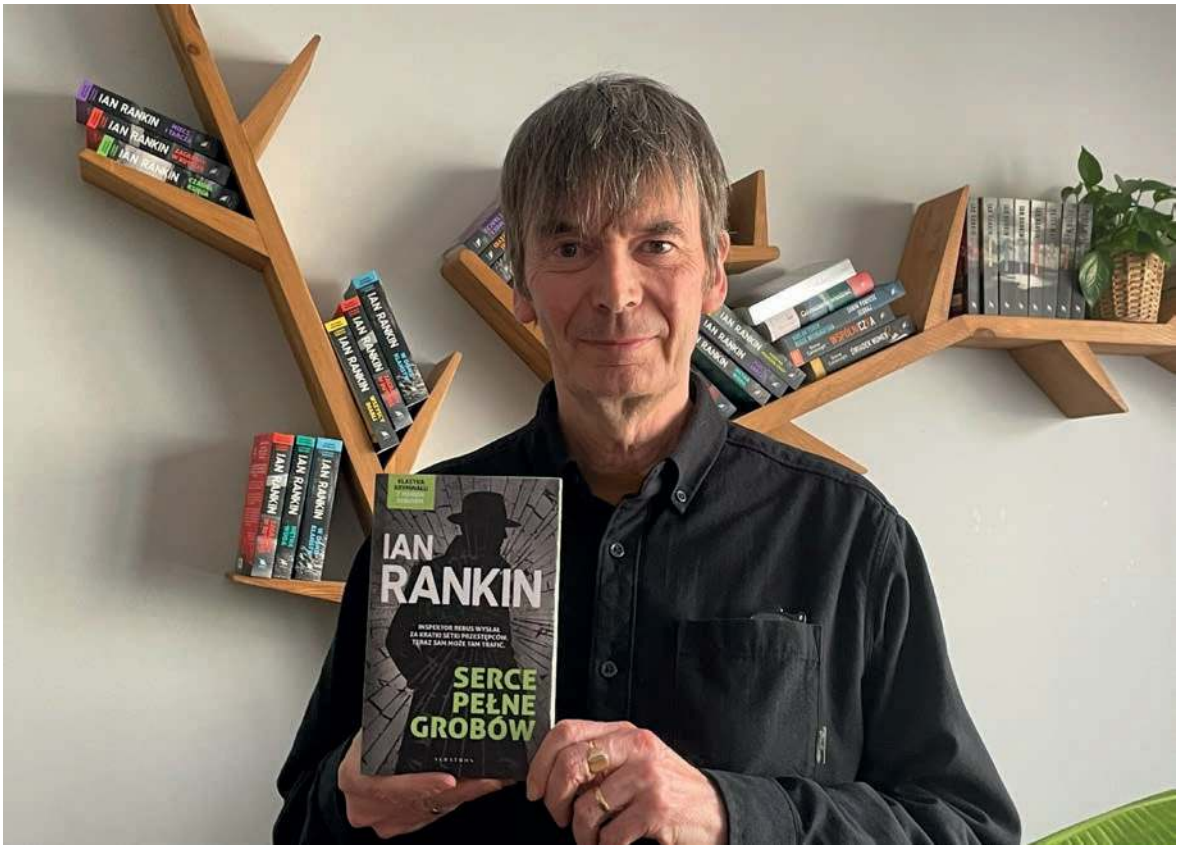
M.M.: Prawdziwe historie czasem mogą bić na głowę te fikcyjne.

I.R.: To też wiąże się z faktem, że każdy pisarz ma granice, których nie chce przekraczać. Odkryłem, jakie są moje, podczas pracy nad jedną z wcześniejszych powieści o Rebusie, której fabuła opowiadała o pedofilu i też była oparta na prawdziwej historii, do której doszło w Szkocji. Pierwotnie sceny z pedofilem miały być przedstawione w narracji pierwszoosobowej. Czytelnicy byliby niejako w jego głowie. A ja miałem wtedy dwoje małych dzieci. Uznałem, że nie chcę sympatyzować z pedofilem ani czuć wobec niego empatii. Zdecydowałem się więc na trzecioosobowego narratora. Wciąż wokół nas dochodzi do najokropniejszych zbrodni, jednak nie zawsze chce się o nich pisać. W moim przypadku było tak z masakrą w Dunblane[1]. Podjąłem kiedyś temat szkolnej strzelaniny, ale to było zupełnie co innego. Kolejna tak makabryczna sprawa to zamach nad Lockerbie[2]. Znałem policjantów, którzy sprzątali

1 Najbardziej krwawa masowa strzelanina w Wielkiej Brytanii, do której doszło 13 marca 1996r. w szkockim mieście Dunblane. Zginęło w niej 18 osób, w tym 16 kilkuletnich dzieci. Sprawcą był były lider lokalnych skautów, Thomas Watt Hamilton.

2 Największy zamach terrorystyczny w historii Wielkiej Brytanii przed atakami z 11 września 2001r. Został przeprowadzony przez agentów libijskiego wywiadu 21 grudnia 1988r. na samolot pasażerski linii Pan American World Airways nad miejscowością Lockerbie w Szkocji. Na jego pokładzie leciało 259 osób. Zginęli wszyscy pasażerowie i członkowie załogi, a także 11 mieszkańców miasta, na które spadły szczątki samolotu.

eprasa.pl 51e0b75103



Fot: Wydawnictwo Albatros

szczątki samolotu po eksplozji podłożonej na jego pokładzie bomby. Nie mógłbym o tym pisać. To zbyt bolesne. Zdarza się też tak, że wymyślę jakąś historię, a potem znajdzie się ktoś, kto powie, że właśnie to przydarzyło się jego rodzinie. Muszę się wtedy tłumaczyć, że to fikcja. Że nie zdawałem sobie sprawy z tego, że doszło do czegoś podobnego w rzeczywistości.

M.M.: Mógłby pan napisać książkę true crime?

I.R.: Nie jestem fanem tego gatunku. True crime trafia w gusta podglądacza. Pamiętam, jak znajomi księgarze opowiadali mi o osobach przesiadujących w księgarni na dziale true crime. Przyglądały się wnikliwie zdjęciom w tych książkach i zdaniem ludzi tam pracujących było w tym coś niepokojąco dziwnego. Trudne emocjonalnie do opisania są też dla mnie problemy osobiste Rebusa. To nie jest bułka z masłem, siedzieć w głowie bohatera, który zdaje sobie sprawę z tego, że niewiele lat mu już zostało na tym padole. Bohatera, który ma problemy zdrowotne, i wie też, że lepiej już z nim nie będzie. Zdaje sobie sprawę z tego, że nie może robić rzeczy, do których był zdolny dziesięć, dwadzieścia lat temu. Ja lubię Rebusa. Ale on się o siebie nie troszczył.

M.M.: A to nie pana wina?

I.R.: Tak, moja. Przyjaciółka mojej żony, która jest lekarką, powiedziała mi, że Rebus powinien cierpieć na przewlekłą obturacyjną chorobę płuc, bo dużo palił. I że też najprawdopodobniej będzie miał podwyższone ciśnienie krwi. No to obdarowałem go tymi dolegliwościami.

M.M.: Rebus się starzeje. Zaczyna się też zastanawiać, czy przez te wszystkie lata służby rzeczywiście był dobrym policjantem. Czy dokonywał dobrych wyborów.

I.R.: Kiedy Rebus zaczął pracować w policji, był idealistą. Jak wielu, którzy zakładają mundur, bo myślą, że mogą przysłużyć się społeczeństwu. Dopilnować, by ludzie żyli w harmonii, winni ponosili karę, a na ulicach nie panowała anarchia. Rebus szybko się jednak zorientował, że w policji, chciał nie chciał, stał się częścią swego rodzaju klubu. Klubu, który funkcjonuje według pewnych zasad. W którym ręka rękę myje. Zrozumiał też, że czasem łamanie prawa pomaga mu w wykrywaniu zbrodni czy przymykaniu przestępców. Uznał więc, że może się tak zachowywać i jednocześnie wciąż pozostawać dobrym człowiekiem. Ale teraz, kiedy jest na emeryturze – w „Sercu pełnym grobów" – przygląda się swojej przeszłości i zastanawia, czy aby na pewno był

eprasa.pl 51e0b75103

w porządku. Wciąż zajęty Rebus był świetnym gliniarzem. Gdy dostawał kryminalną sprawę do rozwiązania, stawał się nieustępliwy. Nie pracował nad nią tylko wtedy, gdy spał. Nie miał więc kiedy za bardzo roztrząsać kwestii współwiny. Swoich potknięć. A kiedy się starzejemy, zaczynamy patrzeć w przeszłość i myśleć o błędach, które popełniliśmy. I o ludziach, których skrzywdziliśmy. Zastanawiać, czy mogliśmy postąpić inaczej.

M.M.: Niektórzy z policjantów pracujących w komendzie Tynecastle, szukają usprawiedliwień dla swoich zachowań i znajdują je w naturze swojej pracy. Rzeczywiście każdy kij ma dwa końce? Czasem policyjna robota może popychać wykonujących ją ludzi do niestosownych zachowań?

I.R.: Jeśli na to pozwolić, ta praca może człowieka zniszczyć. Może zniszczyć wiarę w ludzkość, pozytywne nastawienie do świata. Taka osoba rozgląda się wokół siebie i widzi tylko potencjalnych przestępców. To jest też tak, że gdy odwiedzi cię w domu policjant, z miejsca zaczynasz się zastanawiać, co przeskrobałeś...

M.M.: ...nawet jeśli niczego nie zrobiłeś.

I.R.: Wszyscy mamy jakieś sekrety, na koncie jakieś występki, których się wstydzimy i których żałujemy. Stojący w progu naszego domu policjant sprawia, że sobie o tym wszystkim przypominamy. Zatem stróże prawa funkcjonują całe życie obok ludzi, którzy nie zamierzają się z nimi przyjaźnić, nie chcą się przed nimi otworzyć, czy im zaufać. No i tu pojawia się ten wspomniany klub, w którym są twoi koledzy po fachu i to tylko oni mogą cię zrozumieć, udzielić ci pomocy czy cię wysłuchać. To jest bardzo ciężki fach. Szanuję policjantów, którzy zawsze robią to, co powinni. Znam takich emerytowanych szkockich gliniarzy, którzy zawsze stali po dobrej stronie.

M.M.: Zatem polubiłby pan Malcolma Foxa, dość kontrowersyjnego bohatera pana książek?

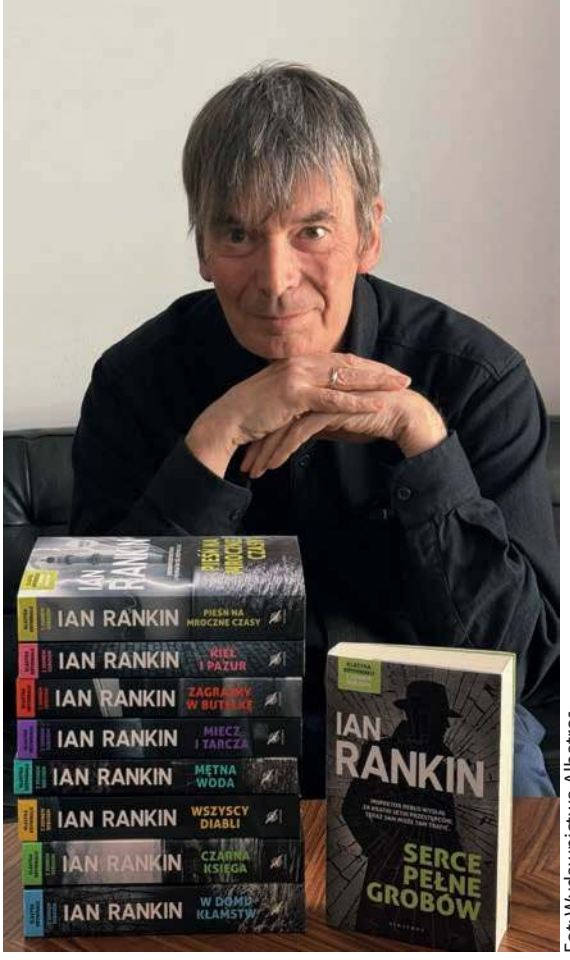
I.R.: To jest biurokrata, który chciałby być człowiekiem czynu, ale absolutnie nie jest do tego stworzony. Frustruje się więc faktem, że sam nie może być takim policjantem, jakim był John Rebus. Ale jego zdolności koncentrują się gdzie indziej. Malcolm dobrze odnajduje się w układach politycznych, potrafi rozgryźć system. Zawsze robi to, co każe mu szef, bo to oznacza ewentualną możliwość awansu. Istnieje mnóstwo podobnych mu gliniarzy, którzy chcą się tylko wspiąć po drabinie policyjnej kariery. Zrobią wszystko, żeby to osiągnąć. Ale Fox to dobry człowiek. Kiedy go powołałem do życia, jego rola polegała na pozbywaniu się z szeregów policji złych funkcjonariuszy. Miał za zadanie pilnować, by praca stróżów prawa przebiegała prawidłowo. Takie postępowanie powinno się doceniać. To jednak też znaczy, że pozostali koledzy po fachu go nienawidzili i nie mieli do niego za grosz zaufania.

M.M.: Akcja „Serca pełnego grobów" rozgrywa się zaraz po covidzie. Pamiętam, że w środowisku polskich pisarzy zastanawialiśmy się wtedy, czy to dobry pomysł, żeby o czasach pandemii w ogóle pisać. Nie wiedzieliśmy, czy ludzie będą chcieli o tym czytać i by im o tym przypominać. Pan jednak robi to w bardzo interesujący sposób. Na przykład daje pan Rebusowi pewną plakietkę...

I.R.: Ponieważ Rebus cierpi na chorobę płuc, nie musi nosić maseczki, bo trudno by mu było oddychać. Oczywiście John zaraz wpada na pomysł, że z tą plakietką zawieszoną na smyczy wygląda jak jakiś oficjel. I może dzięki temu wtargnąć na miejsce zbrodni. Jednak policjanci szybko się orientują, że to nie jest prawdziwa legitymacja. A na ten pomysł wpadłem tak, że pewnego razu w jednym z edynburskich pubów spotkałem faceta imieniem Charlie, z którym czasem chodzę na drinka. I on właśnie miał taką plakietkę. Okazało się, że też – tak jak Rebus – cierpi na przewlekłą obturacyjną chorobę płuc. Wytłumaczył mi, do czego służy mu ten identyfikator. Uznałem, że to genialne i że użyję tego w mojej książce. No i ma pani rację! Również nie byłem pewny, czy ludzie zechcą czytać o covidzie. Ale równocześnie to był niezwykle interesujący okres. Mój syn w tamtym czasie – jak już wspominałem – był członkiem ławy przysięgłych w sprawie kryminalnej. Pomyślałem, że skoro Rebusa czeka sprawa w sądzie, będę mógł wykorzystać wszystkie te szczegóły funkcjonowania tego

WSZYSCY MAMY JAKIEŚ SEKRETY, NA KONCIE JAKIEŚ WYSTĘPKI, KTÓRYCH SIĘ WSTYDZIMY I KTÓRYCH ŻAŁUJEMY. STOJĄCY W PROGU NASZEGO DOMU POLICJANT SPRAWIA, ŻE SOBIE O TYM WSZYSTKIM PRZYPOMINAMY. ZATEM STRÓŻE PRAWA FUNKCJONUJĄ CAŁE ŻYCIE OBOK LUDZI, KTÓRZY NIE ZAMIERZAJĄ SIĘ Z NIMI PRZYJAŹNIĆ, NIE CHCĄ SIĘ PRZED NIMI OTWORZYĆ, CZY IM ZAUFAĆ.

eprasa.pl 51e0b75103



Fot: Wydawnictwo Albatros

IAN RANKIN

Współczesny szkocki pisarz, absolwent uniwersytetu w Edynburgu. Po ukończeniu studiów imał się różnych zajęć. Pracował przy zbiorach winogron, był poborcą podatkowym, świniopasem, dziennikarzem i muzykiem punkowym. Wydana w 1987 roku pierwsza powieść kryminalna z inspektorem Rebusem – *Supełki i krzyżyki* – przyniosła mu niesłabnącą do dziś sławę. Kolejne książki – m.in. *Zaułek szkieletów*, *Memento mori*, *Pożegnalny blues*, *Sprawy wewnętrzne* i *Stojąc w cudzym grobie* – trafiły na najwyższe pozycje list bestsellerów w Wielkiej Brytanii i zostały przetłumaczone na kilkanaście języków. Ian Rankin jest dwukrotnym zdobywcą nagrody Dagger, przyznawanej przez Amerykańskie Stowarzyszenie Autorów Powieści Kryminalnych; był też nominowany do Edgar Allan Poe Award. Na podstawie cyklu książek z inspektorem Rebusem nakręcono brytyjski serial telewizyjny.

miejsca w pandemii. Każda czynność odbywała się zdalnie.

M.M.: Covid przysłużył się panu w pewien sposób w pisarskiej robocie?

I.R.: Mogłem pracować. Nie było spotkań autorskich. Nie mogłem nigdzie wyjść. Siedziałem tylko w swoim biurze. W ciągu roku napisałem dwie powieści, sztukę teatralną i scenariusz serialu telewizyjnego.

M.M.: O Rebusie?

I.R.: Nie, to był swego rodzaju teleturniej – „Murder Island" – którego uczestnicy jechali na jedną ze szkockich wysp, na której dochodziło do fikcyjnego morderstwa. Musieli się wcielić w role detektywów. Podsuwano im tropy, które ja wymyśliłem. Aktorzy grali podejrzanych. A ludzie, którzy prowadzili śledztwa, byli po prostu fanami literatury kryminalnej. To była niezła zabawa. Ale niektórzy z uczestników byli beznadziejnymi detektywami. Mówili: „O, ktoś tu zostawił biały proszek. Może to jest trop!" A to był proszek daktyloskopijny... Do tego trzej emerytowani detektywi kręcili się na planie i sprawdzali, co kto robi. Na koniec każdego dnia rozmawiali z uczestnikami i wytykali im ich błędy popełnione w dochodzeniu. Nigdy bym pewnie nie wziął w tym udziału, gdyby nie covid. A po prostu nie miałem nic innego do roboty.

M.M.: A co to była za sztuka teatralna?

I.R.: „A Game Called Malice". Występuje w niej John Rebus. Tekst został też wydany w formie książki. To była moja forma zabawy z konwencją, którą stworzyła Agatha Christie. Wykorzystałem strukturę rodem z jej powieści. Oto mamy sześć osób na obiedzie w bardzo ładnej, spokojnej dzielnicy Edynburga. Jedną z tych osób jest Rebus. Goście biorą udział w grze, w której za zadanie mają rozwiązać zagadkę fikcyjnego morderstwa. Pod koniec pierwszego aktu jedna z tych osób idzie do toalety, wraca i oznajmia, że znalazła tam trupa. Cięcie! W drugim akcie John Rebus, który już jest na emeryturze, ma czterdzieści pięć minut przed przyjazdem policji, aby wytypować mordercę. A jest nim ktoś z obecnych przy stole.

M.M.: Whodunnit?

I.R.: Bardzo tradycyjne. Grają tę sztukę w Edynburgu, Aberdeen, Glasgow, w Yorku, Bath, Cardiff, Newcastle – jeździli po całej Wielkiej Brytanii. Miałem świetną zabawę podczas pisania. Próbowałem potem stworzyć jeszcze jedną sztukę sceniczną, ale nie wpadłem jeszcze na wystarczająco dobry pomysł.

M.M.: Z Rebusem?

I.R.: Prawdopodobnie tak.

M.M.: Wracając do covidu – z którego w „Sercu pełnym grobów" bohaterowie już się trochę otrząsają – pamiętam pana zdjęcia Edynburga z tamtego czasu wrzucane na media społecznościowe. Miasto wydawało się zupełnie opustoszałe.

I.R.: Mieszkamy z żoną w samym centrum. Pamiętam czas, kiedy można było wyjść z domu tylko na godzinę w ciągu dnia, żeby trochę poćwiczyć.

M.M.: Jak to było mierzone?

I.R.: Nie wiem... Wariactwo! Policjanci pilnowali porządku i przeganiali ludzi zbyt długo siedzących w parku na ławce. W lipcu, sierpniu, kiedy zazwyczaj do Edynburga przyjeżdża dziki tłum turystów,

eprasa.pl 51e0b75103

spacerowałem w okolicach zamku i było tam zupełnie pusto. Można było podejść pod same bramy zamku i nie spotkać po drodze nikogo. W naszym bloku mieszkają głównie studenci, a oni oczywiście powyjeżdżali w tamtym czasie do domów. Budynek był więc zupełnie pusty, nie licząc nas dwojga. I tak przez sześć miesięcy. To był bardzo dziwny okres. Ale przysłużył się mojemu pisaniu. Miałem wtedy jechać do USA na pewne wydarzenie z udziałem Johna Grishama, ale musiałem to oczywiście odwołać i spotkaliśmy się na zoomie. Wszyscy zaczęli robić festiwale przez zoom. To wprawdzie nie to samo, co spotkania na żywo, ale lepsze niż nic.

M.M.: Tytuł – „Serce pełne grobów" – to cytat z piosenki. Co on oznacza w odniesieniu do Rebusa?

I.R.: Tytuły moich powieści często pochodzą z tekstów piosenek bardzo dobrego szkockiego muzyka, mojego zmarłego przedwcześnie przyjaciela, który się nazywał Jackie Leven. No i w tym przypadku chodzi o to, że Rebus w swojej duszy, sercu i umyśle nosi wspomnienia wszystkich spraw, przy których pracował – tych, które rozwiązał i tych, których nie był w stanie rozwikłać. Nosi też pamięć o każdej ofierze morderstwa, w imieniu której próbował znaleźć sprawiedliwość. To są te tytułowe groby, których pełne serce ma John Rebus. Rebus ma kotwicę moralną i jest człowiekiem z zasadami. Ale też i jego odwieczny antagonista, Duży Ger Cafferty, taki jest. To gangster w starym stylu. Zawsze lubiłem konfrontować Cafferty'ego z młodszymi kryminalistami, którzy postępują o wiele mniej etycznie, nie mają żadnych świętości, żadnych granic, których by nigdy nie przekroczyli.

M.M.: Na początku powieści zamieścił pan motto: „W moim końcu jest mój nowy początek" *(In my end is my new beginning)*, cytat z Marii I Stuart, królowej Szkotów.

I.R.: No bo to miała być ostatnia książka w serii... W niej Rebus spogląda na wszystkie swoje poprzednie sprawy i na to, jaki był. To bardzo interesujący cytat. Pełen mocy. Natrafiłem na niego w wierszu T.S Eliota, kiedy jeszcze chodziłem do szkoły. Sądziłem, że to ten poeta go wymyślił. A ostatnio czytałem książkę o Marii I Stuart i okazało się, że to ona to napisała. A raczej wyhaftowała – po francusku – zdaje się, na ozdobnej tkaninie z baldachimem, zanim poddano ją egzekucji.

M.M.: No i będzie ten nowy początek dla Johna Rebusa?

I.R.: Wie pani co? Może będzie? Jeśli już, to ostatnia powieść z Rebusem ukaże się w Wielkiej Brytanii w przyszłym roku. Zastanawiam się nad napisaniem

> **MÓJ PRZYJACIEL, KTÓRY JEST FOTOGRAFEM, PRACOWAŁ KIEDYŚ W WIĘZIENIU. POMÓGŁ MI W SKONTAKTOWANIU SIĘ Z NACZELNIKIEM PRAWDZIWEGO ZAKŁADU KARNEGO. TEN ZAPROSIŁ MNIE NA ROZMOWĘ. MOGŁEM TEŻ PODYSKUTOWAĆ Z OSADZONYMI, Z PRACOWNIKAMI WIĘZIENIA, ZORGANIZOWANO MI OBCHÓD PO CAŁEJ PLACÓWCE. WIĘZIENNY BIBLIOTEKARZ ZAPROSIŁ MNIE NA SPOTKANIE AUTORSKIE ZE SKAZANYMI.**

historii z jego udziałem osadzonej w czasach, gdy był młodszy. W latach 80. XX wieku. W ostatniej adaptacji telewizyjnej moich powieści – w serialu „Rebus" – John jest dużo młodszy od książkowego pierwowzoru. To sprawiło, że zacząłem się zastanawiać, jaki mój bohater był w tym wieku. Więc kto wie... Następna moja książka nie opowiada o Rebusie. To thriller osadzony w Londynie z policjantką w roli głównej.

M.M.: A w tej chwili nie pracuje pan nad niczym?

I.R.: Nie. Choć powinienem! Ale w zamian przyjechałem do Polski. Potem będę obchodził moje urodziny, następnie jadę na festiwal kryminału w Szkocji, by wreszcie wybrać się z żoną na wakacje do Japonii. Tak wygląda mój plan do końca maja. Kiedy wrócę do domu na początku czerwca, muszę zacząć pisać książkę.

M.M.: Ma pan deadline?

I.R.: Do końca roku. A piszę bardzo szybko. Bo inaczej zacząłbym zapominać, co miałem wstukać w klawiaturę. Nie sporządzam też wcześniej obszernych planów powstającej powieści. Wszystko mam w głowie: postacie, wątki główne i poboczne. Pierwszy szkic tekstu tworzę w trzydzieści-czterdzieści dni. Trzy tysiące słów dziennie.

M.M.: To szybko.

I.R.: Tak. Ale to jest surowy tekst. A potem spędzam dużo czasu na wygładzaniu tego wszystkiego. Moja żona dostaje do czytania dopiero drugi albo trzeci szkic.

M.M.: Jest beta-czytelniczką?

I.R.: Tak. I jeśli jej się coś nie spodoba, nie mogę nic więcej napisać, dopóki tego nie naprawię.

M.M.: Jest surowa?

eprasa.pl 51e0b75103



Fot: Wydawnictwo Albatros

I.R.: Bardzo. Czyta dużo kryminałów, więc wie, kiedy próbuję coś zachachmęcić albo kogoś kopiuję czy sam siebie powtarzam. Zwraca mi też uwagę, że na przykład Rebus nie nakarmił psa. Jest ostra. Ale to dobrze, bo kiedy moja książka trafia do redakcji, tak właściwie została już zredagowana. A potem się zaczyna kłótnia, bo mój redaktor pyta, czy mogę zmienić to, czy tamto, a ja na to, że halo! Moja żona uznała, że tak jest dobrze!

M.M.: Pod koniec „Serca pełnego grobów" zostawia nas pan z cliffhangerem. I w następnej powieści – „Midnight and Blue", którą polscy czytelnicy mają jeszcze przed sobą – także. Nie jest pan pewny, czy powstanie kolejna część z Rebusem. Ale my – czytelnicy – musimy wiedzieć, co się dalej wydarzy!

I.R.: To jest problem, że ludzie chcą wiedzieć. Przychodzą do mnie do Oxford Baru i mówią, że oni muszą się dowiedzieć, co się dalej wydarzy. A przecież nie można tego ciągnąć w nieskończoność. Rebus ma już prawie osiemdziesiąt lat! Muszę się skontaktować z Richardem Osmanem i zapytać, czy John nie mógłby zamieszkać w domu starców z jego bohaterami „Czwartkowego Klubu Zbrodni". Mógłby pomagać Joyce i spółce w rozwiązywaniu zagadek kryminalnych.

M.M.: W „Sercu pełnym grobów" odnosi się pan też do wielu kryminalnych problemów stolicy Szkocji. Mamy tu korupcję w policji, sprzedawane na ulicach narkotyki, szmuglerkę samochodów. Które z tych problemów są obecnie najbardziej palące w prawdziwym Edynburgu?

I.R.: Narkotyki, kradzieże ze sklepów – te stały się dużym problemem dla przedsiębiorców z Royal Mile – najbardziej turystycznego ciągu ulic w mieście – bo nie ma wystarczająco wielu policjantów, by mogli temu przeciwdziałać. Złodzieje – często to bezdomni – na luzie wchodzą do sklepów, zabierają, co chcą, i wychodzą bez płacenia. Mamy też problem z porachunkami gangsterskimi. W Glasgow funkcjonują dwa gangi, a niektórzy ich członkowie mieszkają w Edynburgu. Teraz właśnie trwa wojna między nimi. Podpalają samochody na ulicach, rzucają koktajlami Mołotowa, atakują się maczetami, a nawet używają broni palnej. Policja stara się to powstrzymać. Aresztowali właśnie chyba z dwóch przywódców jednego z ugrupowań, więc może się to uspokoi. Jednak natura nie znosi próżni. Jednego aresztujesz, to przyjdzie dwóch innych na jego miejsce. Zatem całkiem sporo się dzieje.

M.M.: Ma pan więc o czym pisać.

I.R.: Czytam gazety i znajduję w nich interesujące historie. Codziennie pojawia się jakaś nowa, gotowa do opisania w powieści kryminalnej.

M.M.: Był pan kiedyś w więzieniu albo sądzie, żeby zrobić research?

I.R.: Mój przyjaciel, który jest fotografem, pracował kiedyś w więzieniu. Pomógł mi w skontaktowaniu się z naczelnikiem prawdziwego zakładu karnego. Ten zaprosił mnie na rozmowę. Mogłem też podyskutować z osadzonymi, z pracownikami więzienia, zorganizowano mi obchód po całej placówce. Więzienny bibliotekarz zaprosił mnie na spotkanie autorskie ze skazanymi.

eprasa.pl 51e0b75103

M.M.: Czym byli najbardziej zainteresowani?

I.R.: Każdy więzień miał swoją historię do opowiedzenia. Rozmawialiśmy o pisaniu. Ono było dla nich rodzajem terapii. Nie czuli się jednak zbyt pewni w przelewaniu słów na papier. Próbowałem ich przekonać, żeby tworzyli dla siebie, nie dla innych. Żeby zaczęli i zobaczyli, czy im się to w ogóle spodoba. Pozostałem z nimi w kontakcie. Więc kiedy pisałem powieść „Midnight and Blue", która jest osadzona w więzieniu właśnie, miałem możliwość zadania naczelnikowi jeszcze kilku pytań. Za to w sądzie – o którym mowa w „Sercu pełnym grobów" – niezbyt często bywałem. Wiele lat temu byłem ławnikiem w Londynie, więc coś już na ten temat wiedziałem. No i mój syn, który w ten sposób pracował w trakcie covidu, dopowiedział mi jeszcze parę detali. Ale „Serce pełne grobów" kończy się, zanim sprawa sądowa się zaczyna. Więc aż tak wielu szczegółów nie potrzebowałem.

M.M.: Pamięta pan, kiedy dokładnie wpadł pan na pomysł napisania „Serca pełnego grobów'? Bo podobno w trakcie wakacji zamyka się pan w łazience i spisuje swoje pomysły na książki w notatniku w telefonie...

I.R.: Pierwszy plan fabuły rzeczywiście robiłem w trakcie wakacji. Na urlop nie biorę ze sobą komputera, ale notes i długopis już tak. Moja żona lubi pływać wycieczkowcami. A na nich ma się zawsze dużo wolnego czasu. Nie jestem zbyt towarzyski, nie lubię poznawać nowych ludzi, siedzę więc w swojej kajucie i piszę. W tym czasie żona idzie sobie oglądać filmy czy przedstawienia teatralne, które pokazują na statku, a ja zawsze zdążę dużo zrobić w tym czasie: planowanie tekstu czy redakcję. Choć nie mogę pisać książki jako takiej na wakacjach. Do tego muszę się znaleźć we własnym biurze otoczony moją muzyką i czekoladowymi batonikami...

M.M.: Jakieś ulubione?

I.R.: Kiedyś to był snickers. Staram się aż tak dużo nie jeść słodyczy, ale bardzo lubię taką brytyjską czekoladę Galaxy. Piję też dużo herbaty. Kawa z rana, a potem nic innego, tylko herbata.

M.M.: Z mlekiem?

I.R.: Piję dużo miętowej herbaty, więc ta jest bez mleka. Lubię też Roiboos z Afryki Południowej – ta z odrobiną mleka. I earl grey. No, to jest różnica kulturowa. Kiedy jadę za granicę, a w pokoju hotelowym stoi czajnik, rozglądam się za mlekiem, a tam nie ma mleka!

M.M.: A dokąd wypływacie w te rejsy wycieczkowcami?

I.R.: Wszędzie! W zeszłym roku w styczniu i lutym płynęliśmy wokół Ameryki Południowej. Przez pięćdziesiąt pięć dni. Rok wcześniej popłynęliśmy z San Francisco przez Pacyfik do Nowej Zelandii. To trwało dwadzieścia cztery dni. Większość spędzona na wodzie. Było bardzo mało przystanków w portach. W zeszłe lato wybraliśmy się w rejs wokół Irlandii. A w maju tego roku płyniemy do Japonii i Korei Południowej. W przyszłym roku wybieramy się do Kostaryki. A jak stamtąd wrócimy, lecimy do Singapuru i wracamy do Wielkiej Brytanii statkiem. Będziemy płynąć dookoła Indii i Afryki. To kolejne trzydzieści pięć dni. Więc może wtedy napiszę książkę.

M.M.: To mają być wakacje...

I.R.: Ale ja się nudzę, tylko siedząc i czytając książki. Lubimy z żoną biblioteki na statkach. Jest taki wycieczkowiec Victoria, który należy do towarzystwa żeglugowego Cunard. Mają na pokładzie dwupiętrową bibliotekę.

M.M.: Na takie długie rejsy potrzebujecie dużego bagażu...

I.R.: Ale nie na książki, bo możemy je wypożyczać z ich biblioteki. To jest świetne rozwiązanie, bo dzięki temu odkryłem tytuły o których nigdy bym nie pomyślał, że je polubię. Na przykład przeczytałem „Panią Dalloway" Virginii Woolf. Albo „Marsz Radetzky'ego" Josepha Rotha. Słyszałem o tej książce, nigdy jej jednak nie czytałem, a że była w bibliotece na statku, to po nią sięgnąłem i bardzo mi się spodobała. Super jest odkrywać pozycje z literatury klasycznej, których dotąd nie miałem czasu przeczytać. I nagle się okazuje, że są wspaniałe.

M.M.: Nie ma pan choroby morskiej?

I.R.: Te statki są bardzo stabilne. Namawiam panią! To będą pani następne wakacje. Musi pani popłynąć wycieczkowcem.

M.M.: No nie wiem. Nie kochamy się ze statkami.

I.R.: Niektórzy tak mają.

M.M.: Pamiętam, jak popłynęłam w rejs u podnóża Klifów Moheru w Irlandii...

I.R.: Byliśmy tam w sierpniu zeszłego roku!

M.M.: Ocean był naprawdę wzburzony. Nigdy więcej!

I.R.: Podobnie było podczas naszej wizyty. Choć nie aż tak źle. Gdy płynęliśmy wokół Ameryki Południowej, to też wokół Przylądka Horn. Tam się działo!

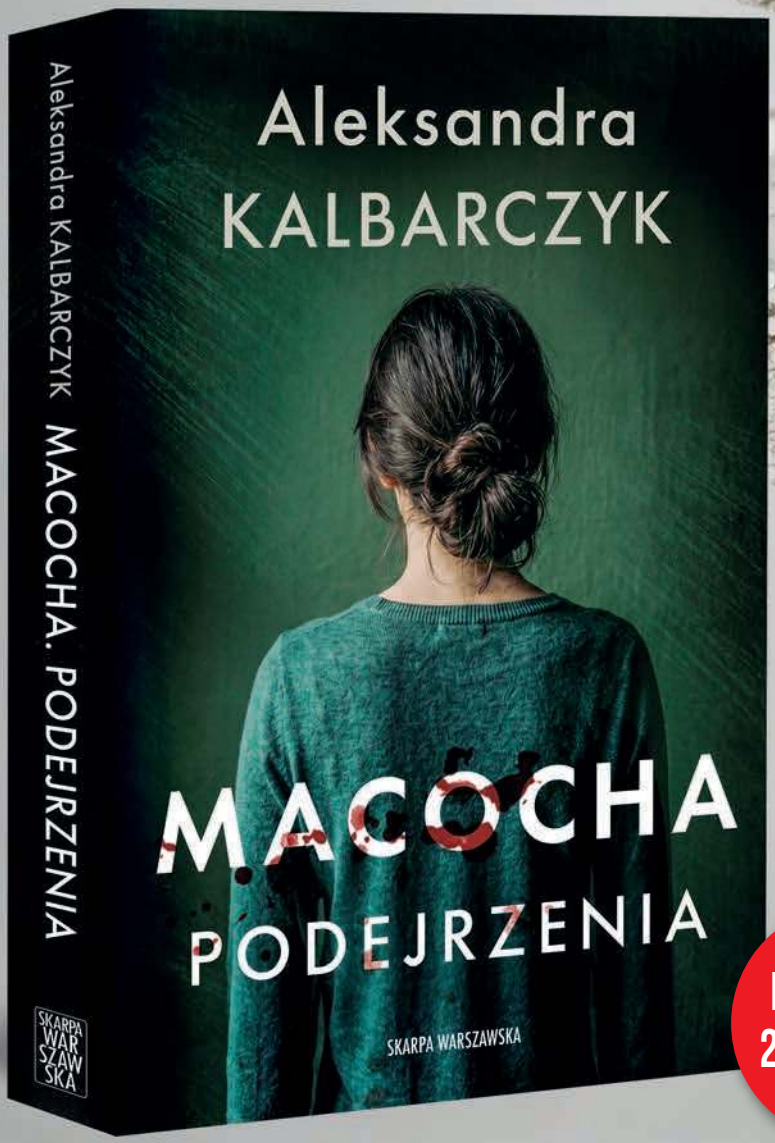
M.M.: Przez Cieśninę Drake'a?

I.R.: Tak! Niektórym ludziom wiatr wepchnął okna do kabin, trzaskały drzwi, szklane butelki spadały na podłogę i się rozbijały. My to przespaliśmy.

M.M.: Szczęściarze. Dziękuję panu bardzo za tę rozmowę.

I.R.: Pogoda jest ładna, więc pójdę pobiegać. ■

eprasa.pl 51e0b75103



PREMIERA: 26 SIERPNIA

Karol od lat samotnie wychowuje Ulę i Magdę. Życie rodziny zostaje zaburzone, kiedy zaczyna spotykać się ze znacznie młodszą kobietą, Danielą. Siostry nie są w stanie porozumieć się z macochą, a ich wzajemna niechęć rośnie z każdym tygodniem. To, co początkowo wydaje się jedynie dziecinną histerią dwóch nastolatek, szybko okazuje się znacznie poważniejszym problemem. Po tym, jak na ciałach dzieci pojawiają się obrażenia, w sprawę zostaje zaangażowana policja. Kiedy wszystko wskazuje na to, że sytuacja została opanowana, kolejne wydarzenia pokazują, że to był dopiero początek…

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

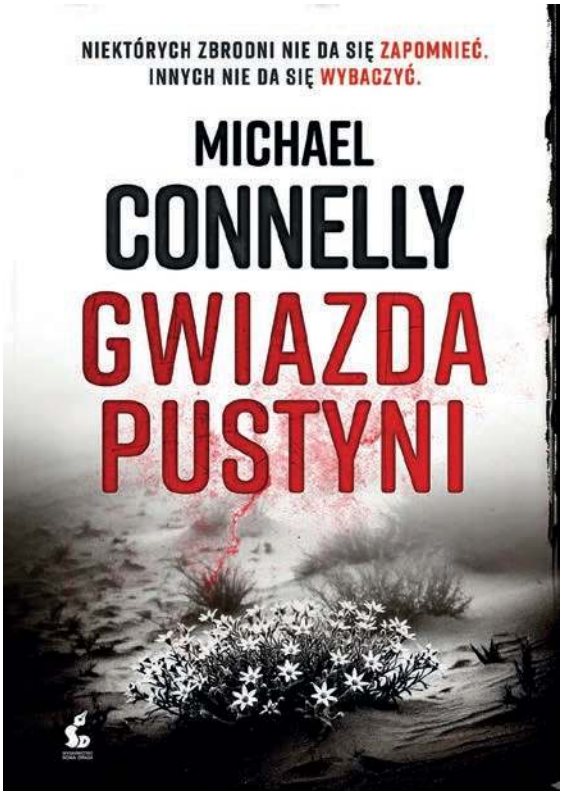
eprasa.pl 51e0b75103

Fragment książki

„Gwiazda pustyni”

Connelly Michael

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA



Detektyw Renée Ballard i Harry Bosch próbują rozwiązać niezamknięte sprawy sprzed lat

Minął rok, od kiedy Renée Ballard odeszła z policji z powodu mizoginii, korupcji i niekończącej się biurokracji. Lecz kiedy sam komendant proponuje jej, by wybrała dowolny przydział w strukturach policji Los Angeles, Renée wraca na służbę. Stawia przed sobą ambitne zadanie: odbudować Zespół do spraw Niewykrytych Zabójstw.

Harry Bosch od lat stara się rozwiązać dręczącą go sprawę: morderstwo całej rodziny dokonane przez pozostającego na wolności psychopatę. Ballard składa Boschowi propozycję, by dołączył do jej jednostki jako wolontariusz, dzięki czemu będzie mógł poświęcić się śledztwu przy wsparciu policji.

Dla Renée najważniejsza jest sprawa gwałtu i morderstwa szesnastolatki, siostry wpływowego radnego. Gdy w dochodzeniu następuje przełom, władze miasta wywierają na śledczych ogromną presję.

Bosch i Ballard muszą odłożyć na bok dawne urazy i obecne napięcia, by schwytać nie jednego, ale dwóch pozostających na wolności zabójców.

1

Bosch miał już tabletki ułożone w rządku na blacie. Nalewał wodę do szklanki, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Siedział przy stole i zastanawiał się, czy tego nie zignorować. Córka miała klucz, więc nie musiała dzwonić, a nikogo innego się nie spodziewał. To na pewno prawnik albo sąsiad, a tych drugich już w ogóle nie znał. Sąsiedztwo zmieniało się co kilka lat, a po ponad trzech dekadach dał sobie spokój z witaniem i poznawaniem nowych mieszkańców. Podobała mu się rola marudnego emerytowanego gliniarza, do którego nikt nie miał ochoty się zbliżać.

Dzwonek odezwał się jednak ponownie, towarzyszył mu również głos wołający go po imieniu. Znał ten głos.

– Harry, wiem, że tam jesteś. Twoje auto stoi przed domem.

Otworzył szufladę pod blatem – znajdowały się w niej plastikowe przybory kuchenne, serwetki i jednorazowe pałeczki dodawane do zamawianego azjatyckiego jedzenia. Zgarnął wszystkie tabletki do szuflady i zamknął ją szybkim ruchem, po czym wstał i ruszył do drzwi.

Renée Ballard stała w progu. Bosch nie widział jej od niemal roku. Wyglądała na szczuplejszą, niż pamiętał. Jej marynarkę wyraźnie wypychał kształt pistoletu przypiętego do biodra.

– Cześć, Harry – powiedziała.

– Obcięłaś włosy.

– Tak, jakiś czas temu.

– Co tutaj robisz, Renée?

Zmarszczyła brwi, jakby spodziewała się cieplejszego powitania. Bosch nie miał pojęcia, na co liczyła, biorąc pod uwagę, jak potoczyły się sprawy w ubiegłym roku.

– Finbar – odparła.

– Co?

– Wiesz co. Finbar McShane.

– Co z nim?

– Nadal jest na wolności. Chcesz ze mną pracować czy będziesz się tu kisił ze swoją wściekłością?

– O czym ty mówisz?

eprasa.pl 51e0b75103

– Jeśli mnie wpuścisz, to ci wyjaśnię.

Zawahał się, ale po chwili zrobił krok w tył i niechętnie dał jej znak ręką, by weszła.

Ballard wkroczyła do środka i zatrzymała się przy stole.

– Żadnej muzyki? – spytała.

– Nie dzisiaj. Więc co z tym McShane'em?

Pokiwała głową na znak, że już przechodzi do sedna.

– Dowodzę Zespołem do spraw Niewykrytych Zabójstw.

– Z tego, co słyszałem, zespół zamknięto. Rozwiązali go, bo ważniejsze było zwiększenie liczby patroli.

– To prawda, ale sytuacja się zmieniła. Wydział jest pod presją, by pozamykać stare sprawy. Wiesz, kim jest Jake Pearlman, prawda?

– Radnym miejskim.

– W zasadzie to twój radny. Jego siostrę zamordowano przed laty i nigdy nie wykryto sprawcy. Kiedy został wybrany, odkrył, że po cichu zlikwidowali zespół i nikt nie zajmuje się nierozwiązanymi sprawami.

– No i?

– Usłyszałam o tym i poszłam do kapitana z propozycją: przejdę z WRZ i na nowo otworzę Zespół do spraw Niewykrytych Zabójstw.

– Sama?

– Nie. Dlatego tutaj jestem. Dziesiąte piętro dało zielone światło: jeden oficer, czyli ja, a reszta to rezerwiści, ochotnicy i pracownicy kontraktowi. To nie był mój pomysł. Inne departamenty stosują taki model od kilku lat i się sprawdza. Szczerze mówiąc, twoja robota w San Fernando podsunęła mi ten plan.

– I chcesz mnie w tym… zespole, czy jakkolwiek to nazywasz. Nie mogę być rezerwistą. Nie przeszedłbym testów sprawnościowych. Przebiec półtora kilometra w mniej niż dziesięć minut? Bez szans.

– Dobra, więc zostaniesz ochotnikiem albo podpiszemy umowę. Wyciągnęłam akta sprawy Gallagherów. Sześć segregatorów do czterech morderstw – z pewnością więcej, niż zabrałeś ze sobą. Mógłbyś oficjalnie wrócić do sprawy McShane'a.

Bosch zastanawiał się nad tym przez chwilę. W dwa tysiące trzynastym McShane zamordował rodzinę Gallagherów i pochował ich na pustyni. Harry'emu nigdy nie udało się tego udowodnić, a potem przeszedł na emeryturę. Nie rozwiązał wszystkich spraw przydzielonych w ciągu niemal trzydziestu lat służby. Żaden detektyw z wydziału zabójstw tego nie dokonał. Ale tutaj chodziło o całą rodzinę. Tej jednej sprawy najbardziej nie chciał zostawiać otwartej.

– Dobrze wiesz, że nie rozstałem się z nimi w zgodzie – powiedział w końcu. – Odszedłem, zanim zdążyli mnie wywalić. A potem ich pozwałem. W życiu nie pozwolą mi wejść na komendę.

– Jeśli tylko chcesz, to masz tę robotę. Załatwiłam to przed przyjściem tutaj. Teraz jest inny kapitan i inni ludzie. Szczerze mówiąc, niewielu cię kojarzy. Nie ma cię od ilu, pięciu lat? Sześciu? To zupełnie inny wydział.

– Na dziesiątym piętrze na pewno mnie pamiętają.

Na dziesiątym piętrze Budynku Administracji Policji mieściły się biura komendanta i większości kadry dowódczej.

– No to się zdziwisz, ale już nie pracujemy w BAP – odparła Ballard. – Siedzimy w Westchester w nowym archiwum. Znacznie mniej polityki i wścibskich spojrzeń.

To go zaintrygowało.

– Sześć segregatorów – dumał na głos.

– Stoją równiutko na pustym biurku, razem z plakietką z twoim nazwiskiem.

Odchodząc na emeryturę, zabrał ze sobą kopie mnóstwa dokumentów. Chronologię wydarzeń i wszystkie raporty, które uznał za istotne. Od tamtej pory bezustannie pracował nad tą sprawą, ale musiał przyznać, że nic nie wskórał, a Finbar McShane nadal przebywał na wolności i cieszył się życiem. Bosch nie znalazł żadnych dowodów, ale był pewny, że to on. On zamordował tę rodzinę. Oferta Ballard naprawdę go kusiła.

– Czyli pracuję z tobą i zajmuję się sprawą Gallagherów? – spytał.

– Tak, zajmujesz się tą sprawą. Ale innymi też.

– Zawsze jest jakiś haczyk.

– Muszę wykazywać wyniki. Udowodnić, że rozwiązanie tej jednostki było błędem. Sprawa Gallagherów to masa roboty: sześć segregatorów do przejrzenia, żadnych śladów DNA ani odcisków palców. Trzeba się do tego zabrać w starym stylu, bez wsparcia techniki, i mnie to nie przeszkadza, ale musimy rozwiązać parę innych, by usprawiedliwić istnienie zespołu. Czy to dla ciebie problem?

Nie odpowiedział od razu. Doskonale pamiętał, jak Ballard załatwiła go rok wcześniej. Odeszła ze służby, bo miała dosyć polityki, biurokracji, mizoginii – tego wszystkiego. Dogadali się, że będą pracować razem na własny rachunek. A potem nagle powiedziała, że z ich planu nici, bo komendant skusił ją obietnicą możliwości wyboru jednostki. Zdecydowała się na Wydział Rozbojów i Zabójstw w centrum, a ich spółkę szlag trafił.

– Wiesz, zacząłem się rozglądać za biurami – odparł w końcu. – W budynku za Hollywood Athletic Club jest fajne, dwupokojowe.

– Słuchaj, Harry. Przeprosiłam już za to, jak to załatwiłam. Ale ty też jesteś częściowo winny.

eprasa.pl 51e0b75103

– Ja? Gówno prawda.

– To ty mi powiedziałeś, że mam większą szansę coś zmienić od wewnątrz, a nie od zewnątrz. I dokładnie to postanowiłam zrobić. Zatem jeśli chcesz, możesz wszystko zwalić na mnie, ale tak naprawdę postąpiłam zgodnie z twoją radą.

Bosch pokręcił głową. Nie pamiętał, żeby coś takiego mówił, ale zgadzał się z tym stwierdzeniem. Tak właśnie radził córce, kiedy na fali protestów i nienawiści wymierzonych w policję zastanawiała się nad wstąpieniem w jej szeregi.

– Dobra, w porządku. Wchodzę w to. Dostanę odznakę?

– Ani odznaki, ani spluwy. Ale dostaniesz biurko i sześć segregatorów. Kiedy możesz zacząć?

Harry pomyślał o tabletkach, które chwilę wcześniej równiutko ułożył na stole.

– Kiedy tylko chcesz – odparł.

– Świetnie. Widzimy się w poniedziałek. W recepcji będzie na ciebie czekała przepustka, potem wyrobimy identyfikator. Zrobią ci zdjęcie i pobiorą odciski palców.

– Dostanę biurko przy oknie?

Mówiąc to, Bosch się uśmiechnął. Ballard nie odwzajemniła uśmiechu.

– Nie przeginaj – mruknęła.

2

Ballard siedziała przy biurku i pisała projekt budżetu na badania DNA, kiedy zadzwonił jej telefon. Spojrzała na wyświetlacz: recepcja.

– Jest tutaj jakiś facet, podobno miała na niego czekać przepustka. Heron… Her… nie dam rady. Na nazwisko ma Bosch.

– Przepraszam, zapomniałam to załatwić. Daj mu przepustkę dla gości. Będzie tutaj pracował, więc później wyrobimy mu identyfikator. Ma na imię Hieronim. Rymuje się z anonim.

– Dobra, wpuszczam go.

Renée odłożyła słuchawkę i ruszyła w stronę wejścia do archiwum. Wiedziała, że Bosch będzie rozdrażniony recepcyjną biurokracją. Gdy otworzyła drzwi, stał dwa metry dalej i wpatrywał się w ścianę. Uśmiechnęła się.

– Co o tym myślisz? – zapytała. – Kazałam im to namalować.

Odsunęła się i sama spojrzała na napis:

Zespół do spraw Niewykrytych Zabójstw
Każdy się liczy albo nikt się nie liczy.

Bosch pokręcił głową. *Każdy się liczy albo nikt się nie liczy* odzwierciedlało jego filozofię, którą kierował się zarówno w pracy, jak i w życiu prywatnym. To nie byle slogan, a już na pewno nie taki, który chciałby zobaczyć namalowany na ścianie. To coś, co należy czuć i rozumieć. Nie coś, co trzeba reklamować albo czego można nauczyć.

– Daj spokój, potrzebne nam porządne motto. Hasło. Chcę zaszczepić ducha wspólnoty w tej jednostce. Będziemy wymiatać – powiedziała.

Nie skomentował jej słów.

– Chodź do środka, znajdziemy ci miejsce – zaproponowała.

Poprowadziła go wzdłuż rzędu regałów, na których stały akta posegregowane według dat i numerów spraw. Skręcili w lewo i doszli do oficjalnej części roboczej nowo powstałego zespołu. Znajdowało się tam siedem biurek oddzielonych ściankami działowymi, ustawionych w dwóch rzędach po trzy i ostatnie na końcu.

Dwa były teraz zajęte, głowy śledczych ledwie wystawały nad ściankami. Ballard zatrzymała się przy ostatnim biurku.

– Tutaj jest moje miejsce, a dla ciebie przygotowałam to – powiedziała, wskazując na blat sąsiadujący z jej.

Harry podszedł do swojego krzesła, a ona oparła łokcie na szczycie ścianki działowej i spojrzała na jego biurko. Ułożyła już na nim akta w dwie kupki: większą i mniejszą.

– Ta duża to sprawa Gallagherów – oznajmiła. – Zapewne rozpoznałeś akta.

– A ta?

Bosch otworzył segregator z mniejszego stosu.

– To jest haczyk. Sprawa Sarah Pearlman. Zacznij od niej – wyjaśniła Renée.

– Siostra radnego. Ty się nią jeszcze nie zajęłaś?

– Owszem, zajęłam i moim zdaniem nic tu nie wskóramy. Ale złe wieści przekażę mu, dopiero gdy poznam twoją opinię.

Harry skinął głową.

– W porządku, zobaczę, co da się zrobić.

– Zanim rzucisz się w wir pracy, pozwól, że przedstawię ci Lilię i Thomasa.

Ballard podeszła do końca rzędu, gdzie przy biurkach siedziało dwoje pięćdziesięcioparolatków – mężczyzna i kobieta. Położyła Thomasowi dłoń na ramieniu, gdy go przedstawiała. Oboje sprawiali wrażenie profesjonalistów. Mężczyzna nosił ciasno zawiązany krawat, marynarkę garnituru powiesił na oparciu fotela. Miał ciemne włosy i wąsy, nosił okulary do czytania. Kobieta miała ciemne włosy i ciemną karnację. Ubierała się w takim samym stylu jak Ballard: damski garnitur i biała koszula. W klapie marynarki nosiła przypinkę z amerykańską flagą. Bosch zastanawiał się, czy dzięki temu unikała pytań o narodowość. ■

eprasa.pl 51e0b75103

Czego dopuści się pisarka, żeby nie tylko potwierdzić swoją wersję wydarzeń, ale przede wszystkim przetrwać.



NOWOŚĆ!

„Nazywam się Danielle Hardy, jestem początkującą pisarką i zostałam wciągnięta w szereg zdarzeń, które nie śniły mi się nawet w najgorszych koszmarach".

Danny jeszcze nie wie, że to dopiero początek dramatu, który nie skończy się już nigdy. Wielu uważa, że morderca, z którym Danielle rozmawiała tuż przed brutalną zbrodnią, jest jedynie wymysłem jej wyobraźni, a ona chce zyskać popularność kosztem cudzej krzywdy. Dlatego pozostaje tylko jedno – Danny musi odnaleźć mordercę, udowodnić wszystkim, że go nie wymyśliła i napisać ciąg dalszy swojej bestsellerowej historii. Czy ma jednak szansę wytropić człowieka, którego szuka cały Nowy Jork? A co jeśli to on znajdzie ją pierwszy?

***Nowojorska cisza* jest thrillerem, w którym wszystko może się zdarzyć. Czego dopuści się pisarka, żeby nie tylko potwierdzić swoją wersję wydarzeń, ale przede wszystkim przetrwać? I czy uda jej się uciec przed mrocznym scenariuszem, który wymyślił dla niej morderca?**

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 51e0b75103

MGŁY. BURZE.
A TERAZ ŚMIERĆ.
WITAJ W SANDOMIERZU.

GDY ŚMIERĆ PRZYBYWA DO MIASTA,
NIE MA UCIECZKI. MOŻESZ TYLKO ZAMKNĄĆ OCZY I CZEKAĆ.



PREMIERA: 12 SIERPNIA

Śmierć wracała do tego miasta jak do siebie. Miała utarte ścieżki, swoje ulubione miejsca, ukochane uliczki, ale mężczyzna znał je doskonale i podążał po jej śladach. A może tylko tak mu się wydawało i pamięć go zawodziła? Przecież trochę czasu już minęło, a ludzki umysł to nie komputer. Nie, takich rzeczy się nie zapomina, można utracić wspomnienia z dzieciństwa, z mało ważnych wydarzeń całego życia, ale nie z tych dni, kiedy to śmierć bawiła się tutaj jak na dobrym weselu, a ty byłeś panem młodym

Fragment książki

PATRONATY: Sandomierz · Miejska Biblioteka Publiczna im. Jana Długosza w Sandomierzu · Sandomierskie Centrum Kultury · radio leliwa · SHOWTV · POCISK

eprasa.pl 51e0b75103

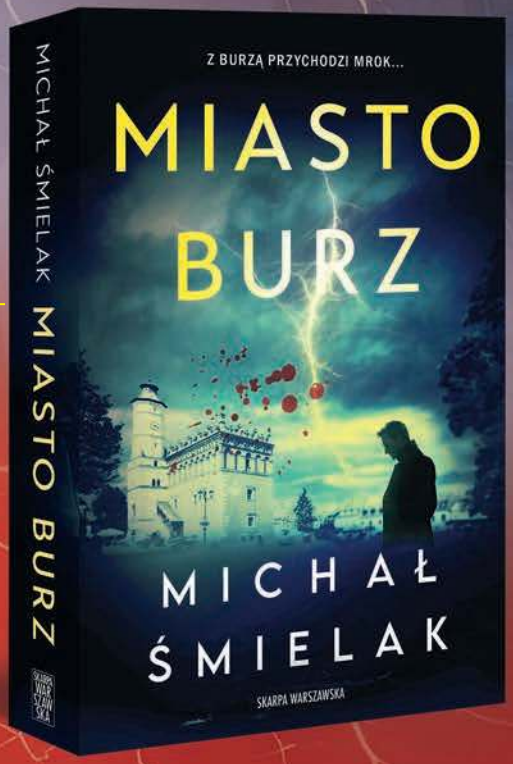
MIASTO MGIEŁ I MIASTO BURZ

Poznaj bestsellerową serię kryminałów Michała Śmielaka. W Sandomierzu każda mgła skrywa tajemnicę, każda burza odsłania prawdę, a każda zbrodnia prowadzi do wydarzeń sprzed lat. Komisarz Bruno Kowalski i historyk Krzysztof Szorca po raz kolejny udowadniają, że najgroźniejszym przeciwnikiem bywa historia.



MIASTO MGIEŁ

COŚ CZAI SIĘ WE MGLE...
Sandomierz spowity październikowymi mgłami łapie oddech po intensywnym sezonie turystycznym. Spokój mieszkańców burzy jednak brutalne morderstwo kobiety. Podobnie jak w zapomnianym rytuale ktoś rozwarł szczęki ofiary i wcisnął je w ziemię, aby ta po śmierci nie mogła pożywić się krwią. Sprawą budzącego grozę „Wampira" zajmuje się podkomisarz Bruno Kowalski, którego kariera toczy się równie spokojnie, jak życie w Sandomierzu.



MIASTO BURZ

Z BURZĄ PRZYCHODZI MROK...
Niebo nad Sandomierzem zaciąga się czarnymi chmurami. Gdy mieszkańcy chronią się przed skutkami nawałnic, policjanci mają ręce pełne roboty. Krwawe rodzinne porachunki, niby codzienna rzecz w pracy komisarza Bruna Kowalskiego, okazują się zapowiedzią niespokojnych czasów. Kilka pozornie niezwiązanych ze sobą wydarzeń zbija się w jedną burzową chmurę, która wstrząśnie całym miastem.

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA
www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 51e0b75103

Camilla Grebe

CIEMNOŚĆ TO COŚ WIĘCEJ NIŻ MIEJSCE

ZDJĘCIA: KARL NORDLUND

Camilla Grebe opowiada o wielowarstwowym znaczeniu mroku, pisaniu o przemocy bez sensacji i bohaterach, którzy próbują przetrwać tam, gdzie rodzina nie daje schronienia. Rozmawiała Marianna Bereda

Marianna Bereda: „Ciemność" zaczyna się od braku, od zaginięcia Eli i pytania: gdzie ona jest? Jej bliscy nie wiedzą, co się z nią stało. Co było dla Pani najważniejsze na początku pracy nad tą książką?

Camilla Grebe: Chciałam stworzyć naprawdę przerażającą historię, od której czytelnik nie będzie chciał się oderwać nawet na kilka godzin. Ale jeszcze ważniejsze było dla mnie napisanie książki, która zostaje z czytelnikiem po lekturze. To musiało być coś więcej niż tylko kryminał. Chciałam przyjrzeć się relacjom między bohaterami, a także tematom, które powracają w całej historii i nadają jej głębszy sens.

M.B.: W powieści „Ciemność" sam motyw ciemności jest bardzo ważny. To jednocześnie miejsce, pora roku, stan emocjonalny i coś niemal namacalnego. Jak Pani budowała ten motyw?

C.G.: Dokładnie tak podchodziłam do tego podczas pisania. Musiałam zinterpretować ciemność na wielu różnych poziomach. Z jednej strony jest to las, konkretne miejsce nazywane Ciemnością. Z drugiej strony mamy porę roku, czyli przełom jesieni i zimy. Jest też ciemność, którą nosimy w sobie jako ludzie.

eprasa.pl 51e0b75103



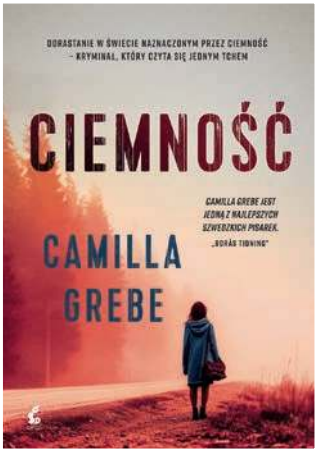
eprasa.pl 51e0b75103

Istnieje również ciemność związana z tego typu przestępstwami, które są dla nas niezrozumiałe. Nie potrafimy pojąć, jak ktoś może dopuścić się tak okrutnych czynów. Dlatego w tej książce ciemność jest wielowarstwowym splotem różnych znaczeń.

M.B.: Jedną z głównych bohaterek jest Myra, której siostra zaginęła. To bardzo poruszająca postać. Jak pisać nastoletnią bohaterkę, która pełni jednocześnie tak wiele ról: jest dzieckiem, opiekunką własnego domu i kimś, kto próbuje dojść do prawdy?

C.G.: Najważniejsze było dla mnie to, żeby nie zamienić Myry w ofiarę ani w kruchą, bezbronną postać. Ona znajduje się w bardzo trudnej sytuacji: zaginęła jej siostra, matka jest uzależniona od alkoholu, ojca nie ma w jej życiu, więc Myra musi też troszczyć się o dom i matkę.

Ale ona sama nie postrzega siebie jako ofiary. Nie widzi siebie jako kogoś szczególnie narażonego na niebezpieczeństwo. Jest pewna siebie i przekonana, że poradzi sobie ze wszystkim. To właśnie sprawia, że trafia w niebezpieczne sytuacje. Oczywiście w rzeczywistości nikt nie jest w stanie poradzić sobie ze wszystkim. Dlatego zależało mi, by opisać ją jako osobę silną, a nie jako „biedną ofiarę".



M.B.: Pisze Pani o trudnych tematach: zaginięciu nastolatki, przemocy, samotności, uzależnieniu. Gdzie przebiega dla Pani granica między mrokiem potrzebnym w kryminale a odpowiedzialnością wobec bohaterów i czytelników?

C.G.: Staram się nie opisywać przemocy zbyt dosłownie i graficznie. To coś, na co zawsze bardzo uważam. Nie pokazuję samego momentu zabijania. Czasem w książce zostaje znalezione ciało, wiemy, że ktoś nie żyje, ale nie chcę sensacjonalizować przemocy.

W tej książce było to szczególnie ważne, ponieważ opowiadam o młodych ludziach. Nie sądzę, żebym potrafiła napisać scenę krzywdy wyrządzanej bardzo małym dzieciom. Szukam więc takiego sposobu opowiadania, który pozwala mówić o trudnych sprawach, ale z godnością wobec bohaterów. Nie chcę pokazywać ich wyłącznie jako ofiar. Z drugiej strony nie możemy całkowicie unikać takich tematów, bo one istnieją, a kryminał często się z nimi mierzy.

M.B.: W „Ciemności" rodzina nie jest przedstawiona jako bezpieczne schronienie. Dlaczego zdecydowała się Pani pokazać ją właśnie w taki sposób?

C.G.: W moich książkach pojawiają się różne rodziny, ale wydaje mi się, że ciekawiej opowiada się o tym, co jest w jakiś sposób pęknięte, nieidealne. Perfekcja nie jest ciekawa. Zresztą w prawdziwym życiu perfekcja nie istnieje, jest pewnym mitem. Kiedy zajrzymy pod powierzchnię, zawsze znajdziemy mniejsze lub większe problemy.

> **W MOICH KSIĄŻKACH POJAWIAJĄ SIĘ RÓŻNE RODZINY, ALE WYDAJE MI SIĘ, ŻE CIEKAWIEJ OPOWIADA SIĘ O TYM, CO JEST W JAKIŚ SPOSÓB PĘKNIĘTE, NIEIDEALNE. PERFEKCJA NIE JEST CIEKAWA. ZRESZTĄ W PRAWDZIWYM ŻYCIU PERFEKCJA NIE ISTNIEJE, JEST PEWNYM MITEM.**

W przypadku Myry te problemy oczywiście wcale nie są małe. Kiedy zaczęłam o niej pisać, poczułam wobec niej niemal macierzyński instynkt. Chciałam ją chronić, jakbym sama była jej matką. Jednocześnie jej historia wydała mi się bardzo interesująca, bo Myra wyrusza w pewnego rodzaju wielką podróż.

M.B.: W książce pojawiają się także Pirjo i Manfred, którzy mają wspólną przeszłość zawodową i osobistą. Co było dla Pani najważniejsze w konstruowaniu tej relacji?

C.G.: Najciekawsze było napięcie między nimi, niekoniecznie erotyczne czy romantyczne, ale wynikające z tego, jak różnymi są osobami. Pirjo jest dość surowa, zasadnicza, a Manfred czasem lubi iść na skróty. To naturalnie prowadzi do konfliktów, kłótni i nieporozumień. A takie napięcie jest bardzo potrzebne, kiedy pisze się książkę.

„Ciemność" jest kryminałem, ale w głębi to przede wszystkim opowieść o relacjach. Relacja Manfreda i Pirjo jest jedną z najważniejszych, ale równie istotne są relacje matek i córek. Mamy matkę Myry, która z powodu swojej choroby nie jest w stanie być dobrą matką. Z drugiej strony mamy Pirjo, jej matkę, babkę oraz jej własną próbę stania się lepszą matką, niż ta, którą sama miała w swoim życiu.

M.B.: W powieści pojawia się kilka różnych perspektyw narracyjnych. Co taki wielogłos daje w kryminale?

eprasa.pl 51e0b75103



eprasa.pl 51e0b75103

C.G.: Pozwala czytelnikowi odkrywać o bohaterach rzeczy, których oni sami o sobie nie wiedzą albo których nie potrafią zobaczyć. Myra postrzega siebie jako osobę silną, jedyną, która może rozwiązać zagadkę zaginięcia siostry, zająć się matką i domem. Ale kiedy patrzymy na nią z zewnątrz, na przykład z perspektywy Pirjo, widzimy coś innego: skrzywdzoną dziewczynę z dysfunkcyjnego domu, w którym matka jest uzależniona od alkoholu. Zmiana punktu widzenia pozwala więc rzucić inne światło na bohaterów i pokazać ich pełniej.

M.B.: Co było dla Pani największym wyzwaniem przy pisaniu tej książki?

C.G.: Największym wyzwaniem było opisanie tego rodzaju zbrodni w odpowiedni sposób, bez wykorzystywania jej czy epatowania nią. To wiąże się z tym, o czym mówiłyśmy wcześniej: jak pisać o przemocy i krzywdzie odpowiedzialnie.

Były też wyzwania praktyczne. Pochodzę ze Sztokholmu, a akcja powieści rozgrywa się na północy Szwecji. Musiałam spędzić trochę czasu w tamtym rejonie, żeby poznać lokalny koloryt i realia. Miałam także kilku czytelników, którzy zgłosili się jako ochotnicy i sprawdzali, czy dobrze uchwyciłam szczegóły. Poza tym współpracowało ze mną dwoje policjantów, prokurator oraz osoba zajmująca się kryminalistyką, którzy pomagali mi przy detalach.



Marianna Bereda i Camilla Grebe

CAMILLA GREBE

Wielokrotnie nagradzana szwedzka autorka bestsellerów, której książki sprzedały się w ponad 3 milionach egzemplarzy. Laureatka prestiżowych nagród literackich, w tym Szklanego Klucza dla najlepszej nordyckiej powieści kryminalnej (2018 i 2020), Nagrody za Najlepszą Szwedzką Powieść Kryminalną (2017 i 2019), a także francuskich wyróżnień Prix des lecteurs du Livre de Poche oraz Grand Prix des Lectrices de Elle. Jej powieści, cenione za psychologiczną głębię, nieprzewidywalne zwroty akcji i wyjątkową oryginalność, uczyniły ją jednym z najważniejszych głosów współczesnego skandynawskiego kryminału.

M.B.: Co chciałaby Pani, żeby czytelnik zabrał ze sobą po lekturze „Ciemności": emocje, obrazy, refleksje?

C.G.: Chyba wszystkie te elementy. Chciałam dać czytelnikom doświadczenie, które z jednej strony będzie intensywne, a z drugiej zostanie z nimi na dłużej. Ta historia ma wiele poziomów. Z jednej strony jest kryminałem, z drugiej opowieścią o dorastaniu. Można ją też traktować jako powieść drogi, podróż przez Szwecję. To również książka o wrażliwości i o relacjach, szczególnie relacjach matek i córek.

M.B.: Czy kryminał jako gatunek daje Pani dużą wolność twórczą?

C.G.: Tak, właśnie dlatego ten gatunek jest dla mnie tak interesujący. Zagadka kryminalna stanowi pewną ramę, ale tę ramę można wypełnić wszystkim, czym się chce. Można opowiedzieć historię miłosną, dodać komentarz społeczny, używać poetyckiego języka, można też napisać kryminał osadzony w innej epoce historycznej.

Kryminał daje mi bardzo duże pole do działania. Nigdy nie czułam, że chciałabym porzucić ten gatunek i zająć się czymś zupełnie innym, bo za każdym razem mogę wymyślić go na nowo.

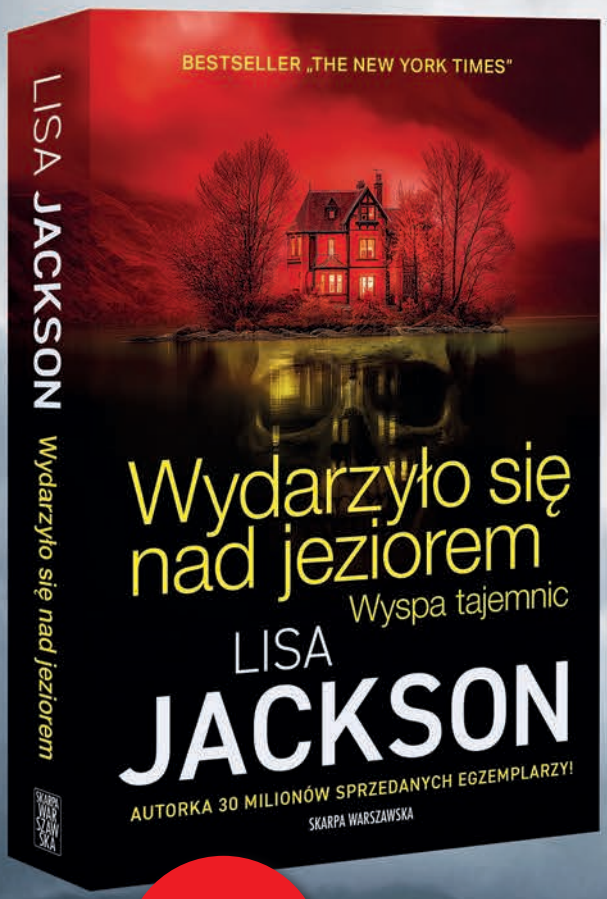
M.B.: Czy może Pani zdradzić, nad czym obecnie pracuje i czego mogą spodziewać się czytelnicy?

C.G.: Mogę, ponieważ miesiąc temu w Szwecji ukazała się moja nowa książka, otwierająca nową serię. Niespodzianka: to kolejny kryminał.

Pierwsza część rozgrywa się w latach 70. Główną bohaterką jest młoda policjantka, która ma wtedy około dwudziestu lat. Kolejna książka będzie osadzona w latach 80., a następna w latach 90. Dzięki temu będziemy mogli śledzić tę bohaterkę przez kolejne dekady jej życia i pracy. Będzie rozwiązywać sprawy kryminalne, które, mam nadzieję, okażą się ważne także w kontekście czasów, w których rozgrywa się akcja. ■

eprasa.pl 51e0b75103

Mroczny thriller, pełen zagadek i nieoczekiwanych zwrotów akcji.



NOWOŚĆ!

Plotki na temat przeszłości tajemniczego wiktoriańskiego domu i jego mieszkańców nie cichną.

Dwadzieścia lat temu babcia Harper zmarła w podejrzanych okolicznościach, będąc pod jej opieką, tej samej nocy, w której zniknął jej chłopak. Jego ciała nigdy nie odnaleziono i nie postawiono żadnych zarzutów.

Jakie tajemnice skrywa owiana złą sławą wyspa, na której stoi rodzinna posiadłość Harper? Czy przeszłość da się tak po prostu zapomnieć?

POLECAMY RÓWNIEŻ:



KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

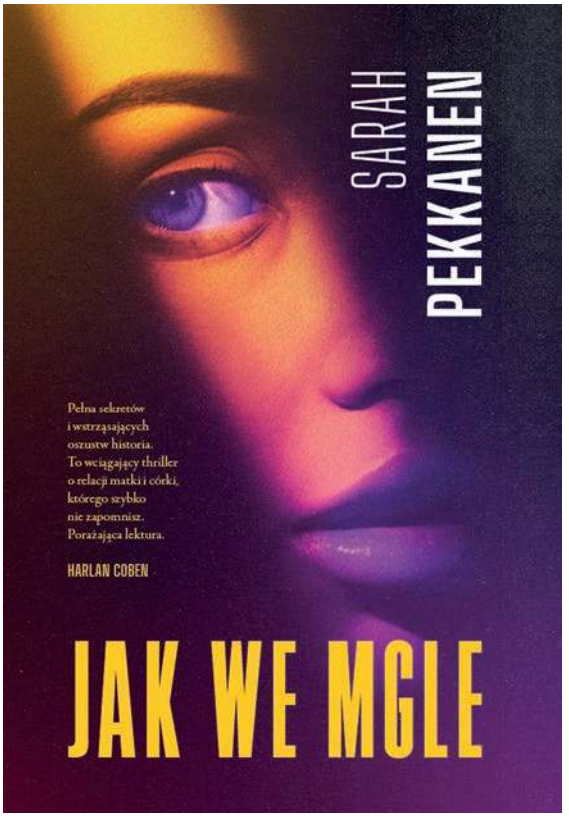
eprasa.pl 51e0b75103

Fragment książki

„Jak we mgle”

Pekkanen Sarah

WYDAWNICTWO GORZKA CZEKOLADA



Ruth Sterling od ponad dwudziestu lat żyje w cieniu przeszłości, o której nie chce pamiętać. Unika rozgłosu, nie zapuszcza korzeni i zawsze ma przygotowany plan ucieczki. Jedyną stałą w jej życiu jest córka Catherine. Przez lata były tylko we dwie – one przeciwko całemu światu.

Tyle że teraz Catherine jest gotowa rozwinąć skrzydła, wyprowadzić się z domu i rozpocząć nowe życie na własną rękę. Ruth jednak zrobi wszystko, by temu zapobiec – ale czy na pewno kieruje nią jedynie matczyna troska?

Gdy Catherine zaczyna odkrywać rodzinne tajemnice, dostrzega pęknięcia w misternie zbudowanym świecie. Rozpoczyna się niebezpieczna gra kłamstw między matką a córką. Obie skrywają tajemnice. A przeszłość, ukryta przez lata za gęstą mgłą milczenia, właśnie upomina się o swoje.

CZY MIŁOŚĆ I PRZEMOC MOGĄ ISTNIEĆ RAZEM?

„Pełna sekretów i wstrząsających oszustw historia. To wciągający thriller o relacji matki i córki, którego szybko nie zapomnisz. Porażająca lektura.”
Harlan Coben

ROZDZIAŁ 4
RUTH

Okazuje się, że zniknąć można w jeszcze przynajmniej jeden sposób: kiedy twój mózg zaczyna sam siebie kasować.

Catherine wiezie nas do domu. Jedną dłonią trzyma kierownicę, drugą ściska mnie za rękę. Znam ten wyraz jej twarzy, zaciśnięte szczęki… Powstrzymuje łzy.

„Tak mi przykro, kochanie”.

Nie mówię tego na głos, bo wiem, że mogłoby ją wytrącić z równowagi, a ja sama ledwie daję radę.

Dlatego wolną dłonią sięgam do radia. Z głośników płynie *Thunder Road* – w najlepszej wersji, tej niepokojącej, akustycznej, wykonanej w Brisbane. Wypuszczam powoli powietrze. Czuję, że opuszcza mnie napięcie.

– Jakim potworem trzeba być, żeby nie lubić Springsteena? – pytam.

Catherine nie od razu reaguje swoją zwykłą ripostą. Wstrzymuję oddech.

– Potworem z dobrym gustem?

Nie odpowiadam jej uszczypliwie, jak zazwyczaj: „powinnam oddać cię do adopcji”.

Cienka linia dzieli śmiech i łzy, a ja nie chcę jej pchnąć w złym kierunku. (…) Nie jestem jedną z tych matek, które uważają, że ich dziecko to anioł – ani też taką, która nie rozumie, czym sobie zasłużyła na córkę taką jak Catherine.

Oczywiście, że na nią zasłużyłam. Poświęciłam wszystko, żeby ją dobrze wychować.

Catherine potrafi świetnie gotować – trochę dlatego, że nie miała innego wyjścia – i jest mądrzejsza ode mnie. Chociaż na muzyce zupełnie się nie zna.

Potrafi ciężko pracować. Ma to po mnie. Nie wybucha krzykiem. Tego akurat nie ma po mnie. (…) Czasem, kiedy patrzę na moją córeczkę, czuję wzruszenie na myśl, że stworzyłam coś tak pięknego.

I czasem myślę też sobie, jak inaczej potoczyłoby się moje życie, gdybym jej nie miała.

eprasa.pl 51e0b75103

Uchylam okno po stronie pasażera, przymykam powieki i czuję, jak chłodne, świeże powietrze opływa mi twarz.

Spodziewam się, że cała droga do domu upłynie nam w milczeniu, bo Catherine na złe wiadomości zawsze reaguje milczeniem. Tak właśnie się zachowuje. Ilekroć powiem coś, co jej się nie podoba, zamyka się w sobie i milczy. Mogę siedzieć w samochodzie tuż obok niej, tak blisko, że czuję słodki zapach szamponu, którego użyła rano, a jednak nie jestem w stanie nawet zgadnąć, co się dzieje w jej głowie. Im gorsza wiadomość, tym dłuższa cisza.

Wielokrotnie prosiłam ją, by coś powiedziała. Cokolwiek. „Znasz tyle słów, może byś jakichś użyła?".

„Myślę właśnie, mamo!".

Zabawne, że czasem nie da się dziecka uciszyć, a czasem, kiedy akurat chcesz usłyszeć, co chodzi mu po głowie, dziecko milczy oburzone, jakbym wpadła bez pukania do łazienki, kiedy ona tam była.

Tyle że akurat teraz ta cisza między nami nie jest aż tak niedobra. W gruncie rzeczy przynosi ulgę.

Wizyta u lekarza była dokładnie tak koszmarna, jak się obawiałam – nie sądzę, żebym kiedykolwiek zdołała zapomnieć nieskończoną rozpacz w oczach Catherine – lecz teraz, kiedy mamy to już za sobą, wiem dokładnie, czego chcę, a czego wolałabym uniknąć.

Nie zamierzam poddać się tomografii komputerowej ani punkcji kręgosłupa czy któremukolwiek z badań, o których doktor Chen rozmawiał z Catherine.

I nie pójdę na wizytę do kolejnego specjalisty.

Będę chodziła do pracy w restauracji i będę dalej mieszkała w tym samym mieszkaniu

I może zabrzmi to trochę narcystycznie czy samolubnie – czy w jakiś inny sposób, używając modnych akurat słów, których nie znam – ale to, czego chcę w tej chwili najbardziej, to żeby Catherine przynajmniej na jakiś czas porzuciła plany przeniesienia się do Baltimore i pracy w szpitalu Hopkinsa.

Chcę, żeby córka została przy mnie.

ROZDZIAŁ 5
CATHERINE

Widzę moją matkę dosłownie każdego dnia, co oznacza również, że tak naprawdę wcale jej nie widzę.

Od zawsze była nieco rozkojarzona, jednak zupełnie przeoczyłam moment, w którym przekroczyła granicę zwykłego zapominalstwa i zaczęła pogrążać się w czymś znacznie bardziej ponurym.

Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam to sobie wybaczyć, choć przecież to nie tak, że dostała raka. Niewiele by to zmieniło, nawet gdybym wcześniej zauważyła zmiany.

Sama myśl o tym jest jak dotknięcie przewodu pod napięciem. Staram się skupić na czymś innym i parkuję naszego Bonneville'a na ciasnym, narożnym miejscu przed mieszkaniem.

Wysiadamy z samochodu i przez ciężkie drzwi z boku budynku wchodzimy do lobby. Okazuje się, że czeka na nas winda, zapraszając do środka. (…)

W czasie jazdy na czwarte piętro przypatruję się matce, jakbym widziała ją po raz pierwszy. Próbuję zrozumieć, jak to możliwe, że nie zauważyłam żadnych oznak. Dziwi mnie to tym bardziej, że moja praca bezustannie podsuwa mi jednoznaczne przykłady przyszłości, która czeka moją matkę.

Nie wkłada butów nie od pary, nie rozgląda się kompletnie zdezorientowana ani nie wybucha nieuzasadnionym gniewem, jak część pacjentów, którymi się opiekuję.

Jeśli miałabym wskazać coś konkretnego, to raczej jej nadmierny spokój. Może być jeszcze w szoku.

Staram się zapamiętać zmarszczkę między jej brwiami, jej pełne usta i delikatny blask jej skóry.

– Wszystko w porządku?

Jej pytanie wyrywa mnie z zamyślenia. Otrząsam się i widzę, że drzwi windy czekają otwarte.

– *Sorry*. – Wychodzę z kabiny na dywan ze wzorem w romby i idę przodem, wąskim korytarzem, w stronę mieszkania z numerem 406.

Kiedy byłam dzieckiem, uwielbiałam wsuwać podłużną część klucza do zamka. Ekscytacja z czasem zniknęła, ale nawyki się nie zmieniły. Mama dalej pozwala mi otwierać.

Obracam metalowy klucz i słyszę szczęk bębenków w zamku. Uderza mnie myśl, że matka jest jedyną osobą na świecie, która zna tę część mojej historii. Jest współarchitektką naszego życia: ja robię większość zakupów, ona tankuje nasz samochód, a sprzątaniem dzielimy się po równo. Siedziała obok mnie na kanapie i razem oglądałyśmy powtórki serialu *The Office*. To ona pilnowała, żebym cokolwiek zjadła, kiedy w zeszłym roku rozstałam się z Ethanem, moją pierwszą prawdziwą miłością. (…)

Ile jeszcze pozostało nam czasu, zanim stanę się jedyną kustoszką tych wspomnień i wspólnego życia? Czuję wzbierający szloch, który ściska mi gardło. Wkładam całą siłę w to, żeby go powstrzymać.

eprasa.pl 51e0b75103

Odkładam torebkę na konsolce w przedpokoju, a matka zdejmuje czarne balerinki i odstawia je na wycieraczce obok sportowych butów, które wkłada do pracy.

– Muszę się przebrać. – Znika w swojej sypialni.

A ja stoję nieruchomo i patrzę na miejsce, w którym przed chwilą była.

Cała droga z gabinetu doktora Chena do mieszkania jest w mojej głowie jak zapadlisko. Nie pamiętam z niej absolutnie nic – nie wiem, ile razy stałyśmy na światłach, czy padał deszcz i czy gdziekolwiek utknęłyśmy w korku.

Ile takich zapadlisk otworzyło się w jej głowie i pochłania fragmenty jej mózgu?

Nie mam pomysłu, czym mogłabym się zająć, więc przechodzę do salonu, zaczynam poprawiać i układać narzutę na oparciu kanapy, a potem biorę ze stolika kawowego moją butelkę na wodę.

Czasem nasze mieszkanie wydaje mi się przytulne. (…) Czasem z kolei przestrzeń, w której mieszkamy, wydaje mi się klaustrofobiczna. Szczególnie ostatnio. Czuję się, jakby coraz bardziej mnie osaczała.

Jest wtorek, dwadzieścia minut po dziesiątej rano i panuje niezwykła cisza. Większość naszych sąsiadów jest w pracy albo w szkole – w normalny dzień o tej porze mnie i mamy też by tu nie było.

Zbliżam się do sypialni i uważnie nasłuchuję.

Do moich uszu nie docierają żadne dźwięki.

Jeśli płacze, musi mieć twarz ukrytą w poduszce. Unoszę dłoń, żeby zapukać, ale po chwili porzucam ten pomysł i opuszczam ramię.

Nie mogę jej powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Bo tego nie da się wyleczyć.

Drzwi jej sypialni otwierają się gwałtownie. Zaskoczona cofam się o krok.

Mama stoi w progu. Jest ubrana w strój kelnerki i ma włosy związane opaską.

– A ty dokąd się wybierasz?

– Idę na autobus. Zdążę na drugą połowę zmiany.

Mija mnie i kieruje się w stronę drzwi.

– Poczekaj!

Odwraca się, ale unika mojego wzroku.

– Widziałaś moją torebkę?

Jeszcze tydzień temu byłoby to zupełnie naturalne pytanie. Dziś budzi moje przerażenie.

– Jak w ogóle możesz iść do pracy? Musimy porozmawiać… musimy opracować plan!

– Kochanie, mamy dużo czasu na rozmowy.

– Nieprawda! Nie mamy czasu! – wyrzucam z siebie.

Mama przymyka na chwilę powieki.

– Słuchaj, Catherine. Wiem, że to trudne. Ale musisz zrozumieć… Ja nie mogę się zatrzymywać. Nie mogę zacząć tego roztrząsać, bo wtedy się załamię. Rozumiesz?

Wraca do sypialni, z której po chwili wychodzi z torebką. Idę za nią i nie jestem w stanie powstrzymać pytania, które samo ciśnie mi się na usta.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o swojej matce?

Podchodzi do drzwi wejściowych. Nachyla się, żeby włożyć prawy but. Dla równowagi opiera się dłonią o ścianę.

– Nie mogłaś nawet wspomnieć, że zmarła?!

– Catherine, nie zaczynaj…

Za późno.

– Wszystko przede mną ukrywasz! U doktora Chena powiedziałaś, że pierwsze objawy pojawiły się cztery miesiące temu! Dlaczego nic nie powiedziałaś? Mogłybyśmy wtedy…

Przerywam.

Mama wkłada drugi but.

– No właśnie. Co mogłybyśmy zrobić?

– Są lekarstwa…

Potrząsa głową.

– One nie działają na wszystkich. Ich skuteczność z czasem maleje, a poza tym nie spowalniają postępów choroby, tylko łagodzą część jej objawów. Ten problem jest nieuleczalny.

Powtarza to, co słyszała ode mnie przez ostatnie lata: informacje, których uczyłam się z podręczników, które czytałam, wykładów, na które uczęszczałam i które obserwowałam w swojej codziennej pracy.

Przytula mnie krótko, ale mocno. Potem wychodzi.

Nie mam pojęcia, co robić. Zakładałam, że nasza codzienność zmieni się nie do poznania. Planowałam już powiedzieć swojej przełożonej, że mam nagłą sytuację rodzinną i potrzebuję kilku dni wolnego.

Tymczasem… jak ona może zachowywać się tak, jakby to był normalny dzień?

Oddycham szybko i płytko. Wiem, że ciśnienie krwi wzrosło mi do poziomu, który uruchomiłby alarm, gdybym była pacjentem podłączonym do monitoringu.

Rozglądam się po mieszkaniu. W środku panuje cisza i bezruch jak w grobowcu.

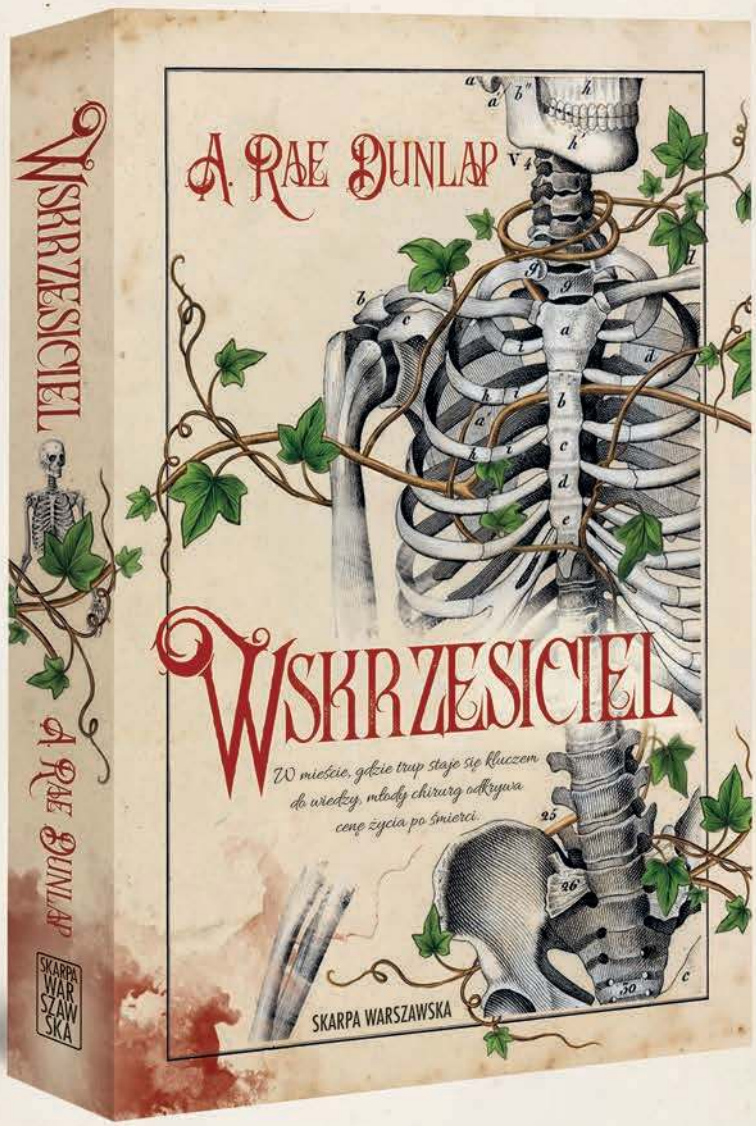
W mojej głowie rodzi się wizja przyszłości: wszystko obwieszone samoprzylepnymi karteczkami, przypominającymi mamie, żeby sprawdziła, czy wyłączyła kuchenkę i czy spuściła po sobie wodę. Dodatkowy zamek w drzwiach, żeby były bezustannie zamknięte. Mama rozwalona na kanapie; ma przetłuszczone, brudne włosy, bo odmawia mycia się.

Ale może być gorzej. Znacznie gorzej.

Będzie znacznie gorzej. (…) ■

eprasa.pl 51e0b75103

ŚMIERĆ TO DOPIERO POCZĄTEK...



Edynburg, Szkocja, 1828 rok. Naiwny, lecz zdeterminowany James Willoughby porzucił luksusowe, bezpieczne życie w Oksfordzie, by spełnić marzenie o studiowaniu chirurgii w Edynburgu. Ten miejski uniwersytet, będący istnym symbolem odkryć medycznych w epoce Nowego Oświecenia, oferuje Jamesowi wszystko, czego pragnie – z wyjątkiem możliwości pracy na ludzkich zwłokach.

Aby to zrobić, musi zapisać się do jednej z prywatnych szkół na Surgeon's Square, za cenę, na którą go nie stać. W desperacji zawiera układ z Aneurinem „Nye" MacKinnonem, przystojnym młodzieńcem z artystycznym zmysłem do anatomii i bezgraniczną pasją do wiedzy. Nye obiecuje pomóc mu zdobyć upragnione doświadczenie chirurgiczne – ale James szybko zdaje sobie sprawę, że zawarł pakt z diabłem…

Nye bierze udział w wątpliwym moralnie procederze, a James nieświadomie stał się jego wspólnikiem. Uzależniony od Nye'a i jego misji, szybko wkracza w szeregi podziemnych Wskrzesicieli działających na lokalnych cmentarzach.

Zanim się obejrzy, James zostaje wciągnięty w intrygę na śmierć i życie, w której rywalizujące gangi złodziei toczą ze sobą makabryczny wyścig o władzę i prestiż…

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 51e0b75103

A. Rae Dunlap

W IMIĘ NAUKI PRZEKRACZANO GRANICE

Czy można usprawiedliwić naruszanie grobów, jeśli dzięki temu rozwija się medycyna? W rozmowie o „Wskrzesicielu" A. Rae Dunlap odsłania gotycki Edynburg XIX wieku: świat ambicji, biedy, anatomów, ciał sprzedawanych do sekcji i zbrodni, które obnażyły porażkę całego systemu.

Rozmawiała: Iwona Krupińska

Iwona Krupińska: „Wskrzesiciel" przenosi czytelników do Edynburga w 1828 roku – miasta nauki, ambicji i mrocznych sekretów. Co sprawiło, że właśnie ten czas i to miejsce stały się dla Pani tak inspirujące?

A. Rae Dunlap: W okresie nowego oświecenia istniało niezwykłe napięcie między postępem naukowym a normami społecznymi. Szczególnie w takim mieście jak Edynburg, które znajdowało się w awangardzie rozwoju medycyny. Prawo i obyczaje po prostu nie nadążały za zmianami, a to utorowało drogę mniej skrupulatnym obywatelom, którzy potrafili wykorzystać tę lukę.



I.K.: W powieści Edynburg wydaje się niemal osobnym bohaterem: gotyckim, brudnym, fascynującym i pełnym kontrastów. Jak budowała Pani jego atmosferę?

A.R.D.: To właśnie kontrasty czynią Edynburg tak inspirującym miejscem. Moje pierwsze wrażenia z tego miasta były doświadczeniem dwoistości. Z jednej strony czułam zachwyt, gdy poznawałam jego historię, światowość i wpływy, odwiedzając zamek, Surgeons' Hall i Uniwersytet Edynburski. Z drugiej – wyraźny niepokój, kiedy wzięłam udział w Walking Ghost Tour i odkryłam ponurą historię cmentarzy oraz podziemnych komór, na których zbudowano te instytucje.

I.K.: Jednym z najbardziej sensacyjnych wątków książki jest handel ciałami. Co najbardziej zaskoczyło Panią podczas researchu dotyczącego dawnych szkół medycznych i sekcji zwłok?

A.R.D.: Ogromny kontrast między podażą a popytem. Zgodnie z ówczesnym prawem oficjalnymi kanałami uniwersytet mógł otrzymać do badań łącznie około czterech ciał rocznie. Myśl, że setki studentów miałyby uczyć się anatomii na jednym kadawerze (ciele zmarłej osoby wykorzystywane do nauki anatomii) była absurdalna. To sprawiało, że ignorowanie przez prawo procederu wykradania zwłok wydawało się jeszcze bardziej niewiarygodne.

I.K.: Burke i Hare należą do najmroczniejszych postaci związanych z historią XIX-wiecznego Edynburga. Jak podeszła Pani do wprowadzenia prawdziwych przestępców do fikcyjnej narracji?

A.R.D.: Początkowo kusiło mnie, by po prostu napisać powieść historyczną skupioną na wykradaczu

eprasa.pl 51e0b75103



eprasa.pl 51e0b75103

zwłok i jego grupie, ale historia Burke'a i Hare'a wciąż mnie do siebie przyciągała. Była przejmującym mikrokosmosem ścierających się ideałów epoki. Nie było lepszej przypowieści, która mogłaby pokazać konsekwencje tych nierozwiązanych napięć.

I.K.: W tle Pani powieści widać bardzo realny lęk społeczeństwa przed naruszaniem grobów i ciał zmarłych. Jak chciała Pani pokazać konflikt między potrzebami nauki a prawem rodziny do żałoby i spokoju?

A.R.D.: Chciałam pokazać proceder wykradania zwłok oczami Nye'a, ponieważ to on ma największy wpływ na Jamesa. Dla Nye'a ciało nie jest świętym naczyniem, które kiedyś mieściło duszę. Jest po prostu martwą materią, która bez naukowej interwencji zostanie zmarnowana przez rozkład. Obawy rodziny zostają przez niego całkowicie odrzucone jako przestarzałe i bezpodstawne. W tym okresie historii śmierć była wszędzie, a mężczyźni o pozycji Nye'a stawali się na nią odporni.

I.K.: Powieść wielokrotnie powraca do pytania: ile można poświęcić w imię postępu. Chciała Pani, aby czytelnicy jednoznacznie oceniali bohaterów, czy raczej weszli w ich moralny niepokój?

A.R.D.: Mam nadzieję, że czytelnicy zmierzą się z tą niejednoznacznością. James łatwo ulega usprawiedliwieniom Nye'a, ale nigdy nie musi stanąć twarzą w twarz z żałobą rodziny ofiary. Dla każdego, kto sam doświadczył straty, ten temat jest znacznie bardziej bolesny, niż James próbuje sobie wmówić. A jednak wiele przełomów medycznych, które przez ostatnie 200 lat uratowały niezliczone życia, było wynikiem postępu dokonanego w Edynburgu właśnie w tej epoce. Czy uratowane życia były warte cierpienia rodzin? Na to pytanie każdy czytelnik musi odpowiedzieć sobie sam.

MOIM CELEM PRZY PISANIU TYCH HISTORII JEST ZWRÓCENIE UWAGI NA ROLĘ, JAKĄ NIESPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNA I EKONOMICZNA ODGRYWA W UTRWALANIU BRUTALNEJ PRZESTĘPCZOŚCI. WIDZIMY ECHA TEJ NIESPRAWIEDLIWOŚCI TAKŻE W NASZYM SPOŁECZEŃSTWIE DZISIAJ, A TYLKO ZWRACAJĄC NA NIĄ UWAGĘ, MOŻEMY DĄŻYĆ DO JEJ WYELIMINOWANIA.

I.K.: W książce medycyna jest obietnicą postępu, ale też przestrzenią moralnie niejednoznaczną. Jak trudno było zrównoważyć fascynację nauką z jej ciemniejszą stroną?

A.R.D.: Nie przestaje mnie zadziwiać, jak aktualna pozostaje moralna niejednoznaczność postępu naukowego w obliczu śmierci. Także dzisiaj pojawiają się sprawy, które budzą podobne pytania i kontrowersje – choćby dotyczące niewłaściwego obchodzenia się ze szczątkami ludzkimi czy tak zwanych „farm ciał", gdzie zwłoki pozostawia się na zewnątrz, aby studenci kryminalistyki mogli badać wpływ natury na ludzkie szczątki. Między nauką a moralnością istnieje nieustanne napięcie i myślę, że właśnie dlatego tematy tej książki pozostają aktualne 200 lat po czasie, w którym rozgrywa się jej akcja.

I.K.: Jak przygotowywała się Pani do opisywania chirurgii i edukacji medycznej w pierwszej połowie XIX wieku?

A.R.D.: Oprócz czytania książek na ten temat uczestniczyłam również w zdalnych wykładach organizowanych przez Surgeons' Hall Museum podczas pandemii. Dało mi to głębszy wgląd w praktyki tamtego czasu. Ten dostęp był bezcenny.

I.K.: Anatomia w „Wskrzesicielu" bywa opisywana z niemal artystycznym zachwytem. Pisząc sceny medyczne, skupiała się Pani bardziej na realizmie, emocjach bohaterów czy uchwyceniu ducha epoki?

A.R.D.: Zawsze wychodzę od realizmu. Na przykład scena z wstrzykiwaniem wosku do układu naczyniowego została oparta na prawdziwym eksponacie prezentowanym w Surgeons' Hall Museum w Edynburgu. Po obejrzeniu tego preparatu postawiłam sobie wyzwanie: wyobrazić sobie, jak musiało wyglądać bycie świadkiem jego powstawania. Chciałam poczuć widoki, zapachy, dźwięki i – co najważniejsze – reakcje pozostałych studentów w sali.

Długo rozmawiałam też z przyjaciółmi pracującymi w medycynie. Ich doświadczenia z pracy z kadaverami, czyli ciałami zmarłych osób wykorzystywanymi w edukacji medycznej, dostarczyły mi jednych z najlepszych anegdot, które znalazły się w książce.

I.K.: James Willoughby porzuca bezpieczną, uporządkowaną ścieżkę i wybiera medycynę. Co najbardziej zainteresowało Panią w bohaterze, który dopiero zaczyna odkrywać, kim chce się stać?

A.R.D.: Ta książka jest w gruncie rzeczy opowieścią o dojrzewaniu. Choć decyzja Jamesa, by sprzeciwić się rodzinie i studiować medycynę, jest pod pewnymi względami egoistyczna, bardzo wyraźnie pokazuje też poczucie wyobcowania, jakie odczuwa wobec roli, którą mu przeznaczono. Dopiero odnajdując

eprasa.pl 51e0b75103

odwagę, by żyć zgodnie ze swoją prawdą, James znajduje swoje miejsce – nie tylko zawodowo, ale także osobiście.

I.K.: Aneurin „Nye" MacKinnon fascynuje Jamesa, ale też wciąga go w świat, którego ten wcześniej nie znał. Jak narodziła się ta postać: bardziej jako przewodnik, pokusa, partner czy zagadka?

A.R.D.: Nye przyszedł do mnie jako trickster – postać zmiennokształtna, moralny kameleon. Czerpałam inspirację z innych literackich bohaterów, którzy balansują na granicy nauki i moralności: Sherlocka Holmesa, doktora Frankensteina i doktora Jekylla. Jak każda z tych postaci, Nye wykorzystuje charyzmę, by odwracać uwagę od swojego niekonwencjonalnego poczucia dobra i zła. To właśnie przekraczając granice, osiąga zarówno sukces, jak i podziw otoczenia.

I.K.: Relacja Jamesa i Nye'a rozwija się w cieniu sekretów, ryzyka i przekraczanych granic. Jak ważne było dla Pani, aby wątek emocjonalny naturalnie wyrastał z realiów historycznych?

A.R.D.: Współczesnemu czytelnikowi może wydawać się dziwne, że James i Nye tak różnie rozumieją stawkę swojej relacji, ale wynika to z realiów epoki. Dla osoby z arystokratycznego środowiska, takiej jak James, ryzyko odkrycia oznaczało publiczny wstyd i hańbę rodziny. Dla człowieka z niższej warstwy społecznej, takiego jak Nye, ryzykiem było więzienie, a nawet śmierć. Dlatego James podchodzi do zabiegania o Nye'a znacznie bardziej nonszalancko, podczas gdy Nye pozostaje nieustannie rozdarty.

I.K.: Tytuł „Wskrzesiciel" odnosi się do bardzo konkretnego zjawiska historycznego, ale niesie też silne znaczenie symboliczne. Co w tej powieści oznacza dla Pani „wskrzeszenie"?

A.R.D.: W powieści jest wiele przykładów wskrzeszenia, ale dla mnie najbardziej znaczące są narodziny Jamesa do nowego życia poprzez bardzo świadomą śmierć jego poprzedniego życia. Aby żyć tak, jak chce, i kochać tego, kogo chce, musi zerwać wszystkie więzi z przeszłością. To nigdy nie jest łatwe, ale tylko przez ten proces James może stworzyć siebie na nowo.

I.K.: Różnice klasowe również są ważne w „Wskrzesicielu": pochodzenie Jamesa, świat studentów, miejskie podziemie i ludzie działający poza oficjalnymi strukturami. Dlaczego ten temat był dla Pani istotny?

A.R.D.: Jako miłośniczka true crime zrozumiałam, że w konkretnej zbrodni rzadko przyciąga mnie sama jej natura. Znacznie bardziej interesują mnie warunki społeczne, ekonomiczne i polityczne, które wspólnie doprowadziły do tego, że mogła się wydarzyć. Zbrodnie Burke'a i Hare'a są tego doskonałym przykładem. Gdyby prawo nadążało za nauką, martwe ciało nie byłoby warte sześciomiesięcznej pensji. Gdyby tak wielu mieszkańców Edynburga nie żyło w skrajnej biedzie, popełnienie przestępstwa za równowartość sześciomiesięcznego wynagrodzenia mogłoby nie wydawać się tego warte. Gdyby kradzież ciał nie była opłacalna, Burke i Hare nigdy nie zdecydowaliby się pominąć pośredniego etapu i przejść do morderstw jako sposobu na szybki zarobek. Historia Burke'a i Hare'a to tragedia spowodowana nawarstwiającymi się porażkami instytucji.

I.K.: Książka porusza makabryczne tematy, a jednak ma w sobie energię, humor i młodzieńczą brawurę. Jak pracowała Pani nad tonem, aby mrok nie przytłoczył historii?

A.R.D.: Każda znana mi osoba pracująca w medycynie ma czarne poczucie humoru. To mechanizm radzenia sobie, który wydaje się uniwersalny. Kiedy każdego dnia konfrontujesz się ze śmiercią, śmiech może być przebłyskiem człowieczeństwa, który daje siłę, by nie odwracać wzroku.

I.K.: Ma Pani także doświadczenie w pracy z obrazem i filmowym opowiadaniem historii. Czy montowanie zwiastunów pomaga Pani budować rytm powieści?

A.R.D.: Zdecydowanie! Potrafię wyobrazić sobie scenę rozgrywającą się w mojej głowie tak, jakby była na ekranie kinowym. Moim zadaniem jest potem przepisać ją dokładnie tak, jak ją widzę.

I.K.: Po „Wskrzesicielu" ukazała się już Pani kolejna powieść, „The Dreadfuls", która również czerpie z mrocznej historii i atmosfery niepokoju. Co dziś najbardziej przyciąga Panią w opowiadaniu o przeszłości poprzez tajemnicę, zbrodnię i gotycki lęk?

A.R.D.: Moim celem przy pisaniu tych historii jest zwrócenie uwagi na rolę, jaką niesprawiedliwość społeczna i ekonomiczna odgrywa w utrwalaniu brutalnej przestępczości. Widzimy echa tej niesprawiedliwości także w naszym społeczeństwie dzisiaj, a tylko zwracając na nią uwagę, możemy dążyć do jej wyeliminowania. ■

A. RAE DUNLAP

Autorka bestsellerów „USA Today", takich jak *Wskrzesiciel* i *The Dreadfuls*. Studiowała film i literaturę wiktoriańską na Uniwersytecie Northwestern, a całe dnie spędza jako montażystka zwiastunów filmowych w Disneyu, ożywiając magię najbardziej wpływowych gawędziarzy świata dla widzów na całym świecie. Mieszka z mężem w małym górskim miasteczku w Kalifornii i można ją znaleźć online na stronie: ARaeDunlap.com

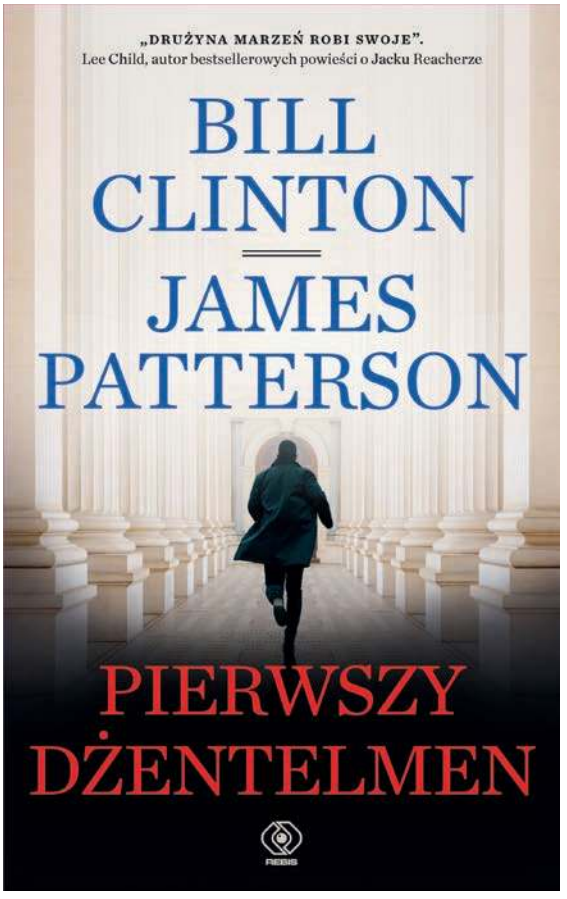
eprasa.pl 51e0b75103

Fragment książki

„Pierwszy dżentelmen”

Clinton Bill, Patterson James

DOM WYDAWNICZY REBIS



Clinton i Patterson wracają – lepsi niż kiedykolwiek.
Prezydentka Stanów Zjednoczonych ubiega się o reelekcję. Jej małżonek jest oskarżony o morderstwo.
Czy pierwszy dżentelmen przed laty dopuścił się zabójstwa? Para błyskotliwych dziennikarzy śledczych poszukuje odpowiedzi na palące pytanie dotyczące byłego zawodnika futbolu amerykańskiego, a obecnie męża głowy państwa. Nie jest to łatwe ani bezpieczne, ponieważ ktoś zdaje się uciszać kolejne osoby, które mogłyby rzucić światło na sprawę zaginięcia pięknej cheerleaderki.

5

Seabrook, New Hampshire

Garrett i ja nie tracimy czasu. Jego nowa, cenna gitara zostaje w wynajętym przez nas domu w Connecticut, a my jedziemy jego Subaru na północny wschód, do drogi numer 495, a potem przez kolejną godzinę zmierzamy do Seabrook w New Hampshire.

Trzy godziny później siedzimy już w salonie dużej przyczepy mieszkalnej naprzeciwko umęczonej kobiety w średnim wieku. W pierwszej chwili Felicia Bonanno nie chciała nas wpuścić za próg, ale Garrett roztoczył swój czar i próbuje grać kartą pamięci o jej dawno utraconej córce, zaginionej przed siedemnastoma laty Suzanne Bonanno, cheerleaderce drużyny Patriots.

– Pani Bonanno, właśnie podpisaliśmy umowę z poważnym nowojorskim wydawcą, który opublikuje naszą książkę. Opowiemy w niej historię Cole’a Wrighta i będziemy się domagali sprawiedliwości dla Suzanne.

Z twarzy Felicii wręcz bije mieszanina zniecierpliwienia i nieufności. Nietrudno zgadnąć, że na przestrzeni lat pukały do jej drzwi tabuny wścibskich reporterów.

– Wszyscy jesteście tacy sami: chcecie grzebać w brudach i tyle!

– To nie jest historyjka dla tabloidów – oponuję. – Mamy nowe informacje, ta książka będzie owocem poważnego śledztwa.

– Celujemy w sprawę sądową – dorzuca Garrett – w wyniku której Cole Wright wyląduje w więzieniu.

Skromnie urządzona przyczepa Felicii stoi na osiedlu komunalnym zwanym Border Family Homes. Kiwam głową w stronę ramki z kolorowym zdjęciem pięknej, młodej kobiety w stroju cheerleaderki Patriots.

– Śliczna fotka.

eprasa.pl 51e0b75103

Felicia zerka na zdjęcie.

– Uwielbiała ten kostium – mówi łamiącym się głosem.

Spoglądam na Garretta. Pora ponowić natarcie.

– Pani Bonanno… – zaczyna.

– Felicia – przerywa mu kobieta, sięgając po chusteczkę.

– Felicio. – Garrett nie ma problemu z mniej oficjalnym klimatem rozmowy. – Jak powiedziała moja współpracownica, jesteśmy w posiadaniu nowych informacji, ale jeszcze nie czas, by je ujawniać, nawet tobie, choć jesteś jednym z naszych najważniejszych świadków.

Nachylam się, by dotknąć ramienia kobiety. Nie odsuwa się, to dobry znak.

– Felicio – odzywam się cicho – byłaś jedną z ostatnich osób, które widziały Suzanne.

Kobieta bierze głęboki wdech.

– Siódmego czerwca. Wciąż pamiętam każdy szczegół tamtego wieczoru – zaczyna. – Suzanne mnie odwiedziła. Była strasznie podekscytowana, bo drużyna zaprosiła ją ponownie do ekipy cheerleaderek na sezon jesienny. Wynajęła z koleżanką mieszkanie w Bostonie, w Mission Hill przy Cherokee Street 1. Nawet adresu nie zapomniałam. Była też dobrej myśli po rozmowie o całkiem porządną pracę w Fidelity Investments. Powiedziała mi, że jedzie do Walmartu po parę rzeczy do nowego mieszkania. Potem cmoknęła mnie na do widzenia i to było wszystko.

– Pamiętasz może, o której wyszła? – pyta łagodnie Garrett.

– Równo o siódmej – odpowiada Felicia. – Cole miał się z nią spotkać w Walmarcie, a potem zabrać ją gdzieś na kolację.

– Ile czasu minęło, zanim zgłosiłaś zaginięcie?

– Całe dwa dni. Gdy nie wróciła na noc, po prostu uznałam, że pojechała do siebie, do Bostonu, ale w końcu zadzwoniła do mnie jej współlokatorka, Amber Keenan. Też cheerleaderka. Powiedziała, że Suzanne nie pokazuje się od dłuższego czasu i nie odbiera telefonu, podobnie jak Cole.

– Jak zareagowali policjanci? – dopytuje Garrett.

– Gówniano – rzuca ze złością Felicia. – Zadzwoniłam do miejscowych, a oni odesłali mnie do policji stanowej. Stanowi niby przyjrzeli się sprawie, ale gdy tylko potwierdzili, że Suzanne przeniosła się do Bostonu, usiłowali wcisnąć sprawę kolegom stamtąd. Tyle że w Bostonie nie chcieli jej przyjąć. Gnoje. Powiedzieli, że przecież chodzi o dorosłą osobę, która własnym samochodem pojechała wieczorem do Walmartu. Mogła po prostu pojechać sobie

– ILE CZASU MINĘŁO, ZANIM ZGŁOSIŁAŚ ZAGINIĘCIE?
– CAŁE DWA DNI. GDY NIE WRÓCIŁA NA NOC, PO PROSTU UZNAŁAM, ŻE POJECHAŁA DO SIEBIE, DO BOSTONU, ALE W KOŃCU ZADZWONIŁA DO MNIE JEJ WSPÓŁLOKATORKA, AMBER KEENAN. TEŻ CHEERLEADERKA. POWIEDZIAŁA, ŻE SUZANNE NIE POKAZUJE SIĘ OD DŁUŻSZEGO CZASU I NIE ODBIERA TELEFONU, PODOBNIE JAK COLE.

w świat, nie? Ani śladu wozu na parkingu przy sklepie i w okolicy. Żadnych oznak przemocy czy porwania. Zrobiło się z tego dochodzenie w sprawie „osoby zaginionej", które wkrótce… jakoś rozeszło się po kościach.

– Czy tobie albo komuś z policji udało się w końcu nawiązać kontakt z Cole'em Wrightem? – pytam.

Felicia kiwa głową. Jej oczy są coraz bardziej zaczerwienione.

– Rozmawiałam z jednym detektywem z Seabrook. Powiedział, że gadał z Cole'em. Podobno był czysty. Nigdy nie uznano go za podejrzanego w sprawie zniknięcia Suzanne.

– A czy Cole odzywał się do ciebie po tym, jak zaginęła? Okazał w jakiś sposób troskę?

– Ani słowem – odpowiada Felicia. – Parę dni później przeczytałam w „Globe", że poleciał do Los Angeles, do jakiejś specjalistycznej kliniki, gdzie mieli się zająć jego kolanem. Bezcennym kolanem futbolisty. Dostrzegam szansę i wykorzystuję ją tak, jak czyniłam to w sali sądowej, gdy jeszcze byłam obrońcą z urzędu.

– Felicio, wiem, że to drażliwa kwestia, ale muszę zapytać…

Spogląda na mnie i kiwa głową.

– Wiedziałaś, że związek zawodnika Patriots z cheerleaderką jest niezgodny z regulaminem drużyny i zasadami obowiązującymi w lidze?

– Wiedziałam – potwierdza. – Podobnie jak Suzanne. Spotykali się przez kilka miesięcy i co rusz przypominała mi, że mam siedzieć cicho.

– A czy kiedykolwiek spotkałaś Cole'a Wrighta? – pyta Garrett.

Felicia spuszcza wzrok i kiwa głową.

eprasa.pl 51e0b75103

– I nie znosiłam go od pierwszej chwili.

Ciekawe. Cole Wright ma opinię zdobywcy ludzkich serc. Przynajmniej oficjalnie.

– A to dlaczego? – interesuje się Garrett.

– Dlaczego? – Twarz Felicii tężeje. – Gdy tylko tu wszedł, uśmiechał się do mnie od ucha do ucha, przytulał i rozpływał się nad moją córką. Ale ja przejrzałam tę jego gierkę.

– Czy kiedykolwiek był nieuprzejmy, powiedział coś obraźliwego? – dopytuję.

– Twarzą w twarz? Nie. Ale oczy miał zimne, jak u węża. A gdy tylko dotarło do mnie, że Suzanne zaginęła, wiedziałam, że to ten drań jest temu winien. – Felicia w końcu pęka. – Wiem, że musiał być w to zamieszany! Po prostu wiem!

Garrett nachyla się ku niej.

– Felicio, bardzo mi przykro to mówić, ale uważamy, że masz rację.

Wyciągam rękę i delikatnie ściskam jej dłoń.

– Zaufaj mi, powiemy o tym całemu światu.

Nagle na zewnątrz z piskiem opon zatrzymuje się samochód. Słychać, jak jego drzwi się otwierają, a potem zamykają z trzaskiem.

Mamy towarzystwo.

6

Wszyscy patrzymy na drzwi wejściowe. Do przyczepy wchodzi kobieta po trzydziestce, o włosach ufarbowanych na rudo. Lekko zygzakuje, szurając po podłodze skórzanymi butami sięgającymi do pół łydki. Cienka kurtka tylko częściowo zakrywa plamy na białym golfie, a nogawki obcisłych jeansów mają dziury na kolanach. Przybyła spogląda najpierw na Garretta, a potem na mnie.

– Cześć, mamo. A to kto?

Felicia prostuje się na krześle.

– Tereso, to Garrett Wilson i Brea Cooke. Piszą książkę o Cole'u Wrighcie i twojej siostrze.

Teresa wygląda na pijaną i może lekko naćpaną, gdy tak halsuje po dywanie upstrzonym dziurami po papierosach.

– Kurna, naprawdę? – pyta nieco bełkotliwie.

– Kurna, naprawdę – odpowiada Garret.

– Płacą ci, mamo?

– Nawet o tym nie rozmawialiśmy – odpowiada Felicia.

– Serio? Przecież muszą brać grubą kasę za pisanie o mojej siostrze i o tym zasrańcu. I co, nic ci nie odpalą?

– Przykro mi, Tereso – wtrącam – ale to tak nie działa.

ZERKAM NA GARRETTA I WIEM, ŻE MYŚLIMY O TYM SAMYM: CZYŻBYŚMY WŁAŚNIE ROZWIĄZALI SPRAWĘ DZIĘKI JEDNEJ JEDYNEJ WIZYCIE? NIE MOŻEMY POZWOLIĆ, ŻEBY TO ŹRÓDŁO INFORMACJI WYMKNĘŁO NAM SIĘ Z RĄK. DOSTRZEGAM KROPELKI POTU NA CZOLE TERESY. WARGI ZACZYNAJĄ JEJ DRŻEĆ. A POTEM KOBIETA RZUCA SIĘ DO DRZWI.

Kobieta robi chwiejny krok w moją stronę i z powrotem, a potem ze złością patrzy na Felicię.

– Mamo, nie widzisz, że oni cię wykorzystują? Ty się podzielisz prywatnymi zdjęciami i opowiastkami z dzieciństwa Suzanne, a oni zgarną kupę forsy za książkę. A potem może jeszcze więcej, gdy sprzedadzą prawa do filmu czy miniserialu na Netflixie.

Widzę, że Felicia jest zakłopotana i zawstydzona.

– Proszę cię, Tereso, nie rób sceny. Nie teraz.

Jej córka ociera usta wierzchem dłoni, przy okazji rozmazując szminkę.

– Już ja wam wszystkim zrobię scenę!

Zastanawiam się, dokąd zmierza ta dziwaczna rozmowa.

Teresa milknie, a po chwili beka z cicha. Kładzie dłonie na oparciu kanapy pokrytej czarnym winylem i nachyla się nade mną. W jej oddechu wyczuwam bekon i alkohol.

– Bo ja akurat wiem, że cholerny Cole Wright zamordował moją siostrę – mówi, po czym wskazuje palcem drzwi. – O, tam, na podjeździe u mamy, na przednim siedzeniu samochodu Suzanne. Wyskoczył z krzaków, wsiadł do wozu i udusił mi siostrę tymi swoimi wielkimi łapami futbolisty.

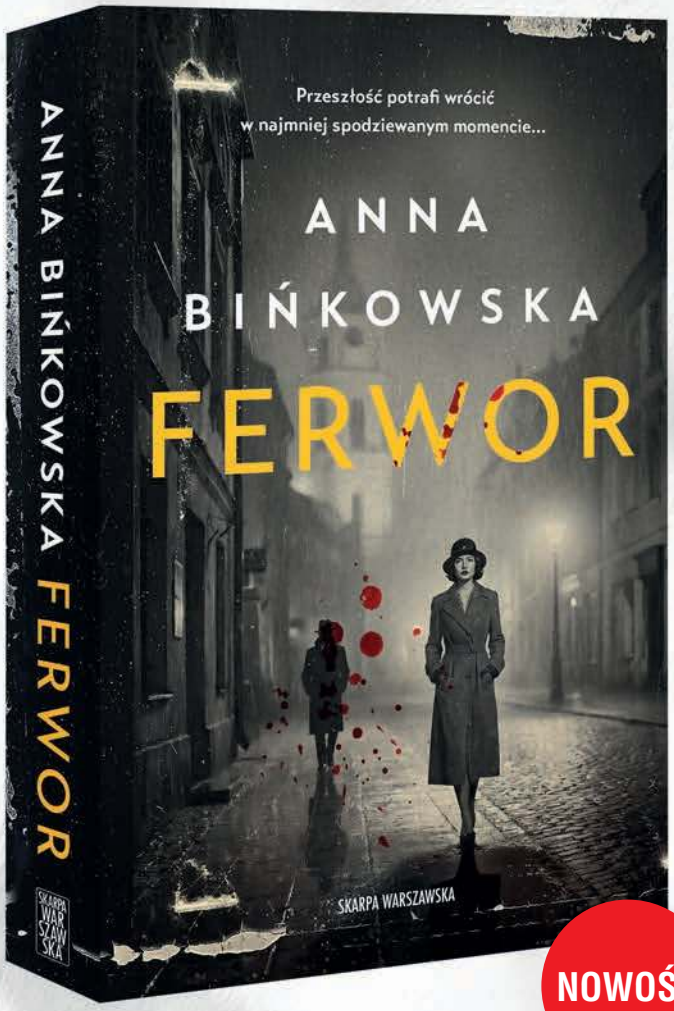
Zerkam na Garretta i wiem, że myślimy o tym samym: czyżbyśmy właśnie rozwiązali sprawę dzięki jednej jedynej wizycie? Nie możemy pozwolić, żeby to źródło informacji wymknęło nam się z rąk.

Dostrzegam kropelki potu na czole Teresy. Wargi zaczynają jej drżeć.

A potem kobieta rzuca się do drzwi. ■

eprasa.pl 51e0b75103

Przeszłość potrafi wrócić w najmniej spodziewanym momencie



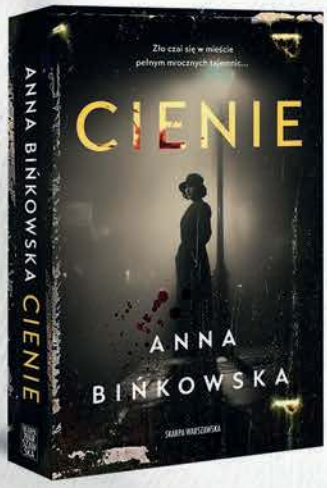
NOWOŚĆ

Regina Brywczyńska wiedzie uporządkowane życie — przynajmniej według własnego przekonania. Wszystko zmienia jedno przypadkowe spotkanie na ulicy w Wilnie, które uruchamia lawinę zdarzeń, nad którymi szybko traci kontrolę.

Wciągnięta w świat politycznych napięć i niebezpiecznych zależności, Regina staje do gry o własną reputację — i o powstrzymanie katastrofy, która wisi nad Warszawą połowy lat dwudziestych.

Z wiernym sekretarzem Juliuszem Tumankiem u boku, Regina będzie musiała stawić czoła nie tylko teraźniejszości, lecz także temu, co dawno uznała za zamknięte. Przeszłość potrafi przecież wrócić w najmniej spodziewanym momencie — a zdrada często ma różne oblicza...

Polecamy również:



KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 51e0b75103

Grzegorz Kalinowski

ZBRODNIA, DANCINGI I ELITY II RP

GRZEGORZ KALINOWSKI ZABIERA CZYTELNIKÓW DO JURATY 1938

W Śmierci na Helu wakacyjny kurort szybko traci niewinność. Grzegorz Kalinowski opowiada o przedwojennej Juracie, politycznych napięciach, eleganckich elitach i Zuzannie, która znów trafia tam, gdzie słońce, plaża i brydż są tylko tłem dla mrocznej intrygi. Rozmawiała: Iwona Krupińska

Iwona Krupińska: Po zimowym Zakopanem z *Śmierci w Tatrach* przenosi Pan czytelników do letniej Juraty 1938 roku. Co zmienia się w kryminale, kiedy zamiast gór, śniegu i zamkniętego kurortu pojawiają się morze, plaża, dancingi i wakacyjny tłum?

Grzegorz Kalinowski: Zmienia się bardzo wiele. Pojawiają się migawki z sopockiego hotelu Kasino, dzisiejszego Grandu, a przede wszystkim cała plejada znanych nazwisk. Jurata była miejscem, w którym nie tylko spędzano wakacje, ale też budowano letnie posiadłości. Wszyscy najważniejsi byli tam bardzo blisko siebie: minister Beck, marszałek Rydz-Śmigły, prezydent Mościcki. W wakacje nie dziwiło to nikogo, bo każdy z nich miał tam swój dom.



I.K.: Przedwojenna Jurata w powieści jest miejscem luksusu, nowoczesności i życia towarzyskiego, ale pod tą elegancką powierzchnią szybko pojawia się niepokój. Co najbardziej pociągało Pana w tym miejscu?

G.K.: Właśnie ci nieskromni właściciele skromnych z pozoru domków. Były oczywiście wille, ale tak naprawdę było to letnisko. Szczególne, bo wypełnione artystami, przemysłowcami, wysokiej rangi oficerami, politykami, a także ich gośćmi, takimi jak Pierwszy Lord Admiralicji Brytyjskiej czy Wysoki Komisarz Ligi Narodów.

I.K.: *Śmierć na Helu* bardzo mocno gra kontrastem: wczasy, brydż, kawiarnie, plaża, a obok tego śledztwo, polityka i tajemnice. Jak trudno było utrzymać równowagę między wakacyjną lekkością a kryminalnym napięciem?

G.K.: Czytałem dużo Agathy Christie! Do tego dochodzą napięcia obyczajowe, bo to nie tylko rozpędzająca się w wakacyjnym tempie kryminalna intryga, ale także powieść o polskich elitach, ich poglądach i stylu życia. W każdym rozdziale, już na jego początku, zawieszona jest strzelba, która – jak to u Czechowa – musi kiedyś wystrzelić. W ostatnich aktach tej opowieści właśnie tak się dzieje.

I.K.: W powieści ważną rolę odgrywa klimat II Rzeczypospolitej: moda, język, obyczaje, podróże, kolej, hotele, życie elit. Co było dla Pana najważniejsze w odtworzeniu tej codzienności?

eprasa.pl 51e0b75103



eprasa.pl 51e0b75103

G.K.: Wszystko. Przede wszystkim szczegóły życia codziennego, obyczaje, sposób spędzania wolnego czasu i moda. Musiałem uważać, by nie wpaść w pułapkę współczesności. Bywałem w Juracie i musiałem bronić się przed jej obecnym obrazem. Podobnie było przy pierwszej, zakopiańskiej odsłonie *Wczasowiczki*.

I.K.: W *Śmierci na Helu* czuć, że wielka historia nie jest tylko tłem. Pojawiają się napięcia polityczne, służby, wywiad, Europa tuż przed katastrofą. Jak decyduje Pan, ile historii może wejść do kryminału, żeby nie przytłoczyć samej zagadki?

G.K.: Ta wielka historia jest jak fala, na której surfują bohaterowie. Ona niesie intrygę. Bez niej nie byłoby tej opowieści.

I.K.: W posłowiu wspomina Pan, że jednym z impulsów do intrygi był helski mit prezydenta Mościckiego i odkrycie, że rzeczywistość historyczna była bardziej skomplikowana niż popularne wyobrażenie. Jak często takie „odkręcanie" własnych historycznych założeń pomaga Panu wymyślić fabułę?

> CZYTELNICY DŁUGO NIE BĘDĄ WIEDZIEĆ, KOGO DOTYCZĄ DRAMATYCZNE LOSY OPISYWANE WE WSTĘPACH ROZDZIAŁÓW. WSZYSTKO WYJAŚNI SIĘ NA KOŃCU, A NAWET NIECO POZA NIM. UCZESTNICY WYDARZEŃ NIE DO KOŃCA BĘDĄ ROZUMIEĆ INTRYGĘ, ALE BEZ OBAWY: DOWIEDZĄ SIĘ O WSZYSTKIM, A CZYTELNICY RAZEM Z NIMI.



GRZEGORZ KALINOWSKI

Dziennikarz, sprawozdawca sportowy, dokumentalista, pisarz. Nominowany do nagrody Telekamery „Tele Tygodnia", Wielkiego Kalibru, laureat Złotego POCISKU w kategorii najlepsza seria kryminalna.

G.K.: Wpadłem w pułapkę legendy. Uwierzyłem, że zdjęcia symbole pokazują coś więcej niż ulotne chwile, bo stały się kadrami, które zaciążyły na historii miejsca. Można powiedzieć, że „chwilo, trwaj" nabrało szczególnego znaczenia. Uwierzyłem, że tydzień może być wieloma latami, ale kiedy się zorientowałem, stało się to nośnikiem kolejnej intrygi.

I.K.: Czy po *Śmierci w Tatrach* wiedział Pan już, że Zuzanna pojedzie nad morze, czy kierunek tej serii rodził się stopniowo?

G.K.: To było od początku jasne. Zimą Zakopane, latem Jurata, a na koniec – koniec serii i II RP – Zaleszczyki, zapomniana Riviera przedwojennej Polski, a jednocześnie miasto symbol, oznaczające kres państwa, które w 1918 roku odzyskało niepodległość.

I.K.: W pierwszym tomie czytelnicy poznali Zuzannę jako kobietę, która niejako przypadkiem wchodzi w rolę detektywki. Jaką Zuzannę spotykamy w *Śmierci na Helu*?

G.K.: Kolejną. Z nowym nazwiskiem, trzecim już po panieńskim Wrońska oraz po nazwisku pierwszego męża, Orłowska. Nie znaczy to jednak, że spokojniejszą i pozbawioną szalonych pomysłów. Poznajemy także jej ciocię-babcię, Zofię Fisher, podwójną wdowę, która mimo że szykuje się do sześćdziesiątych urodzin, energią mogłaby zadziwić niejedną nastolatkę.

I.K.: Zuzanna prowadzi dziennik i myśli o pisaniu. Czy ten motyw był dla Pana sposobem na pokazanie jej charakteru, czy także pretekstem do zabawy z konwencją klasycznego kryminału?

G.K.: Trzy w jednym: jej charakter, porządkowanie z pozoru chaotycznych i niemających ze sobą nic

wspólnego postaci oraz zdarzeń, a także, rzecz jasna, zabawa konwencją. W końcu to powieść wakacyjna, choć nie do końca komedia.

I.K.: W powieści pojawia się galeria bardzo wyrazistych postaci: arystokraci, urzędnicy, ludzie służb, bywalcy kurortów, osoby z towarzystwa. Od czego zaczyna Pan budowanie takiej galerii bohaterów?

G.K.: Jest mi o tyle łatwiej, że są tu postacie znane z innych moich książek. Zuzanna, młody dyplomata Leopold hrabia Walewski oraz kilka innych osób pojawiały się już nie tylko w *Śmierci w Tatrach*, ale też w serii *Śmierć frajerom*. Budowałem bohaterów tak, żeby logicznie się uzupełniali. Młodsza siostra babci Zuzanny, Zofia Fisher, musiała być postacią, która mimo wieku wnosi w powieść energię. Do tego jasno pokazuje, skąd w Zuzannie skłonność do szaleństw i przygody. W jej rodzinie to kolejna nieprzeciętna kobieta, spadkobierczyni osobowości legendarnej „praciotki", Katarzyny Zawidzkiej, która w powstaniu styczniowym była kurierką i agentką, pracowała dla Rządu Narodowego. Kto wie, może to postać na odrębną powieść? Każda z postaci ma swoją historię. Im ważniejsza, tym mocniej zarysowaną.

I.K.: Leopold Walewski wnosi do historii elegancję, humor, ale też pewną niejednoznaczność. Jaką rolę pełni w tej serii obok Zuzanny?

G.K.: Jest niezwykle pomocnym człowiekiem, ale nie bezpośrednim współpracownikiem. To nie jest doktor Watson przy Sherlocku Holmesie. W Juracie pochłaniać go będzie coś innego, ale także dla niego nie będzie to zwykły wakacyjny wyjazd.

I.K.: Prolog zapowiada, że różne historie i losy bohaterów zaczną się ze sobą splatać, a sam tekst puszcza oko do zasady „strzelby Czechowa". Czy podczas pisania lubi Pan od początku wiedzieć, które elementy „wystrzelą" później?

G.K.: Tak, bo to przy okazji prezentacja tajemniczych dramatis personae. Tajemniczych, ponieważ czytelnicy długo nie będą wiedzieć, kogo dotyczą dramatyczne losy opisywane we wstępach rozdziałów. Wszystko wyjaśni się na końcu, a nawet nieco poza nim. Uczestnicy wydarzeń nie do końca będą rozumieć intrygę, ale bez obawy: dowiedzą się o wszystkim, a czytelnicy razem z nimi.

I.K.: *Śmierć na Helu* korzysta z tradycji klasycznego kryminału, ale jest też bardzo mocno osadzona w polskich realiach. Czy zależało Panu na stworzeniu czegoś w rodzaju rodzimego, międzywojennego „wakacyjnego kryminału z klasą"?

G.K.: Bardzo dziękuję za tę definicję. Wierzę, że tak się stało.

I.K.: Seria ma już zapowiedziany trzeci tom, *Śmierć na Rivierze. Zaleszczyki 1939*. Co, bez zdradzania fabuły, może Pan powiedzieć o dalszej drodze Zuzanny i o tym, jak zmieni się ton serii, gdy historia będzie zbliżać się do roku 1939?

G.K.: Będzie mniej miejsca na rozrywkę. To będzie Finis Poloniae. Jeden z bohaterów zacytuje 17 września 1939 roku słowa Tadeusza Kościuszki, które padły po przegranej bitwie pod Maciejowicami. Będę chciał pokazać zapomniany kurort, który nie do końca słusznie stał się symbolem wrześniowej klęski, oraz… ale nie uprzedzajmy wypadków.

I.K.: Ma Pan rozbudowane uniwersum, w którym przenikają się postacie z różnych cykli. Czy pisząc *Wczasowiczkę*, myśli Pan przede wszystkim o osobnej serii, czy o kolejnym elemencie większej opowieści o Polsce międzywojennej?

G.K.: Miałem nie uprzedzać wypadków, ale muszę. Chcę, żeby drogi bohaterów moich cykli zeszły się w nowym cyklu wojennym, szpiegowsko-przygodowym, który będzie się toczył równolegle do trylogii *Granatowy*, *Wyzwolony*, *Odzyskany*. Przygody komisarza Rybskiego rozgrywają się w okupowanej Polsce, a ta seria toczyć się będzie za granicą, między innymi w Hiszpanii. Przecież nie po to Heniek Wcisło, alias Henry Haas, wygrywał kiedyś w karty gospodarstwo w Andaluzji. Nie wykluczam też kontynuacji cyklu *Sprawy komisarza Strasburgera*, bo do tej pory obejmował on lata 1930–1932, zatem zostaje jeszcze kilka do wypełnienia. ■

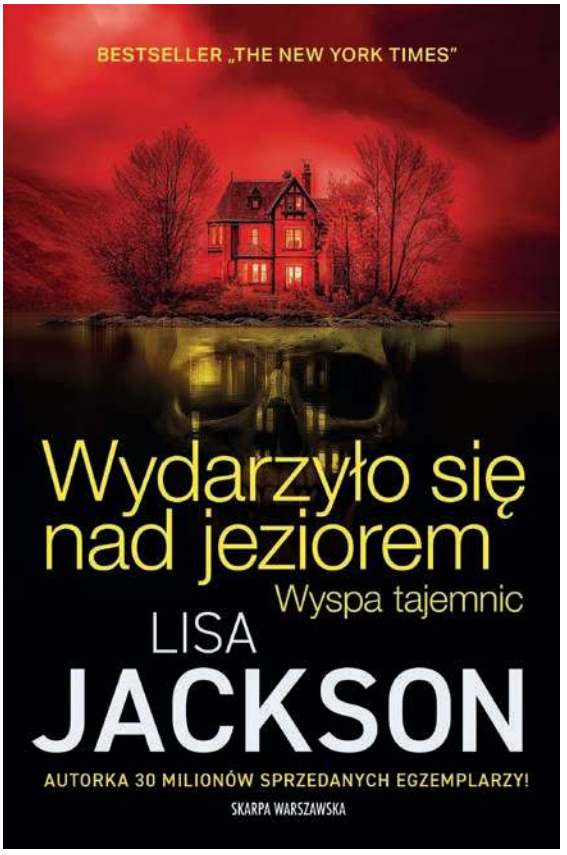


Fragment książki

„Wydarzyło się nad jeziorem. Wyspa tajemnic”

Lisa Jackson

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA



Mroczny thriller, pełen zagadek i nieoczekiwanych zwrotów akcji.
Plotki na temat przeszłości tajemniczego wiktoriańskiego domu i jego mieszkańców nie cichną.
Dwadzieścia lat temu babcia Harper zmarła w podejrzanych okolicznościach, będąc pod jej opieką, tej samej nocy, w której zniknął jej chłopak. Jego ciała nigdy nie odnaleziono i nie postawiono żadnych zarzutów.
Jakie tajemnice skrywa owiana złą sławą wyspa, na której stoi rodzinna posiadłość Harper? Czy przeszłość da się tak po prostu zapomnieć?

– Musimy pogadać – powiedział Rand z irytacją, kładąc na stoliku egzemplarz „The Twilight Tribune”. Gunn siedział w pokoju socjalnym, pił kawę i kończył jeść cynamonkę.

– O czym? – Podniósł wzrok, po czym spojrzał w dół na gazetę z nagłówkiem: *Śmierć wdowy w tajemniczym pożarze na jeziorze*. – Och.

– Tak, „och”. – Rand odwrócił krzesło i usiadł. – Myślałem, że wszelkie informacje miały wychodzić od szefa. Albo bezpośrednio, albo pośrednio. Po to zatrudnił rzecznika prasowego.

– Tak, cóż, nie powiedziałem niczego, co nie byłoby powszechnie znane.

– To moja sprawa. Mogłeś mnie wcześniej zapytać.

Gunn miał dość przyzwoitości, by przyznać mu rację.

– Chyba tak, ale znasz tę dziennikarkę? Rhondę? Znałem jej ojca. Kiedyś należeliśmy do jednej drużyny softballa, a ona była maluchem, który plątał nam się pod nogami. Kojarzysz takie dzieciaki? Chyba nie miała przyjaciół. Kiedy zobaczyła mnie w sklepie z częściami samochodowymi kilka dni temu i zaproponowała mi kawę, pomyślałem: czemu nie? Powiedziała, że chce porozmawiać o Chasie Huncie, a ja uznałem, że w sumie nikomu to nie zaszkodzi.

– Naprawdę?

– No tak! – Gunn zmarszczył brwi. – Wiem, że się przyjaźniliście i tak dalej, ale ta sprawa jest zamknięta jak dziewica.

– Rany, Gunderson – oburzyła się jego partnerka, wchodząc do pokoju i kierując się prosto do automatów z przekąskami. – Czy ty zawsze musisz być takim prostakiem? Nie możesz po prostu powiedzieć „zamknięta jak forteca”, jak zwykły człowiek?

– Forteca nie zawsze jest zamknięta! I dobrze już, dobrze. – Przewrócił oczami. – Sprawa jest zamknięta jak forteca. Poza tym zadawała pytania, a ja

eprasa.pl 51e0b75103

z przyjemnością na nie odpowiadałem. Nie zaszkodzi wzbudzić nieco zainteresowania tą sprawą.

– Sprawami. – Rand postukał palcem w gazetę. – Pytała też o Olivię Dixon.

– No tak, wszystko wydarzyło się jednej nocy. – Wzruszył ramionami, jakby pytał: co zrobisz?

Rand poczuł, że mięśnie jego karku spinają się na samą myśl o tym, co się stanie, kiedy Harper przeczyta artykuł. Ale chyba przesadzał. Ostatnio miał do tego skłonności.

– Ty, Gunn, zrobisz, co następuje: zamkniesz gębę na kłódkę.

– A ty, Watkins, spojrzysz na sprawę jak prawdziwy glina. – Gunn rzucił mu niechętne spojrzenie.

– To znaczy?

– Jesteś taki jak twój stary.

To zabolało.

– Pamiętam, że nie chciał, by ktokolwiek wtrącał mu się do dochodzeń. – Gunderson odsunął talerz na bok, a Brady wrzuciła drobne do automatu z napojami, które zagrzechotały we wnętrzu maszyny.

Obejrzała się przez ramię, oceniła sytuację i prychnęła.

– Znowu coś palnąłeś, Gunn? – Wyjęła puszkę dietetycznej Pepsi i podeszła do stołu, gdzie odczytała nagłówek. – O, rany.

Rand wstał z krzesła.

– Ryzyko zawodowe.

– Hej, możesz zostawić gazetę? – zapytała, otwierając puszkę. – Ktoś zabrał tę z biura.

– Tak, jasne – zgodził się Rand. Nie potrzebował jej. Już dość przeczytał.

– Suki – powiedział Gunn.

– Suki? – Brady wolną ręką zgarnęła gazetę. – Suki ją zabrała?

– Tak. – Gunn zbierał opuszką palca ostatnie kawałki lukru z talerza. – Chyba zbiera przepisy, czy coś takiego.

– Ale to wspólna gazeta. Dla każdego.

– Oprócz krzyżówki – rzucił i puścił oko. – Ona jest twoja. Wydaje ci się, że krzyżówka ci się należy i wkurzasz się, gdy ktoś ją rozwiąże przed tobą.

– Och, odczep się.

Rand zostawił ich w pokoju, a sam próbował uspokoić się po przeczytaniu artykułu i wysłuchaniu uwag pod adresem swojego ojca. Zastanawiał się, czy zadzwonić do Rhondy Simms z gazety i przywołać ją do porządku, ale uznał, że lepiej z nią nie rozmawiać, dopóki sam nie ochłonie.

Bo prawda była taka, czy chciał się do tego przyznać, czy nie, że bardziej niż reakcją wydziału dochodzeniowego na artykuł, przejmował się tym, jak zareaguje na niego Harper. Simms nie mogła zaszkodzić zamkniętej sprawie, tak mu się wydawało. Cóż, o ile nie pomoże jej Gunn.

Przypomniał sobie prośbę Chase'a w ostatni wieczór przed zaginięciem.

– Powiedz, że się nią zaopiekujesz. Zadbasz o Harper.

Czego Rand nie zrobił. Mimo złożonej obietnicy.

A teraz pora nie sprzyjała temu, by zaczął to robić. Poza tym ona by na to nie pozwoliła, co wynikało z jej reakcji podczas przesłuchania na komisariacie, które wręcz wyprowadziło ją z równowagi. Cholera, wyłączyła nagrywanie i kazała mu się aresztować. Zeszłej nocy, gdy nie mógł zasnąć, wypłynął łodzią i zbliżył się do wyspy, opłynął ją i przypomniał sobie, jak często to robił będąc nastolatkiem. Może powinien zacumować, wejść na górę i zapukać do jej drzwi, a potem szczerze z nią porozmawiać. Ale nie zrobił tego. Miała nadzieję, że gdy znajdzie się na wodzie, zbliży do wyspy i źródła wszystkiego, co się wydarzyło, coś mu się rozjaśni w głowie. Mylił się. Powinien był iść pobiegać. Na długi dystans.

– Pieprzyć to – mruknął, po czym ruszył na dół do pozbawionego okien magazynu dowodów, gdzie jeszcze raz sprawdził dokumentację zaginionej broni ze sprawy Evana Reeda. Kręcił się w miejscu. Zgodnie z tym, co powiedziała Chelle, nie było żadnych tropów, zaginęła karta, na której odnotowywano, kto zaglądał do skrytki.

Kolejny ślepy zaułek.

Funkcjonariuszka Alicia Jefferson, która siedziała przy biurku przez zamkniętym magazynem, pracowała tutaj dopiero od trzech lat i nie potrafiła tego wyjaśnić.

– Nie wiadomo, kiedy to się mogło stać – powiedziała Jefferson. Była rzeczową, czarnoskórą kobietą w okularach połówkach i z dużymi kolczykami w kształcie kół w uszach. – Depozyt leżał tu od ponad dwudziestu lat, prawda? Od sześćdziesiątego siódmego? Z tego, co wiem, wtedy nikt za bardzo się nie przejmował przepisami. Nie było kamer. Ludzie wchodzili i wychodzili, kiedy chcieli.

– Nie ludzie – poprawił Rand. – Funkcjonariusze. Poza tym mieli się wpisywać do rejestru.

Spojrzała na niego ponad szkłami okularów.

– „Mieli" to słowo-klucz. Właśnie mówię, że nie każdy postępuje zgodnie z zasadami.

– I nikt nie zauważył, że zniknęła karta?

– Nikogo to nie interesowało, aż do teraz. – Odchyliła się na krześle i zmierzyła go wzrokiem. – Twoja partnerka, detektyw Brown, przyszła tutaj kilka dni temu. Nie powiedziała ci o zaginionej karcie i broni? ■

eprasa.pl 51e0b75103

Żaneta Górecka

OD PRZESZŁOŚCI NIE DA SIĘ UCIEC

Dawne krzywdy, poczucie winy i rachunki, których nie udało się zamknąć, potrafią wrócić w najmniej spodziewanym momencie. Żaneta Górecka opowiada Mariannie Beredzie o mrocznej sile przeszłości, emocjonalnym wymiarze kryminału i bohaterach, którzy muszą mierzyć się nie tylko ze zbrodnią, lecz także z własnymi słabościami.

Marianna Bereda: *Niespłacony dług* otwiera cytat z Agathy Christie o tym, że nawet najmniejsza wskazówka może okazać się bezcenna. Czy ta myśl była dla Pani ważnym kluczem do konstrukcji całej intrygi?

Żaneta Górecka: Dokładnie tak. W pracy śledczych znaczenie może mieć wszystko – nawet najmniejsza, ledwo dostrzegalna wskazówka. Czasem to właśnie pozornie nieistotny szczegół pozwala połączyć fakty i spojrzeć na sprawę z zupełnie innej perspektywy.



Chciałam, żeby czytelnik od początku miał świadomość, że w tej książce nic nie pojawia się przypadkiem. Warto zwracać uwagę nawet na drobiazgi, bo to one mogą okazać się kluczem do rozwiązania zagadki.

M.B.: Zaczyna Pani od mocnego kontrastu: złota polska jesień, las, grzybobranie i nagłe zetknięcie ze śmiercią. Czy od początku wiedziała Pani, że pierwsza scena powinna uderzyć właśnie takim zderzeniem codzienności z makabrą?

Ż.G.: Taki zamysł miałam od samego początku. Lubię zaczynać swoje historie mocnym uderzeniem. *Nieudane doręczenie* również rozpoczyna się bardzo intensywnie. W drugiej książce nieco zmieniłam styl, ale cel pozostał ten sam: chciałam już od pierwszych stron zainteresować czytelnika i sprawić, aby miał ochotę czytać dalej.

Oczywiście nie zawsze musi to być scena makabryczna. Równie dobrze może zaintrygować tajemnica, niepokojąca atmosfera albo pozornie zwyczajna sytuacja, za którą kryje się coś więcej. Jednocześnie zależało mi na tym, by pokazać, że ta historia mogłaby wydarzyć się naprawdę. Zwykłe grzybobranie, spacer po lesie czy jesienne popołudnie mogą w jednej chwili zamienić się w koszmar. Czasem nie zdajemy sobie sprawy, jak niewiele potrzeba, by znaleźć się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze.

M.B.: Las w tej powieści nie jest sielankowy. Bardzo szybko zmienia się w przestrzeń lęku i dezorientacji. Co interesowało Panią w wykorzystaniu natury jako miejsca zbrodni?

Ż.G.: Las od zawsze wydawał mi się miejscem, które potrafi jednocześnie zachwycać i budzić niepokój. Osoby ze słabą orientacją w terenie mogą łatwo się w nim zgubić, a sama natura bywa nieprzewidywalna.

W mojej wyobraźni las jest jak labirynt pełen tajemnic. To właśnie ta niepewność najbardziej mnie fascynuje. Natura potrafi ukrywać ślady, zniekształcać poczucie czasu i kierunku, a jednocześnie sprawia, że człowiek czuje się bezbronny. Dlatego wydała mi

eprasa.pl 51e0b75103



Fot.: Archiwum prywatne

eprasa.pl 51e0b75103

się idealnym miejscem zbrodni. Piękna na pierwszy rzut oka, ale skrywająca mroczną stronę.

M.B.: W *Niespłaconym długu* śmierć od razu wygląda jak komunikat zostawiony śledczym. Jak buduje się sprawę, w której ciało ofiary staje się nie tylko dowodem, lecz także zagadką?

Ż.G.: Od początku chciałam pokazać, że miejsce zbrodni i ciało ofiary nie są jedynie punktem wyjścia dla śledztwa. Zależało mi na tym, aby same w sobie opowiadały pewną historię i prowokowały kolejne pytania.

Im więcej szczegółów odkrywają śledczy, tym wyraźniej widać, że nic nie jest oczywiste. Lubię, gdy w kryminałach czytelnik razem z bohaterami próbuje odczytywać pozostawione ślady i zastanawia się, czy ma do czynienia z przypadkiem, czy z celowym działaniem sprawcy. Właśnie takie zagadki sprawiają mi największą frajdę podczas pisania. Mam nadzieję, że podobne emocje towarzyszą później czytelnikom.

M.B.: Maja Lewandowska wraca po doświadczeniach, które zostawiły w niej silne ślady. Jaką Majkę chciała Pani pokazać w tej części?

Ż.G.: Najbardziej zależało mi na autentyczności tej postaci. Każdy z nas nosi w sobie jakieś ślady przeszłości – doświadczenia czy traumy, które w mniejszym lub większym stopniu nas kształtują. Nie chciałam jednak, żeby Majka była definiowana wyłącznie przez to, co ją spotkało.

Zależało mi na pokazaniu kobiety, która mimo własnych przeżyć chce iść dalej i wykonywać swoją pracę najlepiej, jak potrafi. Lewandowska każdego dnia spotyka się z tragediami innych ludzi, dlatego nieustannie musi odnajdywać równowagę między empatią a profesjonalizmem. Chciałam pokazać, że siła nie polega na braku słabości, ale na tym, by mimo nich wciąż robić kolejny krok do przodu.

M.B.: Antoni Szymański z jednej strony mierzy się z wymagającą pracą, z drugiej – z nową rolą ojca i własnym poczuciem kruchości. Co było dla Pani najciekawsze w pokazaniu go poza policyjną rutyną?

Ż.G.: Chciałam pokazać, że śledczy to przede wszystkim człowiek. Ma prywatne życie, troski, radości i obowiązki. Nie jest nieśmiertelny ani nie jest superbohaterem. Moi czytelnicy doskonale pamiętają, czym zakończyła się jego ostatnia sprawa, dlatego w tej części Antek musiał zmierzyć się również z konsekwencjami tamtych wydarzeń.

Jego zdrowie podupadło i nadszedł moment, w którym musiał zadbać także o siebie. Jednocześnie odnajduje się w nowej roli ojca, co pokazuje go z zupełnie innej strony. Zależało mi na ukazaniu jego wrażliwości i kruchości. Czasami zapominamy, że osoby, które na co dzień pomagają innym, również mają swoje granice i potrzebują chwili, by odzyskać siły.

DLA MNIE KRYMINAŁ TO JEDNAK NIE TYLKO ZBRODNIA I POSZUKIWANIE SPRAWCY. RÓWNIE WAŻNA JEST WARSTWA OBYCZAJOWA I EMOCJE BOHATERÓW. CHCĘ POKAZAĆ, ŻE ŚLEDCZY NIE ŻYJĄ WYŁĄCZNIE PRACĄ. MAJĄ RODZINY, PRZYJAŹNIE, SŁABOŚCI I CODZIENNE PROBLEMY. WŁAŚNIE TO SPRAWIA, ŻE STAJĄ SIĘ BARDZIEJ PRAWDZIWI, A CZYTELNIK MOŻE NIE TYLKO ŚLEDZIĆ ŚLEDZTWO, ALE TEŻ PRZEŻYWAĆ ICH HISTORIE RAZEM Z NIMI. MYŚLĘ, ŻE TO EMOCJE NADAJĄ KRYMINAŁOWI GŁĘBI I SPRAWIAJĄ, ŻE BOHATEROWIE ZOSTAJĄ Z CZYTELNIKIEM NA DŁUŻEJ.

M.B.: W relacji Majki i Antka dużo jest przyjaźni, lojalności, ale też niewypowiedzianego strachu o drugą osobę. Jak ważny jest dla Pani ten emocjonalny fundament w kryminale?

Ż.G.: Majkę i Antoniego łączy wyjątkowa więź. To nie są tylko partnerzy prowadzący kolejne śledztwa. Spędzają ze sobą mnóstwo czasu, wspólnie rozwiązują najtrudniejsze sprawy i mogą na sobie polegać. Dobrze się znają, ufają sobie, a jednocześnie świetnie się uzupełniają, mimo że różnią się charakterami.

Dla mnie kryminał to jednak nie tylko zbrodnia i poszukiwanie sprawcy. Równie ważna jest warstwa obyczajowa i emocje bohaterów. Chcę pokazać, że śledczy nie żyją wyłącznie pracą. Mają rodziny, przyjaźnie, słabości i codzienne problemy. Właśnie to sprawia, że stają się bardziej prawdziwi, a czytelnik może nie tylko śledzić śledztwo, ale też przeżywać ich historie razem z nimi. Myślę, że to emocje nadają kryminałowi głębi i sprawiają, że bohaterowie zostają z czytelnikiem na dłużej.

M.B.: Aurelia i Katarzyna wnoszą do śledztwa perspektywę medycyny sądowej, ale są też ważne prywatnie dla głównych bohaterów. Czy zależało Pani na tym, żeby nie były jedynie „ekspertkami od ciał", lecz pełnoprawnymi postaciami?

Ż.G.: Zdecydowanie tak. Zależało mi na tym, żeby bohaterowie drugoplanowi nie byli jedynie tłem dla

eprasa.pl 51e0b75103



Fot.: Archiwum prywatne

eprasa.pl 51e0b75103

głównej historii. Każdy z nich ma własną osobowość, emocje i życie poza prowadzonym śledztwem. Dzięki temu czytelnik może lepiej ich poznać i zrozumieć, co nimi kieruje.

Katarzyna jest tego świetnym przykładem, bo w *Niespłaconym długu* odgrywa właściwie jedną z głównych ról. Jednocześnie chciałam jak najwierniej oddać realia pracy przy śledztwie. W rzeczywistości nad jedną sprawą pracuje cały zespół specjalistów: śledczy, technicy, patomorfolodzy i wiele innych osób. Każdy wnosi coś istotnego do rozwiązania zagadki, dlatego uznałam, że warto pokazać ich nie tylko jako ekspertów w swojej dziedzinie, lecz przede wszystkim jako ludzi.

M.B.: W powieści pojawia się dużo szczegółów związanych z oględzinami, rozkładem zwłok i pracą patologów. Jak wyglądał research do tych fragmentów?

Ż.G.: Nie ukrywam, że od zawsze interesowały mnie medycyna sądowa i antropologia. Choć wiem, że sama nie potrafiłabym wykonywać takiej pracy, fascynuje mnie to, jak wiele informacji potrafi przekazać ludzkie ciało i jak ogromną rolę odgrywa w rozwiązywaniu zagadek kryminalnych.

Przy pisaniu zawsze stawiam na rzetelny research. Specjalnie kupiłam książki poświęcone między innymi medycynie sądowej, procesom rozkładu zwłok, sekcjom czy balistyce. Lubię, kiedy książka oprócz dostarczania emocji pozwala czytelnikowi dowiedzieć się czegoś nowego. Sama bardzo cenię autorów, którzy potrafią w ciekawy sposób przemycić wiedzę, dlatego staram się robić to również w swoich powieściach.

M.B.: Pisze Pani sceny makabryczne dość obrazowo, ale nie tracą one funkcji fabularnej. Gdzie przebiega dla Pani granica między budowaniem grozy a epatowaniem brutalnością?

Ż.G.: Nie chciałam, aby moje sceny epatowały brutalnością wyłącznie dla efektu. Jeśli pojawiają się mocniejsze fragmenty, to dlatego, że są potrzebne historii i mają swoje uzasadnienie. Pisząc kryminał, nie da się całkowicie uciec od przemocy, ale staram się zachować umiar i pamiętać, że najważniejsza jest opowieść. Znacznie bardziej interesuje mnie budowanie napięcia, emocji i tajemnicy niż opisywanie samej brutalności. Jeśli jakaś scena jest drastyczna, ma służyć fabule i pokazać konsekwencje zbrodni, a nie stać się celem samym w sobie.

M.B.: Tytułowy dług można rozumieć bardzo szeroko: jako winę, krzywdę, zemstę, pamięć albo rachunek z przeszłością. Które z tych znaczeń było dla Pani punktem wyjścia?

ŻANETA GÓRECKA

Obecnie studentka V roku prawa, w trakcie obrony pracy magisterskiej. Związana zawodowo z branżą prawniczą – na co dzień pracuje w kancelarii jako księgowa. Miłośniczka sportu, górskich wędrówek, klocków Lego oraz literatury kryminalnej. Szczęśliwa kocia mama trójki urwisów. W wolnym czasie pisze i realizuje wszystkie swoje pasje. „Nieudane doręczenie" to jej debiutancka powieść – mroczna historia o tajemnicach, które nie pozwalają o sobie zapomnieć.

Ż.G.: Myślę, że po trochu wszystkie. Ten tytuł można interpretować na wiele sposobów. Dług nie zawsze oznacza przecież coś materialnego. Czasami jest nim poczucie winy, niewyjaśniona krzywda, potrzeba zemsty, wyrzuty sumienia albo wydarzenia z przeszłości, które wciąż wpływają na nasze życie.

Mam wrażenie, że tytuł *Niespłacony dług* bardzo dobrze oddaje charakter całej historii. Każdy z bohaterów niesie ze sobą własny bagaż, z którym musi się zmierzyć. Mam też nadzieję, że po lekturze czytelnicy sami odpowiedzą sobie na pytanie, czym tak naprawdę jest tytułowy dług, i znajdą w nim własne znaczenie.

M.B.: W książce mocno wybrzmiewa temat przeszłości, która nie zostaje zamknięta tylko dlatego, że minął czas. Dlaczego właśnie takie „zaległe rachunki" są tak wdzięcznym materiałem na kryminał?

Ż.G.: Uważam, że przeszłość ma ogromny wpływ na teraźniejszość. W *Nieudanym doręczeniu* również odgrywała kluczową rolę, bo właśnie tak wygląda życie. Nasze doświadczenia, relacje i decyzje z przeszłości kształtują to, kim jesteśmy i jakie wybory podejmujemy.

Historia przedstawiona w powieści mogłaby wydarzyć się naprawdę. Myślę, że wokół nas jest wiele podobnych sytuacji, w których nierozliczone sprawy, dawne urazy czy „dług" z przeszłości wracają po latach i wpływają na teraźniejszość. Chciałam pokazać, że od przeszłości nie zawsze da się uciec, a jej konsekwencje potrafią być przerażające.

M.B.: W śledztwie ważne są nie tylko twarde dowody, ale też intuicja Majki, jej niepokój i zdolność dostrzegania pęknięć w pozornie zwyczajnych sytuacjach. Czy lubi Pani pisać bohaterkę, która działa trochę wbrew procedurom, ale bardzo uważnie czyta ludzi?

Ż.G.: Oczywiście procedury są niezwykle ważne i nie da się bez nich zbudować wiarygodnego śledztwa, ale myślę, że równie istotna jest intuicja i umiejętność obserwowania ludzi. Czasami to właśnie drobny gest, spojrzenie czy pozornie nieistotny szczegół

eprasa.pl 51e0b75103

potrafią wzbudzić niepokój i skierować śledztwo na właściwe tory.
Sama również często kieruję się intuicją i jak dotąd mnie nie zawiodła. Być może dlatego ten element naturalnie przeniosłam na Majkę. Lubię bohaterów, którzy nie tylko analizują fakty, ale także próbują zrozumieć człowieka. Mam wrażenie, że właśnie wtedy śledztwo staje się bardziej prawdziwe.

M.B.: Mateusz Jasiński od początku budzi napięcie. Jak buduje się postać, wobec której czytelnik ma zachować nieufność?

Szczerze mówiąc, nie wiem, czy istnieje jeden sprawdzony sposób. W moim przypadku dużo dzieje się intuicyjnie. Myślę, że przede wszystkim nie można odkryć wszystkich kart od razu. Lubię dawkować informacje i sprawiać, że czytelnik sam zaczyna się zastanawiać, czy danej osobie można zaufać.
Czasami wystarczy kilka drobnych zachowań albo niedopowiedzeń, żeby wzbudzić niepokój. Mateusz od początku miał właśnie taki być: tajemniczy i trochę niewygodny w odbiorze. Jeśli sprawił takie wrażenie, to znaczy, że spełnił swoją rolę.

M.B.: W *Niespłaconym długu* obok głównej sprawy kryminalnej mocno pracują relacje: miłość, przyjaźń, rozczarowanie, zazdrość, lęk przed stratą. Czy dla Pani kryminał zawsze musi mieć tak silny wymiar emocjonalny?

Ż.G.: Zdecydowanie tak. Dla mnie kryminał to nie tylko zagadka i poszukiwanie sprawcy. Równie ważne są emocje i relacje między bohaterami. To one sprawiają, że historia staje się bardziej wiarygodna i bliższa czytelnikowi.
Miłość, przyjaźń, rozczarowanie, zazdrość czy lęk przed stratą to emocje, których każdy z nas kiedyś doświadczył. Często wpływają na decyzje bohaterów, ich motywacje i wybory. Dzięki temu czytelnik nie śledzi wyłącznie samego śledztwa, ale angażuje się również w losy postaci. A właśnie na tym najbardziej mi zależy.

M.B.: Miejsca akcji – las, komenda, prosektorium, szpital, domy bohaterów – tworzą bardzo różne napięcia. Czy planuje Pani przestrzeń powieści z wyprzedzeniem, czy ona wyłania się dopiero podczas pisania?

Ż.G.: Kiedy powstawały moja pierwsza i druga książka, wiele elementów wyłaniało się dopiero w trakcie pisania. Pozwalałam historii prowadzić mnie dalej. Z perspektywy czasu widzę jednak, jak wiele nauczyły mnie praca nad drugą książką i współpraca z redaktorką.
Dziś pracuję już zupełnie inaczej. Zanim zacznę pisać, mam dokładnie rozplanowaną fabułę, miejsca akcji i najważniejsze wydarzenia. Dzięki temu łatwiej mi zapanować nad całą historią, uniknąć nieścisłości i zachować odpowiednie tempo. Mam też większą kontrolę nad budowaniem napięcia, dzięki czemu nie przesadzam z dramatyzmem w miejscach, w których nie jest on potrzebny. Taki sposób pracy zdecydowanie bardziej mi odpowiada.

ODNOSZĘ WRAŻENIE, ŻE OSOBY, KTÓRE NA CO DZIEŃ SPOTYKAJĄ SIĘ Z TRUDNYMI I CZĘSTO TRAGICZNYMI SYTUACJAMI, MUSZĄ ZNALEŹĆ JAKIŚ SPOSÓB, ŻEBY ZACHOWAĆ RÓWNOWAGĘ. IRONIA CZY CZARNY HUMOR BYWAJĄ MECHANIZMEM OBRONNYM I POMAGAJĄ CHOĆ NA CHWILĘ ROZŁADOWAĆ NAPIĘCIE.

M.B.: W dialogach bohaterowie często rozładowują napięcie ironią, dosadnością albo czarnym humorem. Czy to dla Pani sposób na urealnienie pracy ludzi, którzy na co dzień stykają się ze śmiercią?

Ż.G.: Odnoszę wrażenie, że osoby, które na co dzień spotykają się z trudnymi i często tragicznymi sytuacjami, muszą znaleźć jakiś sposób, żeby zachować równowagę. Ironia czy czarny humor bywają mechanizmem obronnym i pomagają choć na chwilę rozładować napięcie.
Jednocześnie zależy mi na tym, żeby dialogi brzmiały naturalnie. Nikt nie jest przecież poważny przez cały czas, nawet w najtrudniejszych momentach. Taki humor sprawia, że bohaterowie wydają się bardziej autentyczni, a czytelnik ma wrażenie, że obcuje z prawdziwymi ludźmi, a nie wyłącznie z postaciami z kart książki.

M.B.: Czy po *Niespłaconym długu* widzi Pani Majkę Lewandowską i Antoniego Szymańskiego w kolejnej sprawie? I czy wie Pani już, z jakimi konsekwencjami tej historii będą musieli się mierzyć dalej?

Ż.G.: Tak, zdecydowanie. Kolejna historia Majki i Antka jest już zaplanowana i wiem, w jakim kierunku chcę poprowadzić moich bohaterów. W poprzednich częściach zostawiłam kilka wątków, które wciąż czekają na rozwiązanie, dlatego czytelnicy mogą spodziewać się odpowiedzi na wszystkie pytania.
Mogę jedynie powiedzieć, że konsekwencje wydarzeń z tej części będą odczuwalne jeszcze przez długi czas. W końcu wszystko zacznie układać się w spójną całość, a tajemnice zostaną wyjaśnione. ■

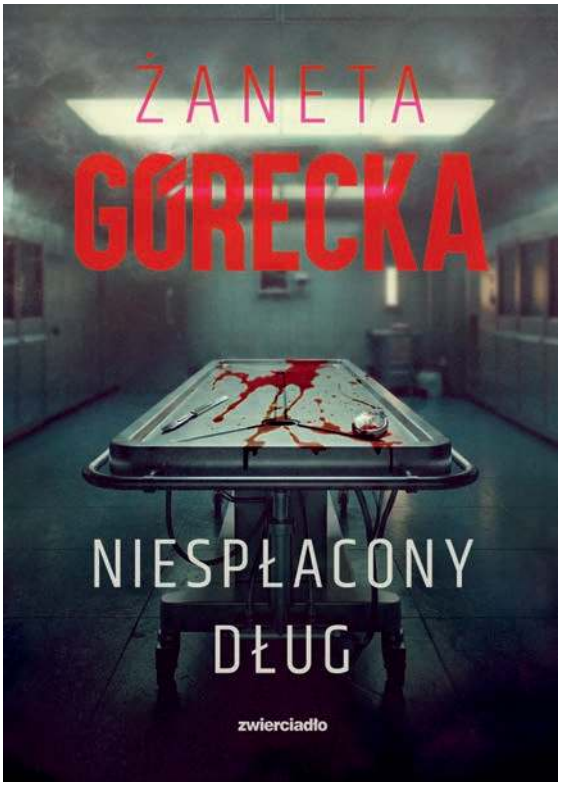
eprasa.pl 51e0b75103

Fragment książki

„Niespłacony dług”

Żaneta Górecka

WYDAWNICTWO ZWIERCIADŁO



W okolicy Poznania zaczynają ginąć przypadkowe osoby. Wiele wskazuje na to, że zbrodnie nie zostały popełnione w afekcie, bo choć ciała ofiar zostały brutalnie okaleczone, sprawca zadał rany bardzo precyzyjnie.

Komisarze Maja Lewandowska i Antoni Szymański początkowo podejrzewają, że mogą mieć do czynienia z handlarzami organów, jednak w toku śledztwa wychodzą na jaw kolejne elementy układanki: zmarli byli częścią tej samej szkolnej grupy, a ich wspólna przeszłość skrywa mroczną tajemnicę. Każdy kolejny trop prowadzi do pytań, których nikt nie chce zadawać: kto był ofiarą, a kto katem? Dlaczego ktoś zaczyna rozliczać dawnych znajomych w tak bezlitosny sposób? Jak daleko jest w stanie posunąć się sprawca i czy policjanci wygrają wyścig z czasem, zanim zginie ktoś jeszcze?

Wraz z kolejnymi odkryciami staje się jasne, że ta sprawa nigdy nie dotyczyła tylko morderstw. To historia, która zaczęła się wiele lat temu – i ktoś właśnie dopisuje jej ostatni rozdział. Bo w tym śledztwie chodzi o coś nieuchronnego: ktoś wraca po swoje, a niespłacone długi zawsze upominają się o zapłatę.

ROZDZIAŁ 1

Trwała złota polska jesień, jedna z tych rzadkich, kiedy wszystko mieni się kolorami. Liście szurały pod butami, a na niebie nie było ani jednej chmury. Słońce leniwie przebijało się przez korony drzew, oświetlając rozkołysane postaci. Krzysztof szedł wolnym krokiem. W jednej ręce trzymał fajkę, w drugiej koszyk pełen grzybów.

– Dzień dobry, panie borowiku, dzień dobry, panie maślaku.

– Krzysiek, chodź już! – Usłyszał zirytowany głos. – Chce mi się siku!

– Ojej, Rozalka… poczekaj chwilę, rzuć no tylko okiem! Taki okaz widzę! Obiecuję, ostatni i już idziemy!

„Kobiety… zawsze mają czas na trzecią przymiarkę tej samej sukienki, ale grzyb jak z katalogu?” – pomyślał. Uśmiechnął się pod nosem. Bo przecież ją kochał. Nawet jeśli grzybobranie musiał niekiedy traktować niczym rajd z przeszkodami.

– Zachowujesz się jak rozpuszczony bachor! Idę do samochodu! Przez ciebie muszę sikać w krzakach, będziesz mi później wyciągał kleszcze z tyłka!

– Dobrze, Rozalka, już dobrze, zaraz przyjdę… – mruknął i podszedł do kolejnego pnia, pod którym coś się złociło na mchu.

Tymczasem Rozalka, wciąż mamrocząc pod nosem przekleństwa pod adresem mężczyzny i natury, szła szybkim, wściekłym krokiem. Rozglądała się uważnie, bo szukała miejsca ustronnego, ale niezbyt zarośniętego, by potem nie wracać z igłami w bieliźnie. W końcu zboczyła lekko z leśnej ścieżki i zniknęła między świerkami. Zrobiła krok w bok, pewna, że znajdzie ustronne miejsce między krzakami, i wtedy nagle czas się zatrzymał. Potknęła się, szarpnęło nią do przodu, odruchowo wyciągnęła ręce, by się oprzeć, ale to, na czym się podparła, nie było ani korzeniem, ani niczym, co miało prawo tam być. To coś… było miękkie. Zbyt miękkie. W pierwszym

eprasa.pl 51e0b75103

momencie pomyślała, że może to porzucony śpiwór, stary worek z mokrymi liśćmi albo koc zostawiony przez jednego z tych szalonych survivalowców. Z jej gardła wydobył się niekontrolowany wrzask, ostry jak skalpel. Cała drżała. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Cofnęła się, ale nie wiedziała, w którą stronę powinna uciekać. Las nagle stał się labiryntem.

•••

– Rozalka! – Krzysztof biegł, nie zwracając uwagi na gałęzie smagające go po twarzy.

Usłyszał jej krzyk, którego nie dało się pomylić z niczym innym. Zawierało się w nim wszystko: strach, obrzydzenie, szok, coś dzikiego, co w człowieku odzywa się tylko wtedy, gdy rzeczywistość staje się zbyt ciężka do uniesienia.

Zobaczył ją klęczącą na ziemi – cała się trzęsła, oczy miała szeroko otwarte, a ramiona bezradnie opuszczone.

– Rozalka… Jezu, Święty Panie… – Stanął, zamierając na widok tego, co leżało przy niej. Krzysztof powędrował wzrokiem za jej palcem i zrozumiał, że ten dzień właśnie przestał być przyjemny. Zapoczątkował coś, co w tej chwili trudno było wytłumaczyć. Grzybiarz nie zbliżył się do tego od razu. Coś w nim krzyczało, żeby uciec, udawać, że to tylko złudzenie, kawałek drewna, może jakiś manekin… Ale ciało nie pozwoliło na ten luksus. Podszedł, dotknął ramienia Rozalki, wyciągnął rękę, a ona rzuciła się w jego stronę z takim impetem, że niemal go przewróciła. Wtuliła się w niego mocno, panicznie, jak tonący, który wreszcie złapał się czegoś pewnego. Szlochała, najpierw cicho, potem głośniej, aż łkanie przerodziło się w spazmy, a potem w suchy kaszel i płytki, urywany oddech.

– Spokojnie, kochanie… już dobrze… jestem tutaj, wszystko dobrze… – powtarzał Krzysztof, choć sam nie wierzył w żadne z tych słów.

Bo nic nie było dobrze. Rozalka chwytała powietrze jak ryba wyrzucona na brzeg. Głowę oparła o jego piersi, jej dłonie zaciskały się kurczowo na kurtce, szukając w niej schronienia przed światem.

Obejmował ją jedną ręką, drugą bezwiednie gładząc po plecach, ale wzrok wbijał w martwe ciało. Leżało kilka metrów dalej, częściowo zatopione w wilgotnym runie – natura próbowała nieudolnie zatrzeć ślady czyjejś zbrodni, ale nie zdążyła. Sylwetka nienaturalnie wygięta, kończyny rozrzucone w przypadkowym bezładzie, a może celowo ułożone, by coś powiedzieć lub zasugerować. Tors, pozbawiony już znacznej części skóry, odsłaniał ciemniejące, woskowate resztki mięśni. Między żebrami majaczyły ślady cięcia – głębokiego, brutalnego, prowadzącego przez środek tułowia, tak jakby ktoś chciał zajrzeć do środka, wydobyć coś więcej niż tylko organy. Skóra na brzuchu była szeroko rozchylona, wnętrze puste. A jednak coś nie dawało Krzysztofowi spokoju – nie sama śmierć, ale sposób, w jaki ciało tu spoczywało, jakby na pokaz, teatralnie, z zamysłem. Twarz… a raczej to, co z niej zostało, nie nadawała się do identyfikacji. Choć policzki zapadły się niemal całkowicie, a jedno oko zdążyły pożreć owady, drugie spoglądało w pustkę, tak jakby w chwili śmierci widziało coś, czego żaden człowiek nie powinien oglądać. Coś, co na zawsze miało pozostać tajemnicą.

– Musimy… musimy zawiadomić policję – wydusił Krzysztof. – Rozalka… ja chyba nigdy nie zapomnę tego widoku…

Jej oddech wciąż rwał się w nieregularnych spazmach, ale zaczynała się uspokajać.

– To był człowiek… prawdziwy człowiek… – wyszeptała. – A teraz jest… tak po prostu tu leży…

Krzysztof spojrzał w górę. Przez korony drzew przebiło się słońce. Złote. Piękne. Obrzydliwie spokojne. Bo świat się nie zatrzymał. Tylko dla nich wyglądał już inaczej.

ROZDZIAŁ 2

Wąską leśną drogę przecięto policyjną taśmą, rozwieszając ją niedbale między gałęziami. Policyjne samochody stały krzywo, porzucone w pośpiechu, z kogutami nadal migającymi na dachach. Na tylnym siedzeniu jednego z nich siedzieli Rozalka i Krzysztof. Przykryci kocem termicznym wyglądali jak widma – szarzy, zgaszeni, wpatrzeni w nieistniejący punkt, który jeszcze godzinę temu był tylko częścią lasu, a teraz na zawsze miał się w nich zapisać jako granica. Granica tego, co normalne, i tego, co już nieodwracalne.

Z kolejnego radiowozu wyłonił się starszy aspirant Bogdan Sałata. Twarz poorana zmarszczkami, z których każda niosła własną historię, a każda ta historia śmierdziała krwią, potem i papierami na biurku. Brzuch – potężny, wysunięty do przodu. Wąsy gęste, krzaczaste, dominujące nad resztą oblicza. Czapka przekrzywiona, płaszcz znoszony, a buty zniszczone.

Zatrzymał się tuż przed taśmą, spojrzał przed siebie i przez dłuższą chwilę po prostu milczał. Patrzył. Nie jak policjant. Jak człowiek, który widział za dużo, by jeszcze coś mogło go zaskoczyć,

eprasa.pl 51e0b75103

i jednocześnie zbyt wiele, by cokolwiek mógł zignorować.

– Oho… a cóż to za przedstawienie w reżyserii matki natury? – mruknął, zaciągając się ostatni raz dymem z elektronicznego papierosa, po czym wsunął go do kieszeni spodni i przeszedł pod taśmą zabezpieczającą. – Ktoś mnie znowu wyciąga z ciepłego biura… to znaczy, że mamy trupa.

Młody policjant wyprostował się z takim zapałem, że aż chrupnęło mu w karku.

– Zwłoki w stanie zaawansowanego rozkładu, panie aspirancie. Widać kości, ale część skóry jeszcze się zachowała. Będzie problem z identyfikacją. Zostały znalezione przez kobietę, która oddaliła się w celu… hm… załatwienia potrzeby fizjologicznej.

– Potrzeby fizjologicznej, powiadasz – prychnął Sałata. – I akurat wlazła prosto w trupa. No to miała niezłego pecha. Gdzie są technicy?

– Na miejscu. Zabezpieczają ślady. – Młody policjant odchrząknął. – Ciało leży przy świerkach, z rozdartą koszulą na brzuchu, co wydaje się być trochę dziwne, zwłaszcza że…

– Wszystko jest dziwne, synku, jak się na to za długo patrzy. No dobra, prowadź mnie do tego biedaka.

Ruszyli w głąb lasu. Z każdym krokiem powietrze robiło się cięższe. Kiedy stanęli nad zwłokami, Sałata się nie odzywał. Długo patrzył. Jedynie dłoń lekko mu zadrżała. Schylił się i westchnął głęboko.

– Ktoś tutaj chyba odrabia zaległą lekcję nienawiści – powiedział cicho.

Technik uniósł głowę i spojrzał na aspiranta, po czym odrzekł:– Sądząc po ułożeniu kończyn i kącie podparcia karku, ciało zostało przeniesione. Na północ stąd widać ślady. Na podstawie tego, co do tej pory udało mi się zgromadzić, mogę śmiało stwierdzić, że ślady prowadzące do miejsca ułożenia zwłok są głębsze, czyli sprawca niósł coś ciężkiego, przypuszczam, że naszego denata. Z kolei te oddalające się są płytsze, a więc nasz zabójca odszedł stąd z niczym. Wnioskuję, że nasza ofiara znajduje się tutaj od niedawna, co nie zmienia faktu, że leżała w podobnych warunkach, ale w innej lokalizacji.– Ciekawe… – mruknął Sałata, pocierając kciukiem podbródek. – Sprawca miał nadzieję, że nikt nie znajdzie tu trupa. Skubany, wszystko zaplanował.

– Na ciele nie stwierdzono też widocznych plam opadowych. Ten fakt wskazuje na to, że znajdowało się w jednej pozycji przez dłuższy czas po śmierci… – rzucił technik, nie odrywając wzroku od denata. – Stan zwłok wyraźnie potwierdza długi okres pośmiertny. Ciało znajduje się w fazie zaawansowanego rozkładu gnilnego, tkanki uległy poważnej degradacji. – Wskazał palcem na poszczególne partie. – Wokół jest mnóstwo larw oraz owadów, świadczących o długotrwałym żerowaniu insektów na zwłokach. Ponadto widoczne są ślady działalności padlinożernych zwierząt… W skrócie: natura i zwierzęta zrobiły swoje, znacząco przyspieszając rozkład i potwierdzając moją teorię, że trup pozostawał w podobnym środowisku kilka tygodni.

Sałata westchnął głęboko. Raz. Potem drugi raz, wolniej – jakby chciał się upewnić, że jego zmęczone płuca jeszcze działają.

– A zatem… kolejna sprawa dla kryminalnych – mruknął, patrząc w niebo, gdzie bezczelnie świeciło październikowe słońce. – Co się, kurwa, dzieje z tym światem?

Spojrzał jeszcze raz na ciało. Nie z obrzydzeniem. Nie ze strachem. Raczej z czymś pomiędzy współczuciem a znudzeniem. Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio coś naprawdę go zaskoczyło i… nie potrafił.

Technik spojrzał na niego kątem oka, ale nie odpowiedział. W tej pracy wszyscy mieli swoje sposoby na trzymanie się przy zdrowych zmysłach. Bogdan jak zwykle mówił głośno to, co inni tylko myśleli.

ROZDZIAŁ 3

Obudził go wrzask. Głośny i przenikliwy. Przez ułamek sekundy nie wiedział, gdzie jest ani co się dzieje. Ale potem usłyszał znajome pochrząkiwanie z drugiej strony łóżka i zobaczył Katarzynę zwiniętą w kłębek, z głową w poduszce. Spała snem sprawiedliwego, który tej nocy dał z siebie wszystko. Uśmiechnął się pod nosem. Uroki rodzicielstwa. Życie między jednym karmieniem a drugim.

Usiadł na łóżku, zgarbił się jak dziadek po maratonie i wsunął stopy w kapcie.

– Prawdziwy tatuś – mruknął, ziewając szeroko. – Tylko brzuszka mi brakuje.

Wstał, przeciągnął się i ruszył w kierunku łóżeczka. Gdy zajrzał do środka, ujrzał Zuzię – miała czerwoną twarzyczkę i zaciśnięte piąstki, a z jej gardełka wydobywał się zaskakująco głośny ryk.

– Co ty tak krzyczysz, księżniczko, co? – spytał łagodnie, sięgając po nią z wprawą mężczyzny, który już nie boi się złamać córce palca przez nieumiejętne trzymanie. – Tatuś zaraz się tobą zajmie.

Gdy tylko poczuła jego ciepło, przytuliła się mocno i momentalnie zamilkła. Jej oczka, wielkie jak spodki, wpatrywały się w niego z zachwytem, który można zobaczyć tylko u niewinnych istot.

eprasa.pl 51e0b75103

Z córeczką na rękach poszedł do kuchni. Podgrzewacz do mleka cicho zamruczał.

– Pokaż tatkowi, co tam naszykowałaś za niespodziankę. – Chrząknął, kładąc małą na przewijaku.

Dziewczynka zapiszczała z radości, kopiąc nóżkami z zapałem, którego nie powstydziłby się zawodowy piłkarz.

– Tatuś już ci wymyślił karierę. – Zaśmiał się, sprawnym ruchem zdejmując brudną pieluszkę i sięgając po czystą. – Lewa noga, prawa noga… Messi niech się schowa.

W mieszkaniu pachniało ciepłym mlekiem. Zapadła cisza, ale tym razem inna. Nie wiedział jeszcze, że to będzie ostatnia taka spokojna chwila przez bardzo długi czas.

Spojrzał na swoją lewą dłoń – nie było już na niej obrączki. Nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy dokładnie ją zdjął. Może tego wieczoru, gdy spojrzał w lustro i nie rozpoznał w odbiciu człowieka, który jeszcze niedawno wierzył, że miłość jest wieczna i chroni przed wszystkim, nawet przed absurdem losu? Może wtedy, kiedy przestał spać po tej samej stronie łóżka, gdzie zawsze kładła się pierwsza, cicho, z książką, zanim zniknęła w pościeli jak w kokonie, by choć przez chwilę ją poczuć? Nie pamiętał. I nie chciał już pamiętać.

Odruchowo położył rękę na lewym boku, sprawdzając, czy wciąż pozostaje tam blizna, nierówna, poszarpana. Czuł ją wyraźnie pod palcami. Była zimna i nieruchoma, a jednocześnie pulsowała wspomnieniem tamtej chwili, kiedy myślał, że to już koniec, że po raz ostatni bierze oddech i po raz ostatni słyszy ciszę, tak absolutną, że aż bolesną. Ale przetrwał. A życie, choć nie pytało o zgodę, podarowało mu coś, czego się nie spodziewał – drugą szansę. I nie zamierzał jej zmarnować.

Został ojcem. I choć nadal uczył się tej roli, choć czasem się bał, że nie sprosta, że coś zawali, że znów coś straci, to wiedział, że zrobi wszystko, by być najlepszym tatusiem, jakiego jego córka mogłaby sobie wymarzyć. Bo już raz zawiódł. Już raz patrzył, jak życie mu się wymyka, i przysiągł sobie, że tym razem nie pozwoli, by szczęście przeszło obok i nie zatrzymało się na dłużej.

I wtedy poczuł to znajome ciepło. Katarzyna objęła go od tyłu, delikatnie, ale pewnie. Wiedział, że chciała go wyrwać z tych myśli, zanurzyć w teraźniejszości, gdzie poranki są prawdziwe, dzieci płaczą, mleko się kończy, a kawa zawsze smakuje zbyt gorzko. Jej usta musnęły jego ramię, tak lekko, jakby się bała, że rozproszy coś ważnego, co właśnie działo się w jego głowie. Ale dla niego to był znak. Że tu jest. Że oni są. Że świat się nie skończył.

– Hej, kochanie… napijesz się kawy? – zapytała szeptem, z tą chrypką, która zawsze pojawiała się, gdy dopiero się budziła.

Zuzia na widok mamy oszalała z radości. Piszczała jeszcze głośniej, intensywnie machając rączkami i nóżkami.

– Miała być piłkarką, ale chyba jednak będzie chodziła na ustawki. – Antek zaśmiał się cicho, kręcąc głową.

– Byle nie z tatusiem. – Katarzyna oparła brodę o jego ramię i spojrzała na małą.

– No coś ty. – Cmoknął ją w policzek – Teraz tylko butelka, bajka i brudna pielucha. Mój zestaw dnia.

Uśmiechnął się pod nosem i powoli podszedł do ekspresu. Nacisnął przycisk, a maszyna natychmiast odezwała się serią dźwięków. Katarzyna tymczasem pochyliła się nad Zuzią, która wciąż fikała nóżkami, jakby grała w finale Ligi Mistrzów, i jednym ruchem podniosła ją z przewijaka, przytulając mocno do piersi.

– Chodź, złotko, pokażemy tatusiowi, jak kibicujemy mu przy śniadaniu – powiedziała z uśmiechem, całując dziewczynkę w czoło.

Przeszły razem do salonu, gdzie pod oknem stał ich ulubiony mebel – kolorowy bujaczek z miękkimi pasami bezpieczeństwa. Zuzia zdecydowanie wolała te momenty, gdy bujanie przejmował tatuś, a nie sprężyna. Katarzyna usadziła ją ostrożnie i pogłaskała po główce. Dziewczynka rozsiadła się na swoim małym tronie jak księżniczka, z miną, która mówiła: „No dobrze, zabawcie mnie”.

Katarzyna spoczęła na jednym z wysokich krzeseł przy kuchennej wyspie. Oparła łokcie na blacie, a brodę wsparła na dłoniach. Nadal walczyła ze zmęczeniem, ale teraz patrzyła z czułością i przyjemnością na swojego bohatera, który w rozciągniętej koszulce i z potarganymi włosami wyglądał jak uosobienie domowego ciepła.

Antek poczuł na sobie jej wzrok i od razu odgadł, o czym ukochana myśli.

Zaparzacz ekspresu zasyczał znowu, rozległo się głośne buczenie, a po chwili kawa zaczęła spływać do filiżanek. I przez tę krótką chwilę świat był prosty. Cichy i bezpieczny. Nie wiedzieli jeszcze, że ten dzień, ten cholerny, ciepły, miły dzień będzie tym, który wywróci wszystko do góry nogami. Nie mieli pojęcia, że za kilka godzin dźwięk telefonu zmusi ich do ponownego wyboru między życiem a strachem. Ale na razie była kawa. Był śmiech dziecka. Byli oni.

Antek odwrócił się, trzymając w dłoniach dwie parujące filiżanki, ze spojrzeniem, które mówiło: „Damy radę”. ■

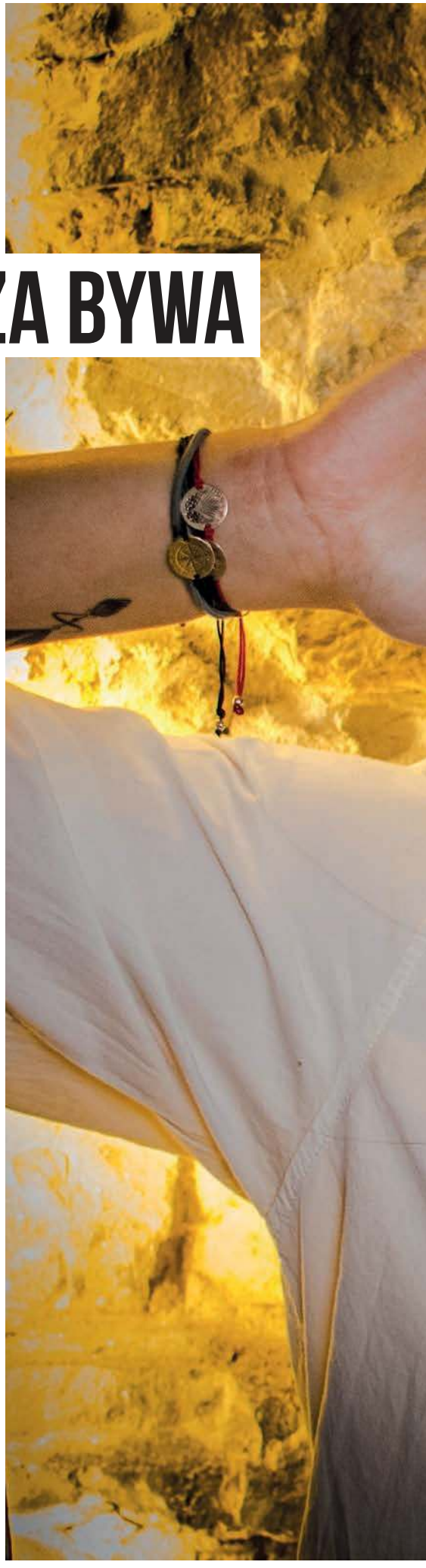
eprasa.pl 51e0b75103

Emilia Szelest

W KRYMINALE CISZA BYWA GROŹNIEJSZA NIŻ KRZYK

Bieszczady kuszą obietnicą ucieczki, Tatry przyciągają tajemnicą, a małe miasto z *Ciszy, która zabija* milczy wtedy, gdy powinno mówić. Emilia Szelest opowiada Mariannie Beredzie o krajobrazie, który w kryminale przestaje być dekoracją, o bohaterach uciekających przed przeszłością i o ciszy, która potrafi uruchomić lawinę zdarzeń.

ZDJĘCIA: ŁUKASZ JANOWSKI

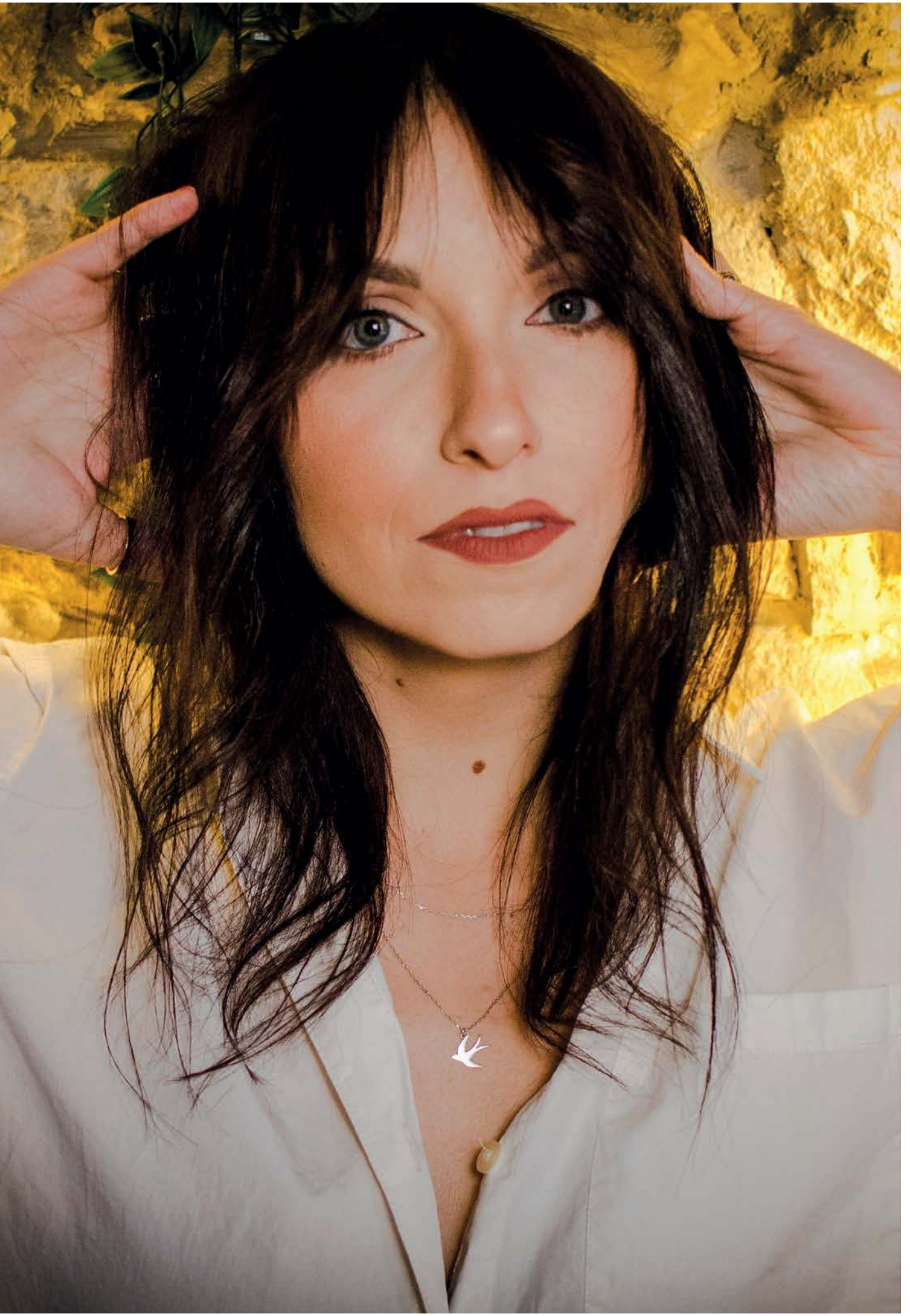


Marianna Bereda: W twoich powieściach miejsce nigdy nie jest obojętne. Góry potrafią przywoływać, chronić, zwodzić, a czasem zastawiać pułapki. Co sprawia, że tak dobrze nadają się do kryminału?

Emilia Szelest: Myślę, że góry same w sobie wymuszają określone emocje i zachowania. Izolują bohaterów, odbierają im poczucie kontroli, a jednocześnie zachwycają swoim pięknem. To przestrzeń, w której człowiek musi zmierzyć się nie tylko z zagadką kryminalną, ale też z własnymi lękami i ograniczeniami.

W takim otoczeniu napięcie buduje się niemal samo, bo natura potrafi być równie nieprzewidywalna jak ludzie. Dlatego góry nie są dla mnie dekoracją – stają się pełnoprawnym uczestnikiem historii i mają realny wpływ na przebieg wydarzeń.

eprasa.pl 51e0b75103



eprasa.pl 51e0b75103

M.B.: Czy istnieje według ciebie coś takiego jak „górski kryminał" – osobny typ opowieści, w którym krajobraz narzuca bohaterom własne reguły?

E.S.: Myślę, że górski kryminał to wciąż przede wszystkim kryminał, ale obecność gór rzeczywiście narzuca mu własne reguły. Trudny teren, zmienna pogoda czy ograniczona dostępność niektórych miejsc sprawiają, że bohaterowie muszą działać inaczej niż w mieście. Czasem nie można po prostu szybko dotrzeć na miejsce zdarzenia, wezwać pomocy czy zabezpieczyć śladów – natura potrafi skutecznie komplikować śledztwo.

Jednocześnie góry budują atmosferę, której nie da się przenieść do innej scenerii. Dają poczucie odosobnienia, wzmacniają napięcie i sprawiają, że człowiek staje się bardziej świadomy własnych ograniczeń. Dzięki temu krajobraz nie jest tylko tłem, ale realnie wpływa na przebieg wydarzeń i decyzje bohaterów.



M.B.: Bieszczady z *Licho nie śpi* i Tatry ze *Stawu zapomnianych* są zupełnie różnymi przestrzeniami. Jak inaczej prowadzi się intrygę kryminalną w każdej z nich?

E.S.: To zupełnie inne pasma, a wraz z nimi inne historie, tradycje, kultura, zwyczaje i lokalne społeczności. Wszystko to ma wpływ na sposób prowadzenia intrygi kryminalnej. W Bieszczadach łatwiej opowiadać o samotności, odcięciu od świata i ludziach, którzy chcą zniknąć. Tatry z kolei są bardziej intensywne – zarówno pod względem ruchu turystycznego, jak i historii oraz legend, które od pokoleń są z nimi związane.

> **CHCIAŁAM UCHWYCIĆ PRZEDE WSZYSTKIM CISZĘ LUDZKIEGO MILCZENIA. TĘ, KTÓRA NIE WYNIKA Z BRAKU SŁÓW, ALE ZE STRACHU, POCZUCIA WINY, LOJALNOŚCI ALBO WYGODY. TO CISZA LUDZI, KTÓRZY COŚ WIEDZĄ, ALE BOJĄ SIĘ POWIEDZIEĆ PRAWDĘ, ODWRACAJĄ WZROK I UDAJĄ, ŻE NIC SIĘ NIE WYDARZYŁO. MYŚLĘ, ŻE WŁAŚNIE TAKA CISZA BYWA NAJBARDZIEJ NIEBEZPIECZNA, BO POZWALA ZŁU TRWAĆ.**

Jako autor trzeba wsłuchać się w charakter miejsca i pozwolić mu prowadzić opowieść. Nie można napisać tej samej historii i tylko zmienić nazwy pasma górskiego, bo każda z tych przestrzeni narzuca własny rytm, tempo i emocje. To właśnie sprawia, że pisanie o górach jest tak ciekawe – każda z tych przestrzeni opowiada zupełnie inną historię, choć obie są równie intrygujące.

M.B.: Bieszczady często obrastają mitami o uciekinierach, samotnikach i ludziach po przejściach. Czy właśnie ta legenda pogranicza stała się punktem wyjścia do *Licho nie śpi?*

E.S.: To są moje tereny, więc ta historia w pewnym sensie dojrzewała we mnie od lat. Jeszcze kiedy pracowałam w gazecie, słyszałam mnóstwo opowieści o ludziach, którzy z różnych powodów trafiali w Bieszczady. Zawsze coś mnie w nich intrygowało. Zastanawiało mnie, co sprawia, że człowiek jest gotów porzucić dotychczasowe życie i zniknąć właśnie tam.

Bieszczady od lat obrastają legendą miejsca, w którym można zacząć od nowa, odciąć się od przeszłości albo schować przed światem. Ale każda ucieczka ma swoją cenę, bo od własnych doświadczeń i decyzji nie da się uciec tak łatwo, nawet jeśli zmieni się adres i otoczenie. To właśnie ten kontrast między mitem wolności a tym, co człowiek nosi w sobie, był dla mnie najciekawszym punktem wyjścia do napisania *Licho nie śpi*.

M.B.: Motyw ucieczki powraca w twoich książkach bardzo często: bohaterowie uciekają przed winą, przeszłością, wspomnieniami, czasem przed samymi sobą. Dlaczego ten temat tak dobrze współgra z kryminałem?

E.S.: To lekki paradoks, bo bohaterowie próbują od czegoś uciec, a finalnie i tak często pakują się w jeszcze większe kłopoty. (śmiech) Ale tak, uważam, że to bardzo dobry motyw w kryminale. Ucieczka zawsze zakłada, że coś zostało wcześniej pęknięte – relacja, decyzja, poczucie winy albo obraz samego siebie.

I kiedy taka osoba trafia w centrum kryminalnej historii, przeszłość i tak ją dogania, niezależnie od tego, jak daleko się przeniesie. Właśnie dlatego ten motyw tak dobrze działa – napięcie nie wynika tylko z samej zbrodni, ale też z tego, że bohater nie ma już gdzie naprawdę się ukryć.

M.B.: W *Stawie zapomnianych* śledztwo splata się z legendą, symboliką i tatrzańską topografią. Jak

eprasa.pl 51e0b75103

EMILIA SZELEST

Pisarka zakochana w kryminalnych zagadkach. Rodzinnie związana z Sanokiem. Uwielbia czytać, odkrywać nowe miejsca, wspinać się na górskie szczyty i zanurzać w dźwiękach muzyki. Marzy o stworzeniu filmowego scenariusza, a każdy dzień traktuje jak cenny dar. Uważa, że jako pisarka bazuje na wizualizacji słów, dlatego stara się oddawać obrazy powstałe w jej głowie słowami, tak by czytelnik mógł je równie żywo zobaczyć w swoim umyśle. Gdy potrzebuje odpoczynku, ucieka w góry, gdzie zawsze znajduje spokój i inspirację.

znaleźć równowagę między policyjną procedurą a aurą tajemnicy?

E.S.: Trzeba przede wszystkim pamiętać, co się pisze. (śmiech) Dla mnie punktem wyjścia zawsze jest śledztwo i jego wiarygodność – procedury muszą się zgadzać, a kolejne elementy dochodzenia logicznie z siebie wynikać. Dopiero na tym fundamencie buduję aurę tajemnicy, sięgam po legendy, symbole czy lokalne wierzenia.

Nie zależy mi na tym, żeby jedno dominowało nad drugim. Tajemnica ma wzmacniać napięcie i klimat, ale nie może zastępować rzetelnie poprowadzonego śledztwa. Najciekawsze jest właśnie to miejsce, w którym fakty spotykają się z tym, co niewyjaśnione, a czytelnik do końca nie jest pewien, czy odpowiedzi należy szukać w ludzkich działaniach, czy w opowieściach przekazywanych od pokoleń.

M.B.: Jak ważna jest dokumentacja przy pisaniu takiego kryminału: topografia, pogoda, realia ratownictwa, policyjne procedury, lokalne zwyczaje?

E.S.: Wszystko jest ważne, bo bardzo łatwo przekręcić albo przeinaczyć rzeczywistość, a czytelnicy – szczególnie ci, którzy znają góry – szybko to wyłapują. Dlatego przykładam dużą wagę do szczegółów. W kwestiach policyjnych konsultuję się ze znajomymi policjantami, żeby nie wymyślić rzeczy, które nie miałyby prawa wydarzyć się w realnym śledztwie. Podobnie jest z ratownictwem czy procedurami – one mają swoje zasady i logikę, której nie da się pominąć.

Dużo uwagi poświęcam też topografii, bo góry są bardzo konkretne. Ktoś, kto chodzi po szlakach, od razu zauważy, jeśli opis nie zgadza się z rzeczywistością. Jednocześnie nie traktuję dokumentacji jak przykrego obowiązku, raczej jak naturalny element pracy. Interesuję się tym światem, więc pogłębianie wiedzy i sprawdzanie detali jest dla mnie czymś zupełnie naturalnym i po prostu ciekawym.

M.B.: W *Stawie zapomnianych* pojawiają się ratownicy, śledczy, słowacka strona Tatr i trudny teren. Co w pracy nad taką historią było największym wyzwaniem warsztatowym?



CZASEM JEDNO PRZEMILCZENIE URUCHAMIA LAWINĘ KOLEJNYCH ZDARZEŃ I SPRAWIA, ŻE PRAWDA PRZEZ LATA POZOSTAJE UKRYTA. W *CISZY, KTÓRA ZABIJA* ZALEŻAŁO MI NA POKAZANIU, ŻE ZAGROŻENIEM BYWA RÓWNIEŻ TO, CO LUDZIE ŚWIADOMIE PRZEMILCZAJĄ I CZEGO NIE MAJĄ ODWAGI WYPOWIEDZIEĆ NA GŁOS.

E.S.: Największym wyzwaniem jest dla mnie połączenie wszystkich tych warstw w jedną, spójną historię. Ratownicy mają swoją logikę działania, śledczy swoją, do tego dochodzi jeszcze specyfika terenu i to, że Tatry po polskiej i słowackiej stronie rządzą się trochę innymi zasadami. Każdy z tych elementów ma własne tempo i własne ograniczenia.

Trzeba to wszystko tak zszyć, żeby nie było wrażenia chaosu albo przypadkowości, a jednocześnie żeby zachować autentyczność. Góry same w sobie

eprasa.pl 51e0b75103

już wprowadzają komplikacje – nie da się ich „oszukać" fabularnie. Dlatego największym wyzwaniem jest dla mnie nie tyle wymyślenie intrygi, ile takie jej osadzenie w realiach, żeby wszystko było wiarygodne i działało razem, a nie obok siebie.

M.B.: W twoich książkach góry bywają piękne, ale nigdy niewinne. Czy czytelnik powinien się ich bać?

E.S.: Powiedziałabym: tak i nie. Nie chodzi o to, żeby się gór bać, ale żeby je szanować. Trzeba mieć do nich respekt i być przygotowanym na to, że potrafią zaskoczyć. Pogoda może zmienić się w ciągu kilku minut, teren bywa wymagający, a chwila nieuwagi czasem wystarczy, by znaleźć się w niebezpiecznej sytuacji.

To zresztą nie dotyczy tylko czytelników moich książek, ale każdego, kto wychodzi na szlak. Warto mieć świadomość, z czym ma się do czynienia, i nie lekceważyć natury. Góry są piękne, ale są też żywiołem, który rządzi się własnymi prawami. Myślę, że właśnie ta mieszanka zachwytu i respektu sprawia, że tak dobrze odnajdują się również w kryminale.

M.B.: Po górskich kryminałach w *Ciszy, która zabija* przenosisz napięcie do małego miasta. Co zmienia się, kiedy zagrożenie nie wynika z odcięcia od świata, ale z ludzkiego milczenia?

E.S.: Chciałam po prostu zmienić otoczenie i przenieść akcję do przestrzeni miejskiej, bo to zupełnie inny rodzaj dynamiki niż w górach. W mieście wszystko dzieje się szybciej, jest więcej bodźców, więcej ludzi, ale paradoksalnie nie zawsze oznacza to większą otwartość czy łatwiejszy dostęp do prawdy.

Interesowało mnie też to, jak napięcie buduje się wśród ludzi, którzy „widzą dużo, ale mówią mało" – nie z powodu odcięcia od świata, tylko z wyboru albo przyzwyczajenia. W takim środowisku milczenie nie wynika z izolacji, jak w górach, lecz często z obojętności, lęku albo społecznych zależności. To daje zupełnie inny rodzaj ciszy, ale równie niepokojący.

DUŻO UWAGI POŚWIĘCAM TEŻ TOPOGRAFII, BO GÓRY SĄ BARDZO KONKRETNE. KTOŚ, KTO CHODZI PO SZLAKACH, OD RAZU ZAUWAŻY, JEŚLI OPIS NIE ZGADZA SIĘ Z RZECZYWISTOŚCIĄ. JEDNOCZEŚNIE NIE TRAKTUJĘ DOKUMENTACJI JAK PRZYKREGO OBOWIĄZKU, RACZEJ JAK NATURALNY ELEMENT PRACY. INTERESUJĘ SIĘ TYM ŚWIATEM, WIĘC POGŁĘBIANIE WIEDZY I SPRAWDZANIE DETALI JEST DLA MNIE CZYMŚ ZUPEŁNIE NATURALNYM I PO PROSTU CIEKAWYM.

M.B.: Tytułowa cisza z *Ciszy, która zabija* brzmi bardzo mocno. Jaką ciszę chciałaś uchwycić w tej powieści?

E.S.: Chciałam uchwycić przede wszystkim ciszę ludzkiego milczenia. Tę, która nie wynika z braku słów, ale ze strachu, poczucia winy, lojalności albo wygody. To cisza ludzi, którzy coś wiedzą, ale boją się powiedzieć prawdę, odwracają wzrok i udają, że nic się nie wydarzyło. Myślę, że właśnie taka cisza bywa najbardziej niebezpieczna, bo pozwala złu trwać.

Czasem jedno przemilczenie uruchamia lawinę kolejnych zdarzeń i sprawia, że prawda przez lata pozostaje ukryta. W *Ciszy, która zabija* zależało mi na pokazaniu, że zagrożeniem bywa również to, co ludzie świadomie przemilczają i czego nie mają odwagi wypowiedzieć na głos.

M.B.: Góry w twojej twórczości mają własny rytm, surowość i tajemnicę. A jak wygląda twoja prywatna relacja z górami?

E.S.: Kocham je i szanuję. W żadnym innym miejscu moja głowa nie odpoczywa tak dobrze jak podczas trzydziestokilometrowego trekkingu. (śmiech) To jest dla mnie przestrzeń, w której wszystko się porządkuje – myśli zwalniają, a codzienny chaos zostaje gdzieś daleko.

W górach nie da się udawać ani przyspieszać rzeczywistości, trzeba iść ich rytmem. I chyba właśnie dlatego tak dobrze tam odpoczywam, bo daje mi to coś w rodzaju wewnętrznej ciszy, której trudno szukać gdzie indziej.

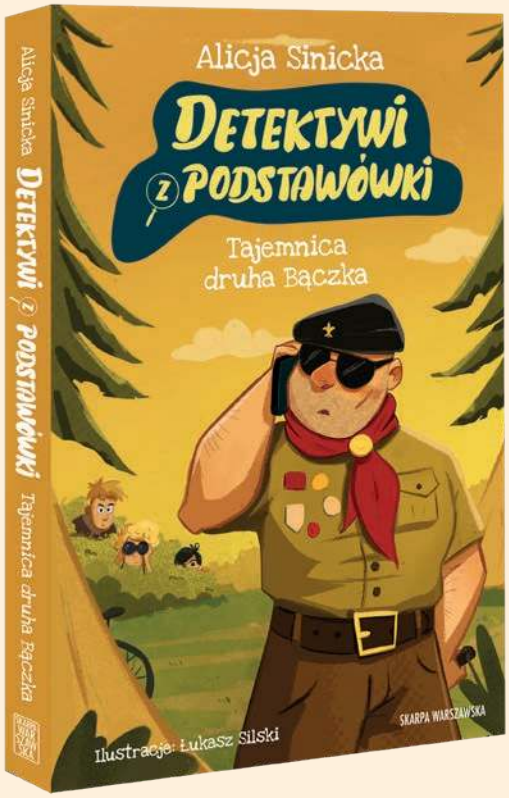
M.B.: Po Bieszczadach, Tatrach i mrocznej przestrzeni *Ciszy, która zabija* masz jeszcze swoje wymarzone miejsce na kryminał – takie, które czeka na własną literacką zbrodnię?

E.S.: Oczywiście, że mam, ale na razie wolę nic nie zdradzać, bo jeszcze ktoś mi ten pomysł „podkradnie". (śmiech) Każde miejsce, które wybieram, musi najpierw we mnie „zagrać" – mieć swój klimat, historię, napięcie i potencjał do opowiedzenia czegoś więcej niż tylko samej intrygi.

Takie pomysły często dojrzewają długo i nie zawsze od razu wiadomo, w którą stronę pójdą. Na pewno mogę powiedzieć, że takie miejsce istnieje, ale jeszcze musi poczekać na swój moment. ■

eprasa.pl 51e0b75103

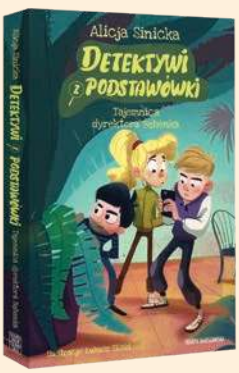
NOWA PRZYGODA!
Tym razem na biwaku z Druhem Bączkiem

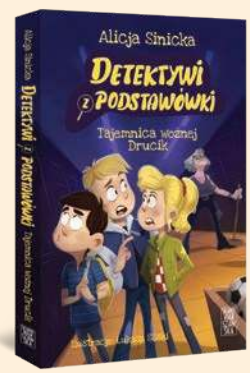


Detektywi z podstawówki
Tajemnica druha Bączka

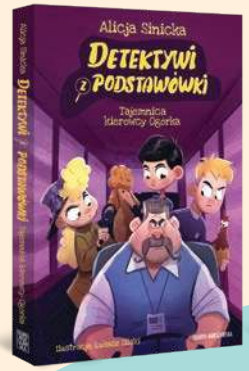
Kasia, Karol i Wojtek wraz z harcerzami wyjeżdżają na kemping do lasu. Mają tam poznawać świat harcerzy i odpoczywać na łonie natury. Na miejscu wita ich druh Bączek, dowódca zastępu harcerzy. Detektywi szybko zauważają, że mężczyzna często opuszcza kemping w swojej białej furgonetce, twierdząc, że ma do załatwienia ważne sprawy. Nie zwracają na to jednak większej uwagi aż do chwili, kiedy na kempingu dochodzi do zagadkowej sytuacji. Znika cenny rower elektryczny jednej z harcerek. Podejrzanych z dnia na dzień robi się coraz więcej i detektywi mają ręce pełne pracy! Prowadzą burzliwe narady i uważnie obserwują wszystkich uczestników wycieczki, zarówno cywilów, jak i harcerzy.Czy druh Bączek ma coś wspólnego z kradzieżą roweru? Co robi nocami w tajemniczym pokoju na piętrze swojego domu? I jakie tajemnicze sprawy załatwia, jeżdżąc swoją furgonetką? Detektywi z podstawówki zrobią wszystko, by poznać prawdę!

Polecamy również:















SKARPA WARSZAWSKA

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 51e0b75103

Fragment książki

„Cisza, która zabija

Emilia Szelest

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA



Niektóre sekrety rodzą się ze strachu, inne z milczenia...
W małym mieście nikt nie znika bez śladu, a jednak Laura zniknęła. Z każdym dniem rośnie niepokój, a pytania pozostają bez odpowiedzi. Ci, którzy próbują ją odnaleźć, zaczynają dostrzegać, że prawda nie jest prosta i że Laura nie mówiła wszystkiego. Z każdym dniem cisza staje się coraz głośniejsza, a pytania coraz bardziej niewygodne. Bo prawda nie zawsze chce zostać odnaleziona, a milczenie potrafi być najgłośniejszym krzykiem.

ROZDZIAŁ 3
LAURA

3 GRUDNIA 2024

Nie wiem, po co to piszę. Może żeby pamiętać. A może żeby nie zwariować. Dni są teraz krótkie, światło znika o czwartej, a ja mam wrażenie, jakby ktoś zgasił je też we mnie. Może to tylko zima. Może to ja.

Matka mówi, że adwent to czas czuwania. Pierdolenie, bo ja czuję się jak ktoś, kto próbuje nie zasnąć w autobusie, bo boi się przegapić swój przystanek. To takie czuwanie, które boli.

Robert codziennie wraca z pracy i tupie w korytarzu, jakby chciał ogłosić światu swoje przybycie. Matka biegnie mu otworzyć, uśmiecha się do niego, a mnie skręca w brzuchu. Nie wiem czemu. Kiedyś go lubiłam. A teraz czuję, jakby każde jego spojrzenie było za długie, zbyt ciężkie. Jakby patrzył na mnie inaczej. Jakby coś wiedział – i przez to darzył mnie pogardą. Może tylko mi się wydaje. Chcę wierzyć, że mi się wydaje.

W szkole też jest dziwnie.

Facet z polskiego zachowuje się tak, jakby chciał być bliżej uczniów. Lubi powtarzać, że nas rozumie, że wie, jak to jest być młodym. Czasem, gdy przechodzi obok mojej ławki, kładzie mi dłoń na ramieniu. „Dobra praca, Lauro. Pięknie napisałaś". Kolejne pierdolenie. Wiem, że się opuściłam. Niby nic, ale zawsze wtedy czuję, jak mrowieje mi kark, choć wiem, że nie robi niczego, czego nie robił do tej pory. Po prostu ja się zmieniłam i mi to nie pasuje. Chyba nikt tego nie widzi. Albo widzą i mają to gdzieś.

Rzuciłam siatkę. Nie dam rady dłużej trenować. W domu była awantura, ale oni nigdy nie zrozumieją. Kacper mówi, żebym się nie przejmowała. Ale Kacper nie widzi wszystkiego. Nie widzi tego, jak matka zmienia ton, kiedy próbuję jej o czymś powiedzieć. Jakby słyszała tylko to, co chce słyszeć, a nie to, co mówię.

Powiedziała mi dzisiaj, że jak się bardziej postaram, to Pan Bóg odmieni moje serce. Ale ja nie chcę,

eprasa.pl 51e0b75103

żeby ktokolwiek zmieniał moje serce. Chcę tylko, żeby przestali mnie naciskać. Wszyscy.

Coraz częściej się zastanawiam, jaki jest mój ojciec. Jak wygląda. Gdzie mieszka. Czy w ogóle pamięta, że jestem. Może jakbym go znała, byłoby inaczej. Lepiej. Bezpieczniej. Na pewno nie pozwoliłby na to wszystko. Ochroniłby mnie…

Kacper mówi, że jak skończymy szkołę, pomoże mi go odnaleźć. Wierzę mu, ale nie wiem, czy starczy mi cierpliwości, żeby tyle czekać. Dopiero grudzień, a ja już mam wrażenie, że z każdym dniem trudniej mi się oddycha.

Nie wiem, co się ze mną dzieje.

Może nic.

Może wszystko.

ROZDZIAŁ 4
MATKA

Matylda stała przy kuchence, mieszając zupę; nie pamiętała, czy dodała sól, czy nie. W skroniach dudniło jej jedno. Laura powinna już wrócić. Powinna wejść do domu, zamknąć drzwi, jak zawsze z lekkim trzaśnięciem, i krzyknąć przez korytarz, że jest głodna. Zamiast tego – cisza.

Gdy usłyszała klucz w zamku, podskoczyła. Robert wszedł do domu ciężkim krokiem, rzucając torbę na krzesło, jak zwykle. Przeszedł do kuchni, rozejrzał się i zmarszczył brwi.

– Gdzie Laura? – zapytał, nalewając sobie wody do szklanki.

Poczuła, jak w gardle rośnie jej twarda gula. Słowa, które powinna powiedzieć: „nie wróciła", uwięzły jej w krtani i nie miała odwagi ich uwolnić. Nie przed nim. Nie, kiedy kierował w jej stronę to oceniające, kontrolujące spojrzenie. Zamiast prawdy wypłynęło z niej zdanie, które przyszło samo, jak odruch:

– Była. Wpadła na chwilę i powiedziała, że idzie do Kacpra.

Mąż spojrzał na nią podejrzliwie.

– Do tego chłopaka? Tego… jak mu tam… Pele? – Machnął ręką. – No dobra. Grunt, że nie szlaja się po mieście.

Skinęła głową, choć jego słowa ugodziły ją jak policzek. „Szlaja się". Z jaką łatwością to powiedział.

Robert zdjął koszulę i w podkoszulku usiadł przy stole. Przysunął sobie talerz, jakby to był zwykły dzień. Jakby nic złego się nie stało. Ona jednak czuła, że powietrze robi się cięższe. Że Bóg, który widzi wszystko, patrzy na nią z góry i wie, że skłamała. Dlaczego? Dlaczego tak lekko przyszło jej to kłamstwo? Dlaczego nie powiedziała mężowi, że Laura do tej pory nie pojawiła się w domu? Znała odpowiedzi na wszystkie pytania. Bo on by się wściekł. Bo zacząłby krzyczeć. Bo powiedziałby, że nie ma nad nią kontroli i że to wszystko jej wina. Że wychowała buntowniczkę. Że Laura jest jak jej ojciec – nieodpowiedzialna i nieposłuszna. Bo choć nie miał pojęcia, kim był jej ojciec, lubił wydawać taki osąd. A Matylda nie chciała tego wszystkiego słuchać. Nie dzisiaj. Nie teraz, kiedy jedyne, czego pragnęła, to żeby jej dziecko wróciło do domu całe i zdrowe.

Odwróciła się do zlewu, żeby nie widział, jak drżą jej ręce. Oparła się o blat i zamknęła oczy, szepcząc w duchu błagalną modlitwę: „Panie, spraw, żeby wróciła. Spraw, żebym nie musiała się bać. Spraw, żeby to był tylko zwykły dzień"… Wiedziała, że powinna zadzwonić na policję. Powinna była to zrobić już rano, gdy odkryła, że jej nie ma. Ale nie potrafiła. Bo wtedy musiałaby przyznać przed sobą, że to, czego zawsze się obawiała, to, o czym myślała skrycie przez ostatnie miesiące, właśnie się wydarzyło. Że Laura zniknęła naprawdę – i tym razem nie zamierzała wrócić.

(...)

ROZDZIAŁ 5
KACPER

Telefon leżał na łóżku, ekran co chwilę rozświetlał się komunikatami systemowymi i reklamami. Dzwonił do Laury tyle razy, że przestał liczyć. W pewnym momencie nie było już sygnału, tylko od razu przekierowywało go na pocztę. Jakby wyłączyła komórkę lub zablokowała jego numer. Napisał jej jeszcze kilka wiadomości, obejrzał zdjęcia z wczorajszego ogniska, przejrzał rozmowy… i nic. Zero tropów. W pokoju panował półmrok, tylko mała lampka przy łóżku rzucała jasny krąg światła na jego rozgardiasz: koszulki na krześle, kurtka na podłodze, zeszyt do matmy otwarty na pustej stronie.

Nagle zobaczył powiadomienie z Messengera.

Misiek: Wpadaj do Przystani, bawimy do rana!

Kacper nie zastanawiał się długo. Jeśli Laura mogła się gdziekolwiek pojawić, o ile w ogóle była w miasteczku, to właśnie tam. Może Sylwia miała rację, może towarzystwo jej się zmieniło, może te plotki o mefedronie były prawdziwe… Może Laura zniknęła wczoraj nie dlatego, że chciała być sama, tylko dlatego, że coś wzięła i wyszła z ogniska odurzona, zagubiona, a on tego nie zauważył. Nie wiedział, ale zamierzał to sprawdzić.■

eprasa.pl 51e0b75103

MILCZENIE TEŻ POTRAFI ZABIJAĆ



NOWOŚĆ

Niektóre sekrety rodza się ze strachu, inne z milczenia

W małym mieście nikt nie znika. Bez śladu, a jednak Laura zniknęła.



Emilia Szelest

Myślę, że górski kryminał to wciąż przede wszystkim kryminał, ale obecność gór rzeczywiście narzuca mu własne reguły. Trudny teren, zmienna pogoda czy ograniczona dostępność niektórych miejsc sprawiają, że bohaterowie muszą działać inaczej niż w mieście.

SKARPA WARSZAWSKA

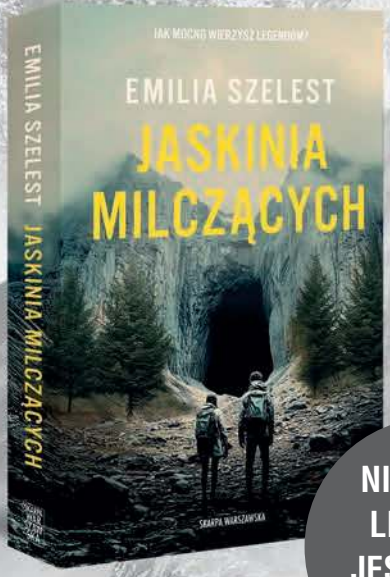
www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 51e0b75103

ODKRYJ POZOSTAŁE THRILLERY EMILII SZELEST



BIESZCZADY SKRYWAJĄ WIĘCEJ NIŻ LEGENDY.



NIE KAŻDA LEGENDA JEST TYLKO OPOWIEŚCIĄ.



DOM PAMIĘTA WSZYSTKO.



NIEKTÓRE TAJEMNICE NIGDY NIE TONĄ.

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

Natalia Kruzer

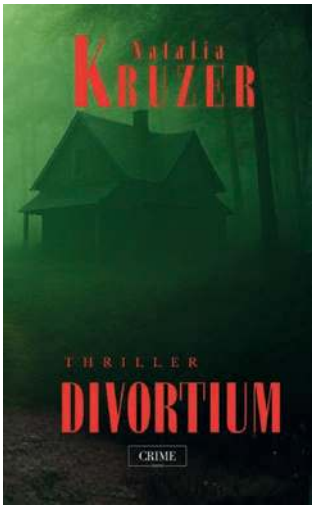
NAJGROŹNIEJSZY JEST BRAK DECYZJI

Prokuratorka Natalia Kruzer zdradza kulisy prawdziwej pracy śledczej

W kryminałach śledczy często działają instynktownie i bezbłędnie. W rzeczywistości największym wrogiem dochodzenia może być bezczynność, a za pozornie zwyczajną sprawą rozwodową kryją się krzywda dziecka, manipulacja i pragnienia brudne jak przedwiosenne błoto. Z Natalią Kruzer rozmawia Natalia Bednarska.

Natalia Bednarska: Już sam tytuł *Divortium* odsyła do prawa rzymskiego. Dlaczego właśnie ten termin stał się kluczem do opowiedzenia tej historii?

Natalia Kruzer: Starożytni Rzymianie stworzyli podwaliny pod cały współczesny system prawny. Do dziś prawo rzymskie jest obowiązkowym przedmiotem dla każdego studenta pierwszego roku prawa. Stąd pomysł na stworzenie łacińskiej trylogii. Divortium to jedna z form rozwodu, postrzeganego w kategoriach rozwiązania umowy, a nie zerwania uroczystej przysięgi, jak rozumiemy to obecnie.



N.B.: W powieści rozwód nie jest tylko tłem obyczajowym, ale siłą, która uruchamia lawinę emocji, podejrzeń i decyzji. Co najbardziej interesowało Panią w pokazaniu rozpadu związku?

N.K.: Pomiędzy rozstającymi się ludźmi często narasta ogromny konflikt. Pojawiają się wzajemne urazy, nakręca się spirala nienawiści. W swojej pracy nie mam okazji zbyt często patrzeć na ludzi, którzy kończą związek w atmosferze wzajemnego poszanowania. Dopóki ranią wyłącznie siebie, można jeszcze próbować zrozumieć pewne negatywne, choć naganne zachowania. Gorzej, gdy rodzice próbują wciągnąć w konflikt dziecko, zmuszając je – świadomie lub nie — do opowiedzenia się po jednej ze stron.

To bardzo dobrze widać w sytuacjach, kiedy ważniejsze od dobra dziecka staje się udowodnienie własnych racji. Nie ma tu różnicy pomiędzy kobietami i mężczyznami. Jedni i drudzy potrafią wysuwać karygodne oskarżenia, posądzając ojca dziecka albo aktualnego partnera matki o tzw. molestowanie. I proszę mnie źle nie zrozumieć: nie mówię o sytuacjach, w których rzeczywiście dochodzi do przemocy i to ona staje się powodem rozpadu związku. Mam na myśli bezzasadne pomówienia, służące osiągnięciu -choćby na krótki czas – własnych, partykularnych celów.

N.B.: Punktem wyjścia jest sprawa zaginięcia dziecka uwikłanego w konflikt rodziców. Jak znaleźć równowagę między kryminalną intrygą a psychologicznym ciężarem takiego tematu?

eprasa.pl 51e0b75103

N.K.: Dla mnie każda historia kryminalna stanowi jedynie punkt wyjścia, można powiedzieć: pretekst do opowiedzenia o jakimś zjawisku społecznym. Staram się wczuć w motywacje i uwarunkowania psychologiczne postaci, które tworzę, co nie oznacza, że usprawiedliwiam ich działania.

N.B.: W *Divortium* bardzo mocno wybrzmiewa temat dziecka, które staje się zakładnikiem dorosłych konfliktów. Dlaczego zdecydowała się Pani poruszyć właśnie ten problem?

N.K.: Bo to zjawisko występuje niestety coraz częściej, wraz z systematycznym wzrostem liczby rozwodów, a wciąż mówi się o nim stosunkowo mało. Dla psychiki dziecka uwikłanie w konflikt pomiędzy rodzicami jest niezwykle destrukcyjne. Takie dzieci – jeśli nie trafią w swoim życiu na terapię albo odpowiedzialnych dorosłych – często nie mają szans na zbudowanie własnych, stabilnych relacji. Ich rodzice, którzy tak chętnie zajmują się walką między sobą, często nawet nie zdają sobie z tego sprawy.

N.B.: Paulina Wilczyńska jest prokuratorką, ale też kobietą z własnym bagażem, słabościami i lękami. Co było dla Pani najważniejsze w budowaniu tej bohaterki?

N.K.: Myślę, że najważniejsze były dla mnie jej wewnętrzna siła oraz wiarygodność. Życie Pauliny nie toczy się od jednej imprezy do drugiej. Nie biega też po lesie z pistoletem – może poza małymi wyjątkami, kto przeczytał *Divortium*, ten wie, o co chodzi. To kobieta jakich wiele: ma swoje problemy, doświadczenia i skupia się na pomaganiu innym, bo samej sobie nie bardzo potrafi pomóc.

Paulina nie jest chłodna ani nieomylna. Działa profesjonalnie, ale zdarza jej się oceniać ludzi przez pryzmat własnych doświadczeń. Co w pracy śledczej jest największym zagrożeniem?

> DLA MNIE KAŻDA HISTORIA KRYMINALNA STANOWI JEDYNIE PUNKT WYJŚCIA, MOŻNA POWIEDZIEĆ: PRETEKST DO OPOWIEDZENIA O JAKIMŚ ZJAWISKU SPOŁECZNYM. STARAM SIĘ WCZUĆ W MOTYWACJE I UWARUNKOWANIA PSYCHOLOGICZNE POSTACI, KTÓRE TWORZĘ, CO NIE OZNACZA, ŻE USPRAWIEDLIWIAM ICH DZIAŁANIA.



NATALIA KRUZER

Natalia Kruzer – pseudonim literacki, pod którym kryminały pisze jedna ze śląskich prokuratorek. Wraz z mężem wychowuje syna w spectrum autyzmu i opiekuje się trzema kotami, kocha kryminały a także horrory, zwłaszcza te filmowe, bliższe i dalsze podróże. Lubi odpoczynek przy dobrej kawie.

N.K.: Rutyna rzeczywiście bywa niebezpieczna, ale nie ona jest najgorsza. Zawsze powtarzam aplikantom albo młodszym koleżankom i kolegom, którzy zaczynają pracę w tym zawodzie, że największym zagrożeniem jest brak koncepcji na postępowanie, na sprawę. Mówię im, żeby nie bali się podejmowania decyzji.

Złą decyzję zawsze można naprawić. Mamy wyższe instancje, mamy niezawisłe sądy, które ocenią zgromadzony materiał dowodowy. Tymczasem brak decyzji, nieumiejętność obrania kierunku sprawy, to wróg numer jeden wszystkich dochodzeń i śledztw.

N.B.: Stanisławów Mazowiecki ma w powieści charakter małego miasta, w którym wszyscy coś o sobie wiedzą, ale niekoniecznie mówią prawdę. Jak pracowała Pani nad atmosferą podejrzeń i plotek?

N.K.: Nie było to dla mnie szczególnie trudne, ponieważ sama pochodzę z małej miejscowości położonej kilkadziesiąt kilometrów od Łodzi. Myślę jednak, że atmosfera takich miasteczek jest podobna pod każdą szerokością geograficzną.

N.B.: Zimowa, wilgotna, szara aura od pierwszych stron buduje poczucie niepokoju. Czy klimat miejsca i pogody jest istotny dla kryminału?

eprasa.pl 51e0b75103

N.K.: Według mnie zdecydowanie tak. Nie bez przyczyny kolebką najlepszych kryminałów jest Skandynawia. Myślę, że panująca na zewnątrz aura podkreśla emocje ukryte gdzieś podskórnie w moich bohaterach. Każdy z nich ma jakąś motywację, ale przeważnie nie są to ludzie czyści i krystaliczni. Bliżej im do ponurego, ubłoconego krajobrazu przedwiośnia, a ich pragnienia bywają brudne niczym resztki zalegającego błota. Mimo to gdzieś na niebie pojawiają się czasem przebłyski słońca.

N.B.: W książce pojawia się świat prokuratury, sądów, policji i procedur. Jak wyglądał research do tych elementów?

N.K.: W moim przypadku nie potrzeba takiego researchu. Jestem czynnym zawodowo prokuratorem, pracuję w zawodzie od siedemnastu lat. To świat, w którym codziennie spędzam więcej czasu niż we własnym domu.

N.B.: W powieści wiele osób ma własną wersję prawdy. Jak konstruuje Pani bohaterów, aby czytelnik nie wiedział od razu, komu może zaufać?

Staram się po prostu patrzeć na zdarzenia ich oczami. Bazować na stanie wiedzy, który oni aktualnie posiadają. Dokładnie tak samo jest zresztą w prawdziwym życiu. Na podstawie własnej wiedzy, doświadczenia i oczywiście dowodów musimy stwierdzić, kto mówi prawdę, a kto kłamie.

N.B.: W książce pada zdanie: „Czy to taka wielka zbrodnia? Absolutnie nie. W końcu kierowała nim czysta miłość". To uniwersalna prawda czy tylko fikcja literacka?

N.K.: Nie chcę zdradzić przyszłym czytelnikom zbyt wiele, ale są osoby, które dokonują skrajnie złych czynów, a jednocześnie nie mają sobie nic do zarzucenia. To pewien psychologiczny mechanizm. I rzeczywiście jednym z najczęstszych usprawiedliwień bywa „miłość".

N.B.: Paulina mierzy się nie tylko ze sprawą, ale także z własnym życiem rodzinnym i poczuciem odpowiedzialności za syna. Dlaczego postanowiła Pani połączyć śledztwo z jej prywatną historią?

N.K.: Ponieważ sama mam doświadczenie w wychowywaniu dziecka w spektrum autyzmu. Wiem, ile trudności i wyzwań wiąże się chociażby z kwestią edukacji, choć państwo akurat w tym zakresie inwestuje niemałe pieniądze, które mają na celu stworzenie optymalnych warunków nauki.

N.B.: W *Divortium* pojawia się napięcie psychologiczne, ale też konkret kryminalnej pracy: przesłuchania, oględziny, decyzje procesowe. Co jest dla Pani trudniejsze w pisaniu – emocje bohaterów czy mechanika śledztwa?

> ***DIVORTIUM* JEST NAPISANE PRZEDE WSZYSTKIM Z PERSPEKTYWY DWÓCH OSÓB: PAULINY WILCZYŃSKIEJ I GŁÓWNEGO ANTAGONISTY – TU ZNÓW NIE CHCĘ ZDRADZAĆ ZBYT WIELE. SPOJRZENIE NA ŚWIAT OCZAMI TEJ DRUGIEJ OSOBY, POKAZANIE JEJ UWARUNKOWAŃ I MOTYWACJI, NIE BYŁO DLA MNIE PROSTE. MYŚLĘ JEDNAK, ŻE SIĘ UDAŁO.**

N.K.: Zdecydowanie emocje. Każdego bohatera tworzę w umyśle od początku. Nad kwestiami postępowania właściwie się nie zastanawiam – podobnie jak chirurg zapewne mechanicznie dokonuje przecięcia skóry, bo robił to w życiu już setki razy.

N.B.: Czy były sceny szczególnie trudne do napisania?

N.K.: Tak. *Divortium* jest napisane przede wszystkim z perspektywy dwóch osób: Pauliny Wilczyńskiej i głównego antagonisty – tu znów nie chcę zdradzać zbyt wiele. Spojrzenie na świat oczami tej drugiej osoby, pokazanie jej uwarunkowań i motywacji, nie było dla mnie proste. Myślę jednak, że się udało.

N.B.: Powieść zaczyna się od sytuacji, która początkowo może wyglądać jak „kolejna sprawa rozwodowa", a stopniowo odsłania znacznie mroczniejsze tony. Jak pilnowała Pani tempa, żeby napięcie rosło, ale nie zdradzać czytelnikowi zbyt szybko kierunku historii?

N.K.: Szczerze mówiąc, sama nie wiem. Nie piszę chronologicznie. Często opisuję wątki dotyczące poszczególnych osób, a dopiero później splatam je ze sobą w rozdziały. Następnie czytam ponownie całość, starając się zachować odpowiednią rytmikę i wyeliminować błędy, które są nieuniknione.

Nad czym pracuje Pani teraz? Czy kolejne książki również będą łączyć kryminał z tematami społecznymi i psychologicznymi?

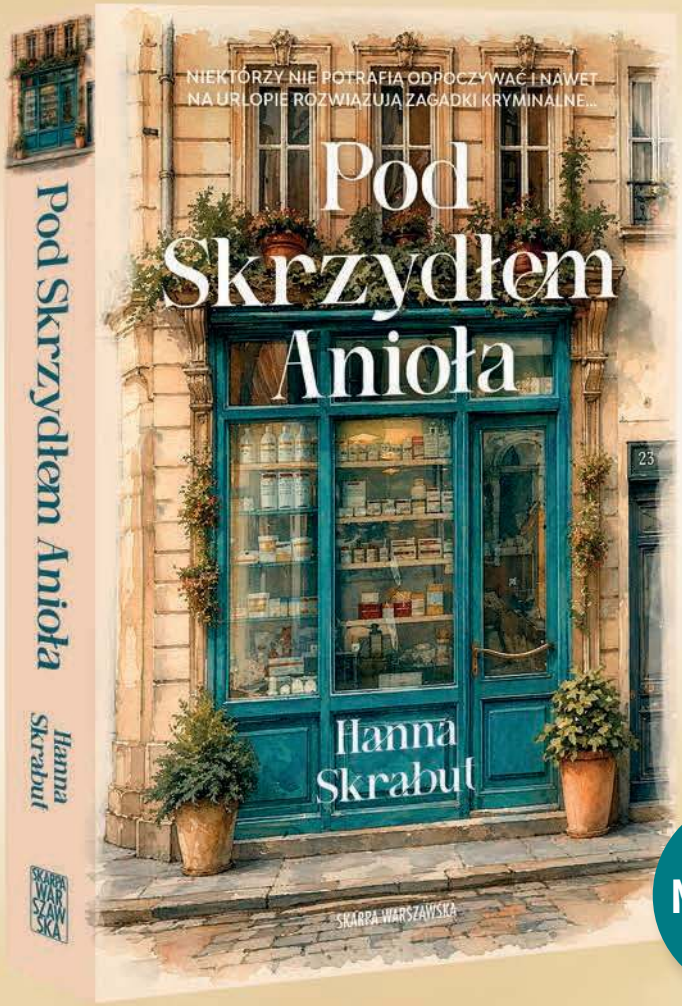
N.K.: Pracuję nad zamknięciem całej opowieści, do zamknięcia trylogii pozostała jeszcze jedna część. Rozważam jednak również przejście od fikcji literackiej do reportażu, literatury faktu. W końcu najciekawsze historie pisze samo życie.

N.B.: Na koniec: co chciałaby Pani powiedzieć czytelnikom, którzy dopiero sięgną po tę historię?

N.K.: Bardzo Państwu dziękuję. Zachęcam do zabrania *Confessio* oraz *Divortium* do wakacyjnej walizki i oczywiście życzę udanego odpoczynku od codzienności podczas letniego urlopu. ■

eprasa.pl 51e0b75103

Niektórzy nie potrafią odpoczywać. Nawet na urlopie rozwiązują zagadki kryminalne.



NOWOŚĆ

Felicja Lak tropi przestępstwa w Ustroniu. Niektóre zbrodnie rodzą się w Tarnowskich Górach i aby je rozwiązać, należy wrócić do tego pięknego miasta. Kto krzywdzi dzieci? Dlaczego wybiera dzieci utalentowane muzycznie? Felicja próbuje dotrzeć do prawdy.

Tajemniczy pensjonat „Spokojna Jesień" czeka na seniorów. Dlaczego staruszkowie z Tarnowskich Gór wybierają właśnie to miejsce?

Język tańczących rąk to język dzieci. Posługują się nim dzieci ulicy i dzieci skrzywdzone. Co niesie traumę? Kto i dlaczego wymyślił ten fascynujący taniec dłoni?

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 51e0b75103

Anna Bińkowska

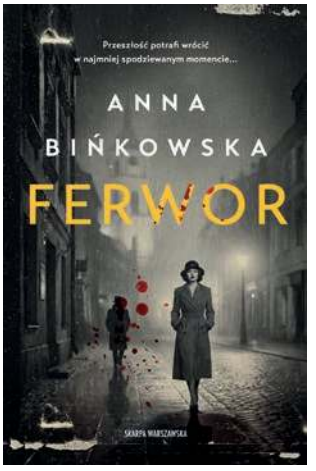
KIEDY HISTORIA STAJE SIĘ ZBRODNIĄ

ANNA BIŃKOWSKA O KULISACH „FERWORU”.

Prawdziwe wydarzenia, największa strzelanina uliczna międzywojennej Warszawy i bohaterowie, którzy próbują odnaleźć się w świecie pełnym politycznych lęków oraz prywatnych sekretów. W rozmowie o „Ferworze” Anna Bińkowska zdradza, jak konstruuje historyczną intrygę kryminalną, dlaczego bardziej interesują ją pytania „jak?” i „dlaczego?” niż „kto?” oraz dokąd może zaprowadzić Reginę Brywczyńską jej nieposkromiona ciekawość.

Marianna Bereda: *Ferwor* łączy kryminał z powieścią historyczną. Od czego zaczęłaś budowanie tej historii: od zagadki, epoki, bohaterów czy konkretnego miejsca?

Anna Bińkowska: Epoka była zdecydowanie pierwsza. Wiedziałam, że chcę osadzić książkę w okresie międzywojennym, bo to czasy, które najmocniej do mnie przemawiają i najbardziej mnie ciekawią. W międzywojniu jest zbyt wiele smaczków, żeby z nich rezygnować, a część z nich znajduje odbicie także w dzisiejszej rzeczywistości.



Bohaterów w zasadzie już miałam, bo kontynuuję przygodę z duetem, który sprawdził się przy pierwszym tomie, „Cieniach” – pułkownikowa Brywczyńska i jej sekretarz Juliusz Tumanek byli gotowi na nowe wyzwanie. Sam pomysł na intrygę przyszedł podczas przeglądania międzywojennych gazet i doniesień. Zorientowałam się wtedy, że w 1925 roku, zaledwie w odstępie kilku miesięcy, miały miejsce dwa wydarzenia: „krwawa matura” w Wilnie i największa strzelanina uliczna w międzywojennej Warszawie. Stało się dla mnie jasne, że to doskonały punkt wyjścia dla kolejnego tomu przygód Brywczyńskiej i Tumanka, bo oni często znajdują się na obrzeżach historycznych wydarzeń, które w taki czy inny sposób ich angażują.

M.B.: Jak pracowałaś nad kryminalną intrygą, żeby czytelnik mógł śledzić tropy, ale nie miał poczucia, że wszystko zostało mu podane zbyt wcześnie?

A.B.: To kwestia wyczucia. Oczywiście znam schematy drogi bohatera, wiem, jak powinna być skonstruowana opowieść i jak powinny być rozłożone jej punkty. Myślę jednak, że kiedy człowiek przyswoi już sporą liczbę książek, filmów i seriali, które przecież rządzą się tymi samymi zasadami storytellingu, to trochę wchodzi mu to w krew.

M.B.: Czy próbowałam pisać ściśle według zasad?

A.B.: Tak, oczywiście. Czy sprawiało mi to radość? Niekoniecznie. Czułam, że muszę naginać opowiadaną historię, żeby wpisała się w schemat. Przy „Cieniach” i „Ferworze” dojrzałam do tego, żeby powiedzieć: tak, znam zasady, ale świadomie chcę pisać według tego, jak czuję, bez nieustannego pilnowania

eprasa.pl 51e0b75103



Fot.: Cezary Pomykało

eprasa.pl 51e0b75103

punktów zwrotnych czy kulminacyjnych. Dałam sobie wolność w planowaniu historii, zgodnie z japońską koncepcją shuhari: poznać zasady, złamać zasady, przekraczać zasady. Zasady poznałam, więc teraz pozwalam sobie planować historię po swojemu, a potem trzymam się rozpisanego wcześniej szczegółowego planu.

Dlatego moje powieści bardziej skupiają się na pytaniach „dlaczego?" i „jak?" niż „kto?". Podczas pisania często zastanawiam się, który z bohaterów co wie na danym etapie i jak ta wiedza wpływa na jego działania. Knucie idzie od ogółu do szczegółu. Dopiero kiedy główna intryga jest już ułożona, zaczynam myśleć, jak można ją bardziej skomplikować, gdzie podrzucić tropy, jak zmylić czytelnika i bohaterów.

M.B.: Jak decydowałaś, które fakty historyczne mogą stać się częścią fabuły kryminalnej, a które powinny pozostać tłem?

A.B.: To zawsze zależy od książki. Staram się pamiętać, że mimo wszystko są to powieści kryminalne, czyli forma rozrywki. To nie encyklopedia ani praca naukowa, gdzie wszystko musi mieć przypisy i źródła bibliograficzne. Tu mogę pozwolić sobie na pewną inwencję, oczywiście w granicach zdrowego rozsądku, bo to jednak nie fantastyka – smoków nie będzie, być może niestety.

Jeśli bohater albo bohaterka ma odbyć rozmowę, dajmy na to, z psychiatrą, warto się zorientować, czy nie pasowałaby do tego jakaś prawdziwa postać. Jeśli inny bohater ma się z kimś spotkać, można sprawdzić, czy nie dałoby się wprowadzić kogoś autentycznego i dodać w ten sposób smaczek dla wytrwałych czytelników. To zdecydowanie pomaga osadzić opowieść w konkretnym momencie historii.

Oczywiście wszystko zależy od kierunku, w którym zmierza książka. Nie mam obowiązku uwzględniania wszystkich wątków historycznych związanych z danym wydarzeniem czy miejscem. Przedstawiam tylko wycinek – ten, który dla danej historii jest najważniejszy. Sama lubię takie rzeczy w książkach czy filmach, więc sięganie po nie przychodzi mi naturalnie. Kiedy chodziłam do szkoły, historia była moim ulubionym przedmiotem. Traktowałam ją jako katalog fascynujących, połączonych ze sobą opowieści. To zostało mi do dzisiaj.

M.B.: W kryminale ważne są napięcie, rytm i odpowiednie dawkowanie informacji. Jak planowałaś strukturę „Ferworu"?

A.B.: Na początku zawsze jest chaos. W ogóle jestem okropnym czytelnikiem i widzem, bo kocham spoilery i często zaczynam książkę „od tyłu", a przed filmem czytam recenzje i opisy, żeby wiedzieć, jak się skończy. Dopiero potem śledzę drogę do rozwiązania. Tak samo pracuję nad książką – muszę mniej więcej wiedzieć, skąd startuję i gdzie skończę.

Wszystko pomiędzy przez pewien czas przypomina okropny węzeł gordyjski, zwłaszcza że wymyślam sobie sceny, które chciałabym umieścić w książce, i myślę wtedy: „Nie, nie ma szans, to nie wyjdzie, nie wiem, jak doprowadzić bohaterów do tego miejsca, zahaczając po drodze o te pojedyncze rzeczy, żeby wszystko miało sens". Potem odkładam wszystko i wracam za jakiś czas, ciągnę dwa sznurki z dziesięciu i znów odkładam. Aż w końcu, za którymś pociągnięciem, wszystko wskakuje na swoje miejsce i początkowo nierozplątywalny supeł zaczyna się splatać jak warkocz.

Bardzo lubię ten moment, kiedy fabuła zaczyna się właściwie układać, bo niemal słyszę wtedy wewnętrzne „klik" – i już wiem, że będzie dobrze. Wtedy rozpisuję dokładny plan i piszę według niego.

M.B.: Co w pracy nad zagadką kryminalną sprawia ci największą przyjemność: konstruowanie planu, rozpisywanie motywacji, układanie scen rozmów czy późniejsze ukrywanie śladów w tekście?

A.B.: Wena to sprawa przereklamowana. Niby jest, owszem, ale gdyby tylko na nią czekać, marny byłby los pisarza. Trzeba czasem zmusić wenę do przyjścia, trzeba się rozpisać. Najbardziej lubię właśnie ten moment, kiedy człowiek się przełamie i słowa same zaczynają płynąć na klawiaturę.

Lubię mieć wszystko rozpisane na poszczególne sceny, które później w razie potrzeby zmieniam lub przestawiam. Mam ogólne wyobrażenie scen i kilkuzdaniowy opis tego, co ma się w nich wydarzyć. To dla mnie zdecydowanie najważniejszy element pisania książki.

Późniejsze rozpisywanie scen według planu, na bazie konkretnego pomysłu na dany wątek, to już naprawdę fajna sprawa. Siedzę, piszę i myślę: co zrobiłby bohater, co odpowiedziałaby bohaterka, jaką minę by zrobiła, czy on stałby jak kołek i słuchał, czy wyszedłby bez słowa, czy uderzyłby pięścią w ścianę. Muszę też przyznać, że bardzo lubię sceny dialogowe, zwłaszcza te z Reginą, bo nad jej słowami właściwie nie muszę się zastanawiać – płyną same.

M.B.: W „Ferworze" śledztwo dotyka różnych środowisk: towarzyskich, akademickich, wojskowych i politycznych. Jak wybierałaś przestrzenie, do których prowadzi czytelnika kryminalna sprawa?

A.B.: Chciałam przedstawić Warszawę i jej środowiska z nieco innej strony niż w „Cieniach", gdzie ważną rolę odgrywał między innymi Kercelak. Tu zależało mi też na pokazaniu, że nawet w takich

eprasa.pl 51e0b75103

ANNA BIŃKOWSKA

Autorka kryminałów, której debiut książkowy ukazał się w 2017 roku. Laureatka kilku konkursów literackich, w tym tych organizowanych w ramach Międzynarodowego Festiwalu Kryminału we Wrocławiu. Pomysłodawczyni i jurorka ogólnopolskich konkursów prozatorskich z okazji stulecia polskiej policji oraz stulecia Bitwy Warszawskiej. Zafascynowana historią okresu międzywojennego, szczególnie barwnego i pełnego kontrastów. Lubi dobrą filmową lub serialową opowieść, a podczas pisania pozostaje pod nieustannym, surowym nadzorem swojego kota, samozwańczego redaktora.

środowiskach – towarzyskich, akademickich czy wojskowych – zdarzały się sytuacje wątpliwe, a ludzie byli różni niezależnie od miejsca, z którego pochodzili. Mierzenie wszystkich jedną miarą nigdy nie kończy się dobrze.

M.B.: Warszawa lat dwudziestych jest w książce czymś więcej niż tłem. Jak szukałaś swojej wersji tego miasta?

A.B.: Mieszkam tu od urodzenia i doskonale widzę, jakie zmiany przechodzi miasto. Naczytałam się też sporo międzywojennych gazet i naoglądałam zdjęć w Narodowym Archiwum Cyfrowym, więc kiedy zaczynam pracę nad książką, a jednocześnie jeżdżę do pracy tramwajem i obserwuję przez okno miejski krajobraz, warstwa historyczna czy archiwalna siłą rzeczy nakłada mi się na współczesną.

Tu wznosiła się taka kamienica, tu był dworzec, tu nie było jeszcze tramwaju, tam już był, tu pamiętam zdjęcie wykonane dokładnie w tym miejscu… Można powiedzieć, że nieustannie urządzam sobie trening z miasta.

Czasem zastanawiam się też, co spodobałoby się moim bohaterom we współczesnej Warszawie, a co by ich zdegustowało. Tumanek namiętnie jeździłby metrem, Regina polowałaby na apartament przy Złotej 44, a jej teściowa upierałaby się, że we współczesnej Warszawie nie da się żyć — do momentu, kiedy odkryłaby kasyno w hotelu Presidential.

M.B.: Co najbardziej zaskoczyło cię w Warszawie roku 1925, kiedy zbierałaś materiały do książki?

A.B.: Zdecydowanie zaskoczyło mnie to, jak bardzo dzikie było to miasto i jak mocno buzowało pod powierzchnią. Zamachy bombowe wcale nie były mu obce. W 1923 roku na uniwersytecie na przykład wybuchła bomba, zabijając jednego z profesorów, a sprawców nigdy nie ustalono. W tym samym roku doszło też do wybuchu na Cytadeli. Oskarżono o to dwóch wojskowych związanych z komunistami, przypisano im również odpowiedzialność za wcześniejsze wydarzenia i skazano na karę śmierci. Później prezydent Wojciechowski zamienił karę śmierci na dożywotnie więzienie, choć finał tej historii okazał się bardziej skomplikowany – ale to temat na inną opowieść.

W lipcu 1925 roku miała z kolei miejsce największa strzelanina uliczna w międzywojennej stolicy, której skutki można było dostrzec nawet długo po wojnie. Pomnik-mauzoleum Władysława Hibnera, Władysława Kniewskiego i Henryka Rutkowskiego stał od 1950 aż do 2018 roku przy murach Cytadeli. W czasach PRL odcinki ulic Chmielnej, Złotej i Zgoda nosiły ich nazwiska.

M.B.: W powieści pojawiają się ulice, kawiarnie, uniwersytet, prasa, transport i życie codzienne. Jak pilnowałaś, żeby historyczny detal wzmacniał opowieść, a nie ją zatrzymywał?

A.B.: To było wyzwanie. Z jednej strony bardzo lubię prawdziwe smaczki zarówno w filmach, jak i w książkach: film, który bohaterowie oglądają w prawdziwym kinie, artykuł w gazecie, który do dziś można przeczytać w archiwach, firmę, która naprawdę istniała i sprzedawała na przykład czekoladę. Te detale muszą jednak pasować do opowieści, którą prowadzę, i dodawać jej koloru. To mimo wszystko nie jest praca naukowa, więc mimo wszystko te wszystkie drobnostki nie mogą przesłonić głównej opowieści.

Wiem też, że sporo osób ma problem z historią. Uznają ją za nudną, może nieistotną, często był to znienawidzony przedmiot w szkole. Historia rzeczywiście może być irytująca i z pozoru nieistotna, jeśli traktujemy ją wyłącznie jako ciąg dat i nazwisk. Być może miałam szczęście, że moje nauczycielki historii pokazały mi ją jako fascynującą opowieść o ludziach, która płynnie toczyła się przez wieki.

Dlatego nawet jeśli elementy historyczne pojawiają się w mojej książce tylko w tle, staram się nie przesadzić z historycznością. Dla niektórych czytelników może to być pierwszy moment, kiedy przy okazji lektury kryminału dowiedzą się o tym czy o tamtym albo przypomną sobie fakty dawno zapomniane.

Jednocześnie przed pisaniem sprawdzam ogromne ilości szczegółów, które najczęściej zostają tylko w mojej głowie i w notatniku. Dokładne odtworzenie świata pomaga mi później pisać. Wiem zatem, jakie modele sukienek i jakich firm nosi Regina, jakich kosmetyków i perfum używa, jaka jest ulubiona książka Tumanka, co najbardziej lubi jeść – choć to niekoniecznie pojawia się w książkach. Samochód dla Reginy przy „Cieniach" wybierałam niemal tak, jakby to miał być mój samochód, rozważając

eprasa.pl 51e0b75103



Handel na pl. Kercelego (Kercelaku) w Warszawie, źródło: NAC

wszystkie za i przeciw, łącznie z porównywaniem cen różnych modeli.

Starałam się jednak oszczędzić czytelnikowi detali, które nie tylko nie popychają fabuły naprzód, ale mogłyby też zaciemnić obraz świata. Najważniejsza jest opowieść, nie detal. Oczywiście tekst przeczytał prof. Marcin Kruszyński, który wskazał mi pewne przeoczenia, a także kolega z Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 roku, dzięki któremu poprawiłam sceny retrospekcji związane z wojną polsko-bolszewicką. Autor, choćby bardzo chciał, nie jest alfą i omegą i nie jest w stanie wszystkiego wiedzieć ani przypilnować. Jestem więc tym bardziej wdzięczna konsultantom, że poświęcili czas i dzięki nim mogłam być spokojniejsza o część detali.

M.B.: Czy pisząc kryminał historyczny, musisz inaczej myśleć o dowodach, tropach i sposobach zdobywania informacji niż w historii współczesnej?

A.B.: No pewnie! Dzisiaj posługujemy się bazami danych, jest CEPiK, Krajowy Rejestr Karny, ślady, mikroślady, DNA, odciski palców, monitoring. Nie zapominajmy też, że każdy z nas ma w zasadzie dostęp do gigantycznej bazy danych, jaką są social media. Nie znając człowieka, można dowiedzieć się o nim wielu rzeczy z internetu. Żyjemy przecież w globalnej wiosce, choć mam wrażenie, że ten termin wyszedł już z użycia.

Sto lat temu? Trzeba zapomnieć o wiedzy z magicznego pudełka. Dane były na kartkach, w teczkach, w szufladach. Jednocześnie nie było RODO, więc w gazetach podawano dane osobowe, które dziś przyprawiłyby o zawał: pełne nazwiska, adresy zamieszkania zarówno ofiar, jak i sprawców. No i byli ludzie, którzy widzieli więcej, zwłaszcza jeśli chodziło o sąsiadów, więc jakaś forma monitoringu jednak istniała.

M.B.: Jak wyglądała twoja praca nad atmosferą Warszawy po doświadczeniach wojny i pierwszych latach niepodległości?

A.B.: Mam to szczęście, że przez kilka lat zajmowałam się II Rzeczpospolitą na co dzień i na setki różnych sposobów. Realizowałam projekty literackie i filmowe poświęcone zarówno okresowi tuż po odzyskaniu niepodległości, jak i całemu polskiemu międzywojniu. Pracowałam na tekstach z epoki i archiwalnych zdjęciach, więc chłonęłam atmosferę tamtych czasów jak gąbka: styl wypowiedzi, tematy, pojedyncze wydarzenia, historie niezwykłych ludzi,

eprasa.pl 51e0b75103

CHCIAŁAM PRZEDSTAWIĆ WARSZAWĘ I JEJ ŚRODOWISKA Z NIECO INNEJ STRONY NIŻ W „CIENIACH", GDZIE WAŻNĄ ROLĘ ODGRYWAŁ MIĘDZY INNYMI KERCELAK. TU ZALEŻAŁO MI TEŻ NA POKAZANIU, ŻE NAWET W TAKICH ŚRODOWISKACH – TOWARZYSKICH, AKADEMICKICH CZY WOJSKOWYCH – ZDARZAŁY SIĘ SYTUACJE WĄTPLIWE, A LUDZIE BYLI RÓŻNI NIEZALEŻNIE OD MIEJSCA, Z KTÓREGO POCHODZILI. MIERZENIE WSZYSTKICH JEDNĄ MIARĄ NIGDY NIE KOŃCZY SIĘ DOBRZE.

którzy wówczas działali. Uważam, że był to wyjątkowo długi, bo blisko siedmioletni czas ciągłego researchu epoki.

Inna sprawa, że te czasy zawsze mnie interesowały, więc research nie był i nadal nie jest dla mnie uciążliwy. Uważam też, że cień 1939 roku trochę przysłonił nam sukces lat 1918 i 1920, a te wydarzenia fascynują mnie ogromnie. Moim zdaniem społeczeństwo polskie w 1918 i 1920 roku absolutnie stanęło na wysokości zadania. Może z problemami, ale jednak.

Być może zresztą jest to pomysł na jakąś kolejną książkę. Opowieść o Reginie Brywczyńskiej rozwija się chronologicznie – „Cienie" działy się w 1924 roku, „Ferwor" rozgrywa się w latach 1925 i 1926 – ale kto wie, może znajdzie się miejsce także na książkę dodatkową.

M.B.: „Ferwor" dotyka społecznych napięć, politycznych lęków i prywatnych tajemnic. Jak utrzymywałaś równowagę między szerokim historycznym tłem a osobistymi historiami bohaterów?

A.B.: To jest coś, co bardzo lubię robić w moich książkach: mieszam dużą historię, tę znaną z podręczników czy gazet, z małą historią, prywatną. To przecież ludzie tworzą historię – ludzie ze swoimi wątpliwościami, strachami i bagażem emocjonalnym. Ich dotychczasowe doświadczenia wpływają na decyzje, które podejmują. A duża historia, czy tego chcemy, czy nie, wpływa na nasze życie. Dlatego przy pisaniu „Ferworu" nie chodziło o to, żeby dajmy na to Juliusz Tumanek sam złamał szyfrogramy bolszewików podczas Bitwy Warszawskiej zamiast Jana Kowalewskiego. Chodziło o to, by Juliusz znalazł się na skraju tych wielkich wydarzeń i by w jakiś sposób wpłynęły one na jego życie oraz zdeterminowały późniejsze działania. Pisanie tych książek przypomina trochę balansowanie na linie między fikcją a historią.

M.B.: Regina Brywczyńska porusza się po świecie, w którym ciekawość może prowadzić w niebezpieczne miejsca. Jak zmienia się dla ciebie taka bohaterka, kiedy trafia w coraz bardziej skomplikowaną sprawę?

A.B.: Regina od początku jest nowoczesną bohaterką z bagażem życiowym. Towarzyszymy jej w kolejnych wydarzeniach, mniej lub bardziej traumatycznych. Jednocześnie ważne jest dla mnie, żeby nie zrobić z niej superbohaterki, która wchodzi w kolejne sprawy z automatu i wychodzi z nich bez skazy. Regina pochodzi z bogatej rodziny, dotąd żyła w rodzinnej bańce, cieszy się sporą samodzielnością i często nie zdaje sobie sprawy, że coś, co ona bierze za pewnik i coś zupełnie zwyczajnego, dla większości społeczeństwa może być szczytem marzeń. Sama nie wie, jak bardzo jest uprzywilejowana, bo zwyczajnie się nad tym nie zastanawia. Czasem nie zdaje sobie też sprawy z konsekwencji, jakie jej działania niosą dla ludzi wokół niej.

Każda kolejna sprawa coraz bardziej otwiera jej oczy i wyostrza ją na świat. Regina zaczyna dostrzegać niuanse w rzeczywistości, która staje się coraz bardziej skomplikowana. Z wiekiem staje się też ostrożniejszym i bardziej wyrafinowanym graczem, dojrzewa i zaczyna zwracać uwagę nie tylko na siebie, lecz także na swoje otoczenie. Ostrożniej podchodzi również do swojej wrodzonej ciekawości.

Po 1920 roku, na skutek rodzinnej tragedii, Regina przebywała w bańce, która oddzielała ją od prawdziwego świata. Jej łącznikiem ze światem był Juliusz Tumanek. Stopniowo jednak, w miarę jak Brywczyńska zaczyna wychodzić ze swojej bańki, Tumanek dojrzewa do tego, że być może i on może mieć własne życie, niezależne od Reginy. Ich relacja cały czas ewoluuje.

M.B.: Na koniec zapytam o przyszłość: kiedy możemy spodziewać się kolejnego śledztwa Reginy Brywczyńskiej?

A.B.: Brywczyńska na pewno powróci, ale czy będzie to jej śledztwo – to już inna sprawa! Pojawią się dobrze znane postaci, pojawi się też szereg nowych bohaterów, a najbliższa książka, która ukaże się już tej zimy, będzie sporą odmianą. Również dla mnie. ■

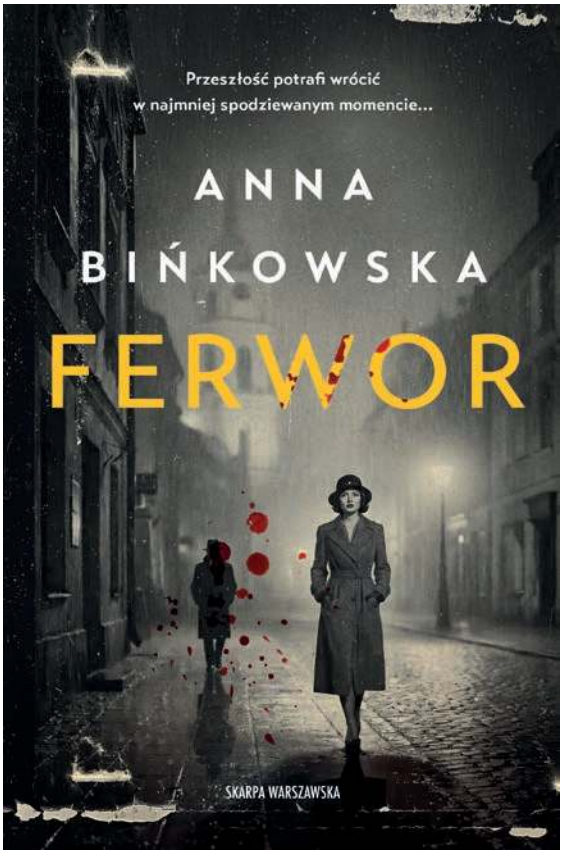
eprasa.pl 51e0b75103

Fragment książki

„Ferwor”

Anna Bińkowska

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA



Regina Brywczyńska wiedzie uporządkowane życie — przynajmniej według własnego przekonania. Wszystko zmienia jedno przypadkowe spotkanie na ulicy w Wilnie, które uruchamia lawinę zdarzeń, nad którymi szybko traci kontrolę.
Wciągnięta w świat politycznych napięć i niebezpiecznych zależności, Regina staje do gry o własną reputację — i o powstrzymanie katastrofy, która wisi nad Warszawą połowy lat dwudziestych.
U boku wiernego sekretarza, Juliusza Tumanka, będzie musiała stawić czoła nie tylko teraźniejszości, lecz także temu, co dawno uznała za zamknięte. Przeszłość potrafi przecież wrócić w najmniej spodziewanym momencie — a zdrada często ma różne oblicza…

ROZDZIAŁ I

1.

WILNO, MAJ 1925

Regina Brywczyńska lubiła wracać do Wilna. Wyjechała z tego miasta, mając lat dwadzieścia cztery, kiedy wychodziła za mąż, a starsze Wilnianki plotkowały przy herbatce z ciastkami, że panna Wisłowiczówna (tak bowiem brzmiało jej panieńskie nazwisko) to już w zasadzie stara panna, i zastanawiały się, skąd rodzice wytrzasnęli chętnego do żeniaczki. Chętny był z Warszawy i odtąd Regina właśnie tam rezydowała, pomimo historycznych zawirowań do Wilna jednak wracała – a to na pogrzeb matki, potem ojca, następnie w interesach, by doglądać firmy ojca. Była jedynaczką, więc zarządzanie całym rodowym (i wcale niemałym!) majątkiem spadło na nią.

W Wilnie miała dom na Zwierzyńcu, w dzielnicy, która ostatnio zyskiwała na popularności. Drewniana willa pamiętała jeszcze dawne czasy, bo Regina niespecjalnie chciała ją unowocześniać – od tego miała warszawski pałacyk w Alejach Ujazdowskich.

Dom na Zwierzyńcu okalał piękny, lekko zdziczały ogród – taki, jakiego w Warszawie próżno było szukać. Służba utrzymywała posiadłość w gotowości, ale ogrodnik, stary Kotowicz, którego zatrudniał jeszcze jej ojciec, wychodził z założenia, że skoro właścicielka nie spędza tu nie wiadomo ile czasu, to nie ma sensu pilnować każdego źdźbła trawy. Skutek był taki, że ogród czasami bardziej przypominał ten z powieści Frances Hodgson Burnett, ale Reginie nawet to nie przeszkadzało. Dla niej mogła tam szaleć istna dżungla, choć jej teściowa, Waleria Brywczyńska, na takie dziwy kręciła nosem jak najwybredniejszy francuski piesek – według niej ogród powinien być całkowicie ujarzmiony, ścieżki powinny być wysypane elegancko zagrabionym żwirem lub wyłożone kamieniem, krzewy przycięte

eprasa.pl 51e0b75103

starannie, a trawa – przystrzyżona jak spod linijki. No, ale starsza pani Brywczyńska rzadko i niechętnie przyjeżdżała do Wilna, więc zarówno ogród, jak i Kotowicz cieszyli się spokojem ducha.

Teraz w tej szalejącej zieleni ustawiono pod gołym niebem biały stolik z krzesłami, w sam raz do przyjmowania gości na popołudniowej herbacie. Stolik był zastawiony porcelaną, w imbryczku parzyła się herbata, a na talerzykach pyszniły się ciastka z dżemem i czekoladą oraz babeczki z owocami – wszystko było dziełem rąk tutejszej kucharki.

Regina siedziała na krzesełku wyłożonym wielką poduchą i z przyjemnością wystawiała twarz w stronę popołudniowego słońca. Towarzyszący jej sekretarz, Juliusz Tumanek, siedział na sąsiednim krześle i przyglądał się krytycznie swojej pracodawczyni.

– Niech się pani tak nie słońcuje, bo piegów pani dostanie – ocenił, wyjmując z kieszeni woreczek z tytoniem i bibułkami i przystąpił do kręcenia papierosa. Regina wzruszyła ramionami.

– No to dostanę – mruknęła.

– Albo spali pani sobie nos.

– To go sobie obłożę ogórkiem!

– Kefirem. – Tumanek pokręcił głową, zlepiając papierosa. – Na spalenie słońcem trzeba się kefirem obkładać. Ogórek jest na odświeżenie oczu.

Regina otworzyła jedno zielone oko i spojrzała na niego dziwnie.

– Sałatkę od razu zrób – zaproponowała. – Chyba za dużo czasu spędzasz ostatnio z moją teściową, znowu czytałeś jej jakieś przepisy z „Gazetki Kobiecej", porzuconej gdzieś przez kucharkę.

– Sama pani mi kazała towarzyszyć pani starszej, a ja teraz cierpię, czytając, jak samodzielnie zrobić kapelusz! – zaprotestował Tumanek, chowając tytoń w woreczku. Regina zachichotała, bo oczami wyobraźni zobaczyła swojego młodego, ledwie dwudziestoletniego, chudego jak szczapa sekretarza, jak pochyla ciemną czuprynę nad przyszywaną do kapelusza kokardą. – Niech pani w końcu zatrudni kogoś do towarzystwa dla pani Walerii, bo ja się nie nadaję!

– Mój drogi, przecież wiesz, że moja teściowa nie chce nikogo obcego, tylko czeka, aż nasza Marianka będzie gotowa do powrotu do pracy – Regina znów wystawiła twarz ku słońcu. Tumanek już otwierał, usta by ponownie zaprotestować, ale nie zdążył – w ogrodzie przynależnym do willi pojawiła się Halina Młynarska – przyjaciółka z dawnych lat, a obecnie partner biznesowy Brywczyńskiej. Jedna była właścicielką potwornej ilości lasów i prowadziła tartak, mąż drugiej był właścicielem firmy transportowej. Przyjaźń umocniona dobrze prosperującym interesem kwitła.

– Renia! – zawołała Halina, schodząc na trawę ze żwirowej ścieżki. Ucałowały się serdecznie, po czym Młynarska z westchnieniem ulgi klapnęła na krześle przy stoliku. Była niska, raczej pulchna i miała szalenie ładną, opaloną buzię, którą okalała ramka modnych, symetrycznie przyciętych ciemnych włosów. Wyglądały jak ogień i woda, zupełnie od siebie różne – Brywczyńska była raczej wyższa, szczupła, miała burzę rudych loków i jasną, niemal porcelanową cerę.

Przy stoliku pojawiła się służąca, która do szklanki gościa nalała chłodnej lemoniady, a do filiżanek – aromatycznej herbaty.

– O, dziękuję! – Halina sięgnęła z ulgą po szklankę z lemoniadą i wypiła duszkiem niemal całość. Służąca dolała jej napoju, co kobieta przyjęła z wdzięcznością wypisaną na twarzy, dzień był bowiem wyjątkowo ciepły. – Moja droga, powiedz mi, czy ty przyjechałaś w związku z tą tragedią? – zapytała ciekawie Reginę, sięgając po jedno z ciastek i odganiając latające nad słodkościami owady. Cóż, cena siedzenia w ogrodzie nieopodal Wilii.

– Jaką tragedią? – Regina się zdziwiła, a Tumanek przewrócił oczami i zapalił skręconego przed chwilą papierosa. Jego szefowa miała… no, może nie talent, ale dziwne upodobanie do pakowania się w sam środek spraw, które jej zupełnie nie powinny obchodzić. I, niestety, nie zawsze wszyscy na tym dobrze wychodzili.

– No jak to, to nie wiesz? – zdziwiła się Młynarska. – Toż całe Wilno huczy! Nie widziałaś kirów na flagach? Nie czytałaś gazet?

Skonsternowana Regina spojrzała na Tumanka, który tylko wzruszył ramionami.

– Czytałam w Warszawie, ale nie było niczego sensacyjnego – przyznała Brywczyńska, poprawiając się nieco na krzesełku. – A lokalnych nie przeglądałam, przyjechaliśmy dopiero wczoraj wieczorem i dzisiaj jakoś nie było okazji. A co się stało?

– Och, czyli nic nie wiesz! – wykrzyknęła Halina. – No to słuchaj, kilka dni temu, dokładnie szóstego maja, strzelanina była, wyobraź sobie! W gimnazjum Lelewela!

– Jak to strzelanina, co się stało? – Zdziwiona Regina sięgnęła po papierosa. Tumanek odruchowo wstał z krzesła i podsunął jej ogień. Miał złe przeczucia. Obawiał się, że zaraz wpadnie jej do głowy jakiś głupi pomysł, żeby się zaangażować czy coś takiego. ■

eprasa.pl 51e0b75103

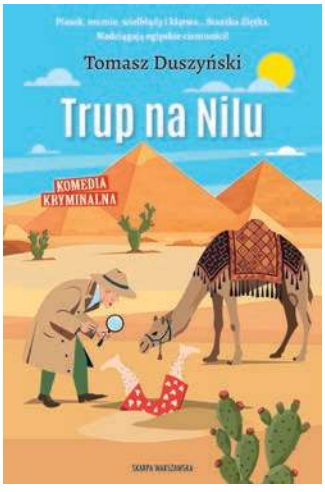
Tomasz Duszyński

BUTY AGATY CHRISTIE SĄ NA MNIE STANOWCZO ZA DUŻE

Wakacje, śledztwo i trup w pakiecie all inclusive. Tomasz Duszyński w „Trupie na Nilu" po raz kolejny udowadnia, że urlop może być świetnym miejscem zbrodni – zwłaszcza gdy na pokładzie są Pan Pisarz, jego rodzina i niezawodny Staszek Ziętek. Rozmawiała: Marianna Bereda

Marianna Bereda: W „Trupie na Nilu" trudno nie pomyśleć o Agacie Christie, Nilu i klasycznym kryminale podróżnym. To był świadomy ukłon w stronę tradycji?

Tomasz Duszyński: Buty Agaty Christie są na mnie stanowczo za duże. „Trup na Nilu" to oczywiście mrugnięcie okiem do czytelników klasycznych kryminałów tej autorki, ale to zupełnie inna powieść i zupełnie inna podróż. Moje komedie mają przede wszystkim poprawiać humor. To opowieści w krzywym zwierciadle, w których nie można wszystkiego traktować dosłownie.



M.B.: Wakacje kojarzą się zwykle z odpoczynkiem, przewodnikiem, walizką i kremem z filtrem. Kiedy pomyślałeś, że urlop to właściwie idealne miejsce zbrodni?

T.D.: W momencie, gdy moja żona wpadła do wodospadu podczas naszej podróży po Peloponezie, w Grecji. Spokojnie, nie miało to nic wspólnego ze zbrodnią. To wydarzenie miało raczej wymiar komediowy. Od tamtej chwili zaczęły się opisy wyjazdów Pana Pisarza i jego rodziny na Facebooku, które śledzili czytelnicy. Po kolejnych zabawnych perypetiach, w których główne role grały Pani Żona i Panna Córka, pojawiły się pytania o komedię kryminalną opartą na naszych wyjazdowych przygodach. Tak powstało „Moje wielkie greckie morderstwo", a później włoska i egipska odsłona cyklu.

M.B.: W serii Pan Pisarz na wakacjach odwiedziliśmy już Grecję, Włochy, a teraz Egipt. Jak wybierasz lokalizacje? Najpierw jest podróż, a potem zbrodnia?

T.D.: Dużo podróżujemy, więc lokalizacje właściwie wybierają się same. Chcemy odwiedzić jakiś kraj i robimy wszystko, żeby nam się to udało. Chociaż przy naszej rodzinnej podróży do Egiptu palce maczali czytelnicy. To oni zasugerowali nam ten kierunek. Skorzystaliśmy z tej podpowiedzi bardzo ochoczo.

Podróże zawsze inspirują, także twórczo. Podczas naszych wyjazdów dzieje się mnóstwo. Okazuje się, że oprócz wątków związanych ze zbrodniami niewiele muszę wymyślać. Życie pisze wystarczająco zagmatwane scenariusze. A może to my przyciągamy dość niezwykłe wydarzenia i ludzi, co daje mi pretekst do pisania kolejnych historii.

M.B.: Grecja, Toskania, Egipt – każde z tych miejsc niesie własne skojarzenia, kolory, zapachy i stereotypy. Jak pilnujesz, żeby egzotyka nie była tylko pocztówkowym tłem dla śledztwa?

T.D.: Uwielbiam odkrywać nowe miejsca na mapie. Mam nadzieję, że jestem uważnym obserwatorem otoczenia. Opisuję świat takim, jakim go widzę, i chcę, żeby dla czytelnika nie był tylko pustą

eprasa.pl 51e0b75103



scenografią. Staram się przemycić do powieści sporo klimatu danego kraju. Zabieram czytelników w podróż i zależy mi, żeby rzeczywiście poczuli się tak, jakby byli na wyprawie ze mną i z bohaterami moich książek.

Plan powieści powstaje dość szybko. Scenografia jest dla mnie bardzo ważna, dlatego starannie dobieram miejsca, do których zawędrują moi bohaterowie. Musi je wyróżniać coś, co będzie przydatne dla akcji oraz scen humorystycznych albo kryminalnych. Bardzo rzadko dodaję w trakcie pisania kolejne lokalizacje. Wszystko mam ułożone wcześniej.

M.B.: Komedia kryminalna wymaga szczególnej równowagi: trup pozostaje trupem, ale czytelnik ma się też śmiać. Jak pracujesz nad rytmem takiej opowieści?

T.D.: To powieść pisana na luzie, w sposób wakacyjny. Staram się jednak pamiętać o budowaniu akcji i napięcia. Nie chcę, żeby książka była zbiorem gagów, które nie prowadzą do niczego konkretnego. Zależy mi, żeby zagadka, którą próbują rozwikłać bohaterowie, była atrakcyjna także dla czytelników.

Jako Polacy jesteśmy bardzo wymagający, jeśli chodzi o poczucie humoru. Mam wrażenie, że czasem

eprasa.pl 51e0b75103

jesteśmy w tej kwestii bardzo zero-jedynkowi. Nie jest prosto pisać komedię, która trafi do wszystkich. Własnego poczucia humoru nie jestem w stanie zmienić. Wiem, że albo trafi w gust czytelnika, albo nie. Mogę jednak popracować nad atrakcyjnością zagadki kryminalnej i sprawić, żeby była wciągająca dla wszystkich albo przynajmniej dla dużej części odbiorców.

M.B.: Pan Pisarz bardzo chciałby odpocząć, ale rzeczywistość – i znajomi – mają wobec niego inne plany. Co najbardziej bawi cię w tej postaci?

T.D.: To, że jestem nim niemal jeden do jednego. Na**M.B.:** prawdę chciałbym czasem odpocząć.

No właśnie, Pan Pisarz ma wyjątkowy talent do pakowania się w kłopoty. Ile w nim Tomasza Duszyńskiego, a ile bezpiecznie przesadzonej wersji autora, którą można wrzucić między trupy, kuny, wielbłądy i Staszka?

T.D.: Cóż. Walczę z kuną już ponad piętnaście lat. Być może już z kolejnym pokoleniem tej kuny, która po raz pierwszy zadomowiła się w podbitce naszego domu. Wielbłąd opluł naszego znajomego, który jest pierwowzorem Staszka, i wydawało mu się, że dostał wielbłądziej grypy. Oplutemu, nie wielbłądowi. Na szczęście nie natykamy się na trupy podczas naszych podróży i niech tak zostanie.

M.B.: Czy są sytuacje z twojego życia, które po lekkim podkręceniu trafiły do książek, czy lepiej o to nie pytać bez obecności adwokata?

T.D.: Proszę o kolejne pytanie. Nie ma obok mnie adwokata.

M.B.: Staszek Ziętek bywa utrapieniem, katalizatorem katastrof i, chcąc nie chcąc, siłą napędową wielu scen. Taka postać pomaga autorowi czy częściej próbuje ukraść całą książkę?

T.D.: Jako Pan Pisarz nigdy nie przyznałbym, że Staszek w czymkolwiek mi pomaga. A już nie daj Boże, że jest siłą napędową powieści. Jako autor mam jednak nadzieję, że pozostanie nieprzewidywalny i doprowadzi jeszcze do wielu powieściowych katastrof.

M.B.: Duet Pan Pisarz–Staszek działa jak literacki mechanizm awaryjny: wystarczy ich zamknąć w jednym miejscu i coś musi pójść nie tak. Jak pisze się dialogi między bohaterami, którzy jednocześnie się przyciągają i doprowadzają do szału?

T.D.: Dialogi przychodzą mi bardzo naturalnie. Może dlatego, że dobrze znam Staszka i wiem, na co go stać. Różnica charakterów pomaga w uwypuklaniu kontrastów. Budowanie scen, w których następuje zderzenie dwóch bohaterów, wychodzi wtedy bardzo naturalnie. Poza tym każdy w prawdziwym życiu natknął się zapewne na takiego Staszka – człowieka katastrofę, tak jak ja.

M.B.: W tej serii ważne są nie tylko zbrodnie, ale też rodzinne docinki, małżeńskie riposty, przyjacielskie napięcia i cała wycieczkowa mikrospołeczność. Co pojawia się najpierw: kryminalna zagadka czy grupa ludzi, która ma ją efektownie skomplikować?

T.D.: Podstawą tej opowieści zawsze są moja rodzina i nasza wspólna wyprawa. To kręgosłup powieści, który już podczas wyjazdu uzupełniany jest o rodzinne dialogi, docinki i riposty. A tych podczas naszych podróży nie brakuje. Potem wystarczy

> **W MOMENCIE, GDY MOJA ŻONA WPADŁA DO WODOSPADU PODCZAS NASZEJ PODRÓŻY PO PELOPONEZIE, W GRECJI. SPOKOJNIE, NIE MIAŁO TO NIC WSPÓLNEGO ZE ZBRODNIĄ. TO WYDARZENIE MIAŁO RACZEJ WYMIAR KOMEDIOWY. OD TAMTEJ CHWILI ZACZĘŁY SIĘ OPISY WYJAZDÓW PANA PISARZA I JEGO RODZINY NA FACEBOOKU, KTÓRE ŚLEDZILI CZYTELNICY. PO KOLEJNYCH ZABAWNYCH PERYPETIACH, W KTÓRYCH GŁÓWNE ROLE GRAŁY PANI ŻONA I PANNA CÓRKA, POJAWIŁY SIĘ PYTANIA O KOMEDIĘ KRYMINALNĄ OPARTĄ NA NASZYCH WYJAZDOWYCH PRZYGODACH.**

TOMASZ DUSZYŃSKI

Dziennikarz (pracował w RMF FM i Radiu Aplauz), pisarz, scenarzysta gier komputerowych, a w wolnych chwilach maratończyk. Autor bestsellerowych kryminałów retro z serii Glatz i Fenomen z Warszawy. Zdobywca nagród Wielkiego Kalibru Czytelników, Złotego Pocisku, Kryminalnego Magla i wyróżnienia Kryminalnej Piły. Pomysłodawca i współorganizator Strzelińskiego Festiwalu Literatury.

eprasa.pl 51e0b75103

PLAN POWIEŚCI POWSTAJE DOŚĆ SZYBKO. SCENOGRAFIA JEST DLA MNIE BARDZO WAŻNA, DLATEGO STARANNIE DOBIERAM MIEJSCA, DO KTÓRYCH ZAWĘDRUJĄ MOI BOHATEROWIE. MUSI JE WYRÓŻNIAĆ COŚ, CO BĘDZIE PRZYDATNE DLA AKCJI ORAZ SCEN HUMORYSTYCZNYCH ALBO KRYMINALNYCH. BARDZO RZADKO DODAJĘ W TRAKCIE PISANIA KOLEJNE LOKALIZACJE. WSZYSTKO MAM UŁOŻONE WCZEŚNIEJ.

ponownie włożyć je w powieści w usta Pani Żony i Panny Córki. Staszek oczywiście jest stałym elementem naszej mikrospołeczności, a w podróż zabieram dodatkowo bohaterów, którzy będą najlepszym dodatkiem do wyjazdowej katastrofy.

M.B.: W „Moim wielkim greckim morderstwie", „Słodkim życiu, włoskiej śmierci" i „Trupie na Nilu" dużo humoru wynika z obserwacji turystów. Patrzysz na ludzi jak autor kryminału: ten mógłby być świadkiem, ten podejrzanym, a ten na pewno coś ukrywa w bagażu?

T.D.: Rzeczywiście podczas wyjazdów obserwuję ludzi, ale nie szukam potencjalnych morderców czy ofiar. Obserwuję zachowania, przysłuchuję się rozmowom, czasem zwracam uwagę na mowę ciała. To niesamowite, ilu Panów Pisarzów, Pań Żon i Panien Córek jest na świecie, w każdym kraju i w każdej narodowości. Niesamowite jest też to, że wszędzie znajduję Staszków Ziętków, chociaż często mają obcobrzmiące imiona i nazwiska.

M.B.: Czy pisząc sceny w Egipcie, Toskanii albo Grecji, korzystasz z notatek, zdjęć i wspomnień z podróży, czy bardziej z wyobraźni oraz researchu?

T.D.: Wszystko mam w głowie. Chociaż nie – niektóre dialogi między mną i moją rodziną zapisuję. Nie byłbym w stanie ich wymyślić albo odtworzyć na nowo. Muszą zostać zapisane na gorąco. Od razu też wiem, kiedy ich użyję i w jakiej sytuacji.

M.B.: Twoje media społecznościowe też grają z czytelnikami – pojawiają się żarty, Staszek, wakacyjne rekwizyty i klimat „Duszyński Travel". Czy promocja tej serii jest dla ciebie przedłużeniem świata książek?

T.D.: To po prostu dobra zabawa. Niesamowicie jest obserwować, że bohaterowie żyją w świadomości czytelników i że odbiorcy podejmują tę zabawną grę z autorem i jego powieścią. Bo Staszek, Pan Pisarz i jego rodzina żyją tak naprawdę tylko dzięki tym, którzy sięgną po książkę. Cieszę się, gdy czytelnik komedii decyduje się na komentarz dotyczący danej postaci albo zadaje pytanie. Wtedy wiem, że powieść żyje i została z kimś na dłużej.

DIALOGI PRZYCHODZĄ MI BARDZO NATURALNIE. MOŻE DLATEGO, ŻE DOBRZE ZNAM STASZKA I WIEM, NA CO GO STAĆ. RÓŻNICA CHARAKTERÓW POMAGA W UWYPUKLANIU KONTRASTÓW. BUDOWANIE SCEN, W KTÓRYCH NASTĘPUJE ZDERZENIE DWÓCH BOHATERÓW, WYCHODZI WTEDY BARDZO NATURALNIE. POZA TYM KAŻDY W PRAWDZIWYM ŻYCIU NATKNĄŁ SIĘ ZAPEWNE NA TAKIEGO STASZKA – CZŁOWIEKA KATASTROFĘ, TAK JAK JA.

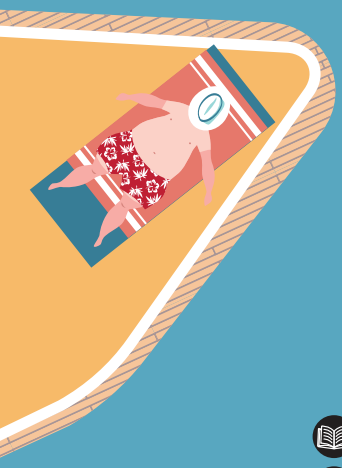
M.B.: Po Grecji, Włoszech i Egipcie czytelnik zaczyna się zastanawiać, gdzie jeszcze nie powinien rezerwować wakacji, jeśli w pobliżu pojawi się Pan Pisarz. Masz już na oku kolejną lokalizację?

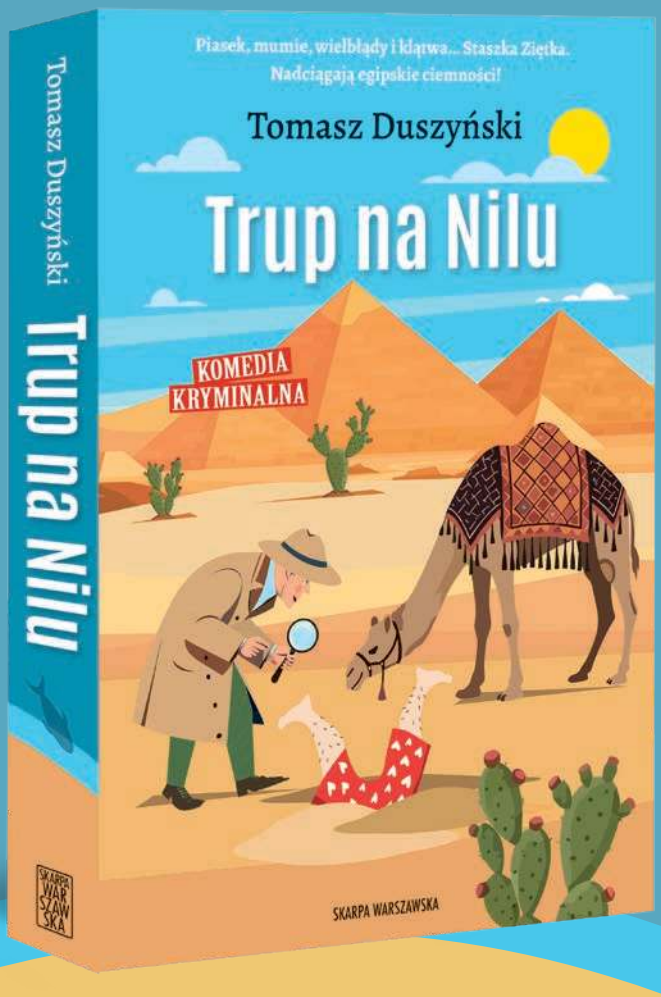
T.D.: Uważni czytelnicy „Trupa na Nilu" znajdą w ostatnim rozdziale powieści podpowiedź, co dalej ze Staszkiem i Panem Pisarzem. Jeśli jesteście Państwo tego ciekawi, zachęcam do lektury „Trupa na Nilu"! ■

eprasa.pl 51e0b75103

NAJBARDZIEJ PECHOWE WAKACJE W LITERATURZE

Grecja, Toskania i Egipt jeszcze nigdy nie były tak niebezpieczne… i tak zabawne. Spakuj walizki i wyrusz w podróż z Panem Pisarzem i Staszkiem Ziętkiem!





– Przewiduję, że ta nasza rozmowa może się dla kogoś źle skończyć, Stachu.
– Co mówisz, panie pisarz? Bo wiesz, czapka… – Ziętek wskazał palcem głowę. Oparł się znowu ramieniem o drabinę.
Usłyszałem tylko, jak aluminium szoruje o rynnę. Gdy leciałem w dół, z ponurą satysfakcją stwierdziłem, że w jednym aspekcie jednak byłem przewidujący. Ta rozmowa rzeczywiście miała się dla kogoś źle skończyć. Gdybym był bardziej dalekowzroczny, odgadłbym, że dla mnie.

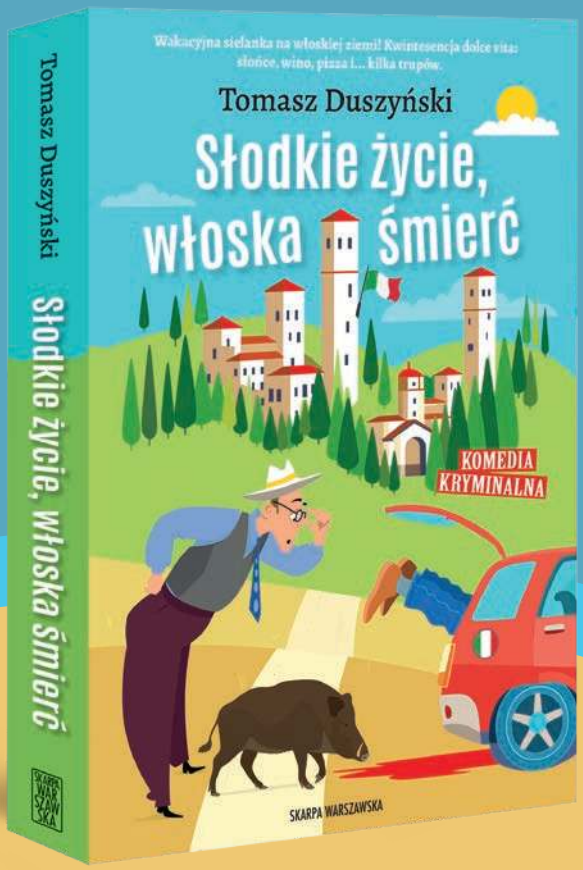
Fragment książki

eprasa.pl 51e0b75103

POZNAJ WAKACYJNĄ SERIĘ KOMEDII KRYMINALNYCH TOMASZA DUSZYŃSKIEGO



Zapomnij o zwykłych wakacjach. W świecie Pana Pisarza i Staszka Ziętka nawet najpiękniejsze miejsca na mapie potrafią zamienić się w scenę zbrodni. Greckie wesele, literackie warsztaty w Toskanii i rejs po Nilu szybko przeradzają się w pełne humoru śledztwa, w których nic nie idzie zgodnie z planem



KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 51e0b75103

Fragment książki

„Nowojorska cisza”

Maciej Kaźmierczak

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA



„Nazywam się Danielle Hardy, jestem początkującą pisarką i zostałam wciągnięta w szereg zdarzeń, które nie śniły mi się nawet w najgorszych koszmarach”.
Danny jeszcze nie wie, że to dopiero początek dramatu, który nie skończy się już nigdy.
Wielu uważa, że morderca, z którym Danielle rozmawiała tuż przed brutalną zbrodnią, jest jedynie wymysłem jej wyobraźni, a ona chce zyskać popularność kosztem cudzej krzywdy. Dlatego pozostaje tylko jedno – Danny musi odnaleźć mordercę, udowodnić wszystkim, że go nie wymyśliła i napisać ciąg dalszy swojej bestsellerowej historii. Czy ma jednak szansę wytropić człowieka, którego szuka cały Nowy Jork? A co jeśli to on znajdzie ją pierwszy?
"Nowojorska cisza" jest thrillerem, w którym wszystko może się zdarzyć. Czego dopuści się pisarka, żeby nie tylko potwierdzić swoją wersję wydarzeń, ale przede wszystkim przetrwać? I czy uda jej się uciec przed mrocznym scenariuszem, który wymyślił dla niej morderca?

PROLOG

Czułam, że z każdą sekundą bicie serca się uspokaja, mimo że wzrok miałam skupiony na swoich zakrwawionych dłoniach i nożu.

Ramiona mi drżały i choć byłam pewna, że narzędzie zaraz wymsknie mi się z niepewnych palców, to jednak udało mi się zacisnąć je mocniej na rękojeści i nie poddać się emocjom, które przed chwilą targały mną jak jeszcze nigdy wcześniej.

Zrobiłam to, pomyślałam, choć wcale to do mnie nie docierało. Albo po tym wszystkim, co w ostatnich dniach mnie spotkało, już nic nie potrafiło wywrzeć na mnie wrażenia, albo to, co w końcu zrobiłam, było jedynym słusznym wyjściem i mój organizm wiedział, że postąpiłam odpowiednio.

A jednak w głowie zaczęły mi kołatać nowe myśli.

Ludzie w końcu się dowiedzą, że ich okłamałaś! – dudniło mi w głowie. Właśnie pokazałaś, kim jesteś naprawdę, i już tego nie cofniesz.

– Co teraz? – spytałam, mimo że leżący przede mną trup nie mógł mi odpowiedzieć.

Sama też nie miałam żadnego pomysłu.

Poczułam, jak w oczach zbierają mi się łzy, a dłonie zaczynają drżeć jeszcze mocniej, lecz właśnie wtedy, gdy wpatrywałam się w martwe oczy leżącego przede mną człowieka, dotarło do mnie, że jest tylko jedno wyjście z tej sytuacji.

Musiałam stać się tym, kto właśnie umarł.

ROZDZIAŁ PIERWSZY
Dam mu w pysk
Kilka dni wcześniej

Patrzyłam tępo przed siebie, a w głowie dudniły mi dwa słowa: Uciekaj stąd! Miałam tak za każdym razem, gdy stawałam przed publicznością, bez różnicy, czy przyszło mnie słuchać pięć osób, czy pięćset. Teraz widziałam może setkę głów, ale wciąż trzymałam

eprasa.pl 51e0b75103

w pamięci to jedno spotkanie autorskie, na które przyszło prawie pół tysiąca osób, chociaż organizator wystawił może pięćdziesiąt krzeseł, a sala mogła pomieścić około trzystu gości, oczywiście jeśli ci odpowiednio by się ścisnęli.

Od tamtej pory David dbał o to, żeby każde moje spotkanie było biletowane, a przy wejściu należało okazać wejściówkę. Agent z wydawcą martwili się, że to źle wpłynie na sprzedaż stacjonarną, ale gdy książka przekroczyła magiczną barierę stu tysięcy sprzedanych egzemplarzy, i to już po trzech miesiącach od premiery, nawet ja odetchnęłam z ulgą, że nie ustawi się do mnie po autograf więcej osób, niż było to z góry założone.

– W porządku? – spytał David, który coraz lepiej rozpoznawał moje emocje, ale co za tym idzie – zaczynał rozumieć, że niepewność towarzyszyła mi cały czas, po prostu niekiedy udawało mi się lepiej ją maskować.

– Jasne – odparłam, czekając, aż prowadząca w końcu mnie zapowie.

Nie lubiłam tego momentu zawieszenia, gdy stresowałam się oczekiwaniem na rozmowę, która zwykle przynosiła swego rodzaju ukojenie. Bo dopiero w trakcie spotkania okazywało się, że pytania, które mi zadawano, wcale nie są trudne, że absolutnie nie musiałam się do nich przygotowywać. Zawsze też martwiłam się, czy nikt spośród tłumu nie zacznie rzucać wyzwiskami w moją stronę. Taka sytuacja miała miejsce tylko raz. Obsługa oczywiście od razu wyprowadziła delikwenta, ale niepewność pozostała.

Ciągle zastanawiałam się, czy prowadzący będzie zadawał wyłącznie bezpieczne pytania, czy może zacznie mnie bombardować kwestiami związanymi z teorią literatury bądź tajnikami pracy nad książką, o których nie miałam zielonego pojęcia. Przyznanie się do niewiedzy z pewnością wywołałoby śmiech krytyków.

Tym razem jednak zaczęło się klasycznie.

– Czy Vincent istnieje naprawdę? – spytała prowadząca, gdy już zaprosiła mnie na scenę i powiedziała, że z pewnością nie trzeba przedstawiać „naszego gościa", po czym oczywiście to zrobiła, aż w końcu przywołała pierwszą zapisaną na kartce kwestię.

Sala zamarła. Każdy zawsze czekał, aż odpowiem na najważniejsze pytanie, jakie zadawał sobie świat literacki w odniesieniu do mojej książki.

– Oczywiście – odparłam, a po zebranych poniósł się szum.

Wiedziałam, że część osób przyznawała mi rację, ale większość jednak zarzucała kłamstwo i chęć podpięcia się pod medialną zbrodnię, żeby zarobić na śmierci dwóch niewinnych osób.

Na początku nie potrafiłam tego zrozumieć. Teraz po prostu starałam się to ignorować.

Nie mogłam jednak zignorować tego, co właśnie zobaczyłam.

– Co do… – mruknęłam, wchodząc prowadzącej w słowo.

Spojrzała na mnie pytająco, ale nawet nie odwróciłam głowy w jej stronę. Nie potrafiłam oderwać wzroku od osoby, która w tym momencie stanęła w drzwiach księgarni, a zaraz potem – spytana o wejściówkę – szybko się wycofała.

Nagle przestałam słyszeć, co mówi do mnie siedząca obok kobieta, a w moich myślach znów zrodził się krzyk. Już prawie o nim zapomniałam; ostatni raz panika zawładnęła mną może dwa miesiące temu. W tamtym czasie miałam tylko jedno spotkanie autorskie, a większość każdego dnia spędzałam na pisaniu kolejnej książki. Atak paniki pojawił się, gdy pod kamienicę podjechały trzy wozy strażackie, a ja akurat opisywałam scenę pożaru.

– Co ja znowu zrobiłam? – zwróciłam się wtedy do swojego odbicia w szybie i już po chwili siedziałam skulona pod prysznicem w łazience.

Teraz to uczucie powróciło – a mój bezpieczny prysznic znajdował się daleko stąd. Musiałam jakoś wytrzymać. Na szczęście David się domyślił, że tym razem nie dam rady odpowiedzieć na wszystkie pytania, dlatego po półgodzinie dał znać prowadzącej, że czas na podpisywanie książek, a kolejne trzydzieści minut później wyszłam na ulicę.

– Wszystko w porządku? – spytał.

Drżącą dłonią wyjęłam z kieszeni paczkę papierosów i zapaliłam, chociaż po spotkaniach zawsze miałam na tyle zdarte gardło, że papieros nie był dobrym pomysłem.

Teraz było inaczej.

– Muszę się przewietrzyć. Ogarniesz sytuację? – spytałam, wskazując na salę. Należało dopełnić jeszcze formalności, które i tak zawsze były na jego głowie.

– Jasne. Widzimy się niedługo.

Uśmiechnęłam się, podziękowałam i ruszyłam przed siebie. Wiedziałam, że Cormac cały czas gdzieś tu jest. Specjalnie stanął w progu sali, wiedział, jak to na mnie wpłynie.

Tak mocno wybiło mnie to z rytmu, że nie byłam w stanie odpowiedzieć na dwa kolejne zadane mi pytania. Dopiero gdy napiłam się wody, a prowadząca sama zaczęła coś opowiadać, doprowadziłam się jako tako do porządku.

eprasa.pl 51e0b75103

Ale niepokój pozostał.

Obiecałam sobie, że jeśli za moment znów go zobaczę, dam mu w pysk. Ale gdy w końcu spojrzałam na niego z bliska, emocje nagle opadły.

ROZDZIAŁ DRUGI
Wiem, gdzie on jest

Cormac siedział na parapecie okna kawiarni i palił papierosa. Nie wyglądał tak, jak go zapamiętałam. Wcześniej dostrzegłam go z dużej odległości, ale teraz, gdy stanęłam dwa kroki przed nim, wydał mi się kimś zupełnie innym.

– Co to miało być? – warknęłam, jednak nagle nie potrafiłam wykorzystać tych emocji, które dopiero co we mnie dudniły.

Cormac poderwał się gwałtownie, przestraszony.

Schudł przynajmniej dwadzieścia funtów, przez co zdawało się, jakby stracił kilka cali wzrostu, oczy miał zapadnięte, a usta dziwnie mu drgały.

Był wrakiem człowieka. Wiedziałam o tym, oczywiście, bo śledziłam wszelkie doniesienia w mediach, ale nie sądziłam, że jest aż tak źle.

– Chciałem… – zaczął, ale widać było, że nie może się wysłowić. – Chciałem tylko porozmawiać – powiedział w końcu.

– Niby o czym?

– Wiem, gdzie on jest – powiedział nagle, nie patrząc mi w oczy.

Zamarłam.

– Kto?

Cormac rozejrzał się niepewnie.

– Wiesz kto. Ale nie powinniśmy o tym rozmawiać tutaj.

– W ogóle nie powinniśmy rozmawiać. A ty nie powinieneś zjawiać się na moim spotkaniu – warknęłam.

Po tym, jak na niego napadnięto, czułam rozdarcie. Wiedziałam, że Vincent odpowiadał za pobicie Cormaca, bo dowiedział się, że agent chciał mnie wykorzystać, ale przez chwilę było mi go naprawdę szkoda. Kiedy jednak rozpętała się medialna burza, ludzie w końcu dotarli do artykułów Mirandy, a ona sama mogła nagłośnić sprawę swojej przyjaciółki Agnes, której Cormac rzekomo ukradł najważniejsze życiowe osiągnięcie – powieść, którą potem znalazłam na biurku w moim pokoju. Nie wiedziałam, po co Vincent ją ukradł, dlaczego mi ją oddał ani skąd w ogóle o wszystkim wiedział, ale faktem było, że na Cormaca spadły kolejne oskarżenia, przez które wyleciał z pracy mimo krytycznego stanu.

Ledwo przeżył spotkanie z mordercą, nie miał czego szukać w swojej branży, do tego miał być sądzony za kradzież, molestowanie i gwałt. Był skończony, a ja nie chciałam mieć z nim nic wspólnego.

A teraz zaczął mnie nawiedzać.

– Wiem, gdzie on jest – powtórzył. – Vincent.

Widziałam, z jakim trudem przechodzi mu przez gardło to imię. Miałam świadomość, co tamten mu zrobił. Torturował Cormaca do momentu, w którym ten przyznał się do wszystkiego i powiedział, gdzie jest skradziona powieść.

– Niby skąd możesz to wiedzieć? – spytałam, splatając ramiona na drżącej piersi.

Obserwowałam mijających nas ludzi. Byłam ciekawa, czy nas podsłuchują i czy zastanawiają się, kim dla siebie jesteśmy, dlaczego mam napiętą postawę i z jakiego powodu Cormac jest tak stłamszony.

Ta scena nie mogła wyglądać zbyt dobrze. Musiałam ją jak najszybciej zakończyć.

– Jeśli masz jakieś informacje, to idź z nimi na policję. Mnie nic do tego.

– Wiem, że go szukasz.

– To nie jest twoja sprawa.

– Ja też chcę udowodnić, że on istnieje – przyznał, choć ten problem w zasadzie dotyczył wyłącznie mnie.

Cormac nie musiał niczego udowadniać, nikt nie twierdził, że sam sobie zrobił krzywdę. Ludzie podejrzewali jedynie, że to ja za wszystkim stoję. Że nie tylko wymyśliłam sobie Vincenta, ale w jakiś sposób odpowiadam za pobicie Cormaca, napadnięcie kobiety z okna, w końcu – za zamordowanie tamtego małżeństwa.

Na każdym miejscu zdarzenia znaleziono albo notatki należące do mnie, albo zdania, które sama kiedyś ułożyłam. Ostatecznie znalazłam w swoim mieszkaniu książkę, w której posiadaniu była jedna z ofiar. Dla mnie był to dowód, że Vincent istnieje. Dla innych – że to ja wszystko zaplanowałam.

– Chcesz mieć pewność, że napadł cię ten sam człowiek, o którym mówi cały Nowy Jork? Żeby być częścią tego medialnego planu?

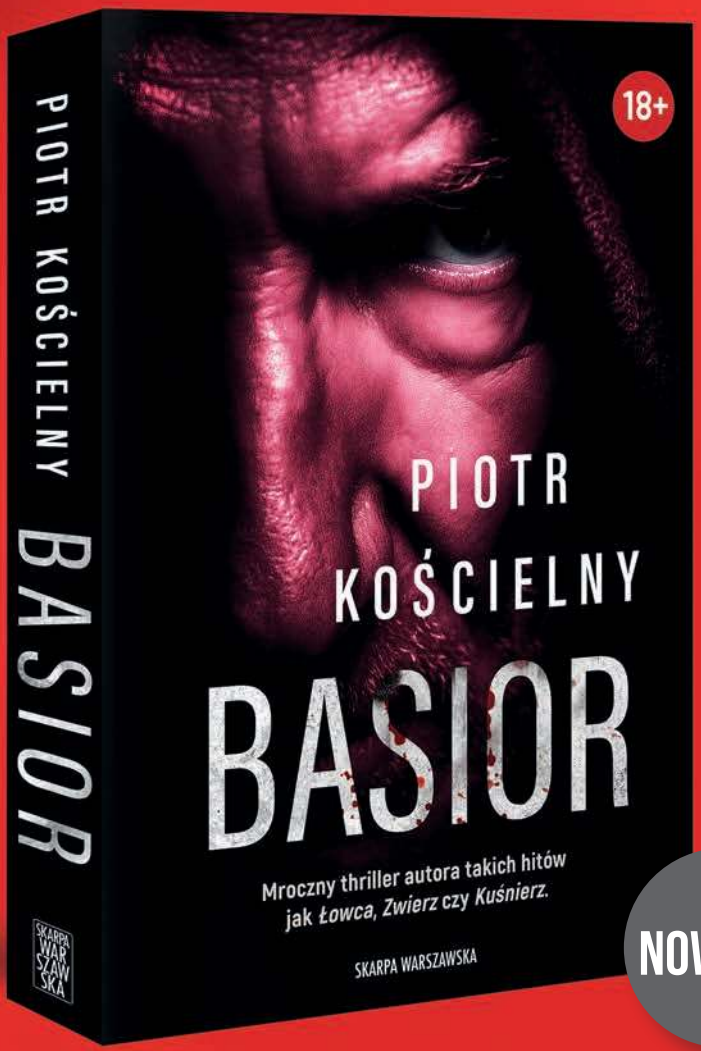
Zaakcentowałam słowo „medialnego”, bo mimo że Cormac był ofiarą, to jednak pokutował za własne grzechy. A ja domyślałam się, że chce mieć pewność, że wszystko to stało się jednak po coś. I zapewne chciał na tym skorzystać. W aktualnej sytuacji to była jego jedyna deska ratunku, a ja nie miałam zamiaru pomagać mu w podniesieniu się.

– Co ty wygadujesz? – zdziwił się.

– Mało ci? – spytałam. – Po co znów się pchasz pod nóż? – dodałam, zanim zdążyłam się ugryźć w język. ■

eprasa.pl 51e0b75103

MROCZNY THRILLER AUTORA TAKICH HITÓW JAK *ŁOWCA*, *ZWIERZ* CZY *KUŚNIERZ*



ZŁO JUŻ TU JEST...

Komisarz Sikora ponownie staje do starcia z wrogiem, którego dobrze zna. Psychopata uważa, że dawne grzechy wymagają odpowiedniej kary. Wydział Zabójstw musi się zmierzyć z potworem, który za cel postawił sobie zabicie Sikory. Czy komisarz wyjdzie zwycięsko ze starcia? Czy śmierć kolejnego policjanta to początek serii, czy tylko zbieg okoliczności?

Piotr Kościelny zabiera nas do mrocznego świata, w którym zło czai się na każdym kroku...

NOWOŚĆ!

POZOSTAŁE W SERII:



KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 51e0b75103

JOHN REBUS

LEGENDARNY DETEKTYW POWRACA!

RANKIN I REBUS W ICH NAJLEPSZYM WYDANIU!

INSPEKTOR REBUS NIE PO RAZ PIERWSZY PRZEKRACZA GRANICE...

TYM RAZEM JEDNAK MOŻE DROGO ZA TO ZAPŁACIĆ.



Albatros.
Leć poczytać!

KLASYKA KRYMINAŁU Z JOHNEM REBUSEM



WYDAWNICTWO ALBATROS

eprasa.pl 51e0b75103